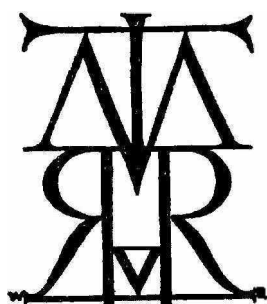


PRACA RĘCZNA W SZKOLE



ORGAN
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
ROBÓT RĘCZNYCH

REDAKTOR: STANISŁAW MALEC

KOMITET REDAKCYJNY: W. DYBOWSKA, H. SADOWSKA,
Z. ANDRZEJEWSKI, W. RADWAN, A. WÓJTÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. GÓRCZEWSKA 8
GMACH PAŃSTW. INSTYTUTU ROBÓT RĘCZNYCH. — TELEF. 5-92-06

Warunki prenumeraty: rocznie 14 zł., półrocznie 7 zł.
Dla nauczycieli 10 zł rocznie. 5 zł półrocznie.
Konto czekowe P. K. O. Nr 14466. Przesyłając pieniądze czekiem na P. K. O., należy podać dokładny adres, pod którym ma być wysyłany kwartalnik oraz zaznaczyć wyraźnie przeznaczenie nadsyłanej kwoty.

RÉSUMÉ EN FRANÇAIS À LA FIN DU NUMÉRO

TRÉŚĆ NUMERU PIERWSZEGO – TRZECIEGO

PORTRET Ś. P. DYREKTORA WŁADY- SŁAWA PRZANOWSKIEGO	3
ŻYCIORYS Ś. P. DYREKTORA WŁADY- SŁAWA PRZANOWSKIEGO. Stanisław Dobrowolski	5
PRZEMÓWIENIE PANA MINISTRA ŚWIĘ- TOSŁAWSKIEGO PRZY WRĘCZENIU KRZYŻA KOMANDORSKIEGO POLONIA RESTITUTA WIDOWIE	37
WSPOMNIENIA KOLEGÓW, PRZYJA- CIÓŁ, WSPÓŁPRACOWNIKÓW I SŁU- CHACZY	38
IDEA, KTÓREJ SŁUŻYŁ WŁADYSŁAW PRZANOWSKI. Władysław Radwan. . . .	58
WŁADYSŁAW PRZANOWSKI TWÓRCA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU ROBÓT RĘCZNYCH. Ignacy Huber	65
WYJĄTKI Z PISM I MÓW WŁADYSŁA- WA PRZANOWSKIEGO	80
PUBLIKACJE Ś. P. DYREKTORA WŁADY- SŁAWA PRZANOWSKIEGO	162
SPRAWA UCZCZENIA PAMIĘCI ZMAR- ŁEGO DYREKTORA WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO	166
STYPENDIUM IMIENIA WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO	167
Streszczenie francuskie	168
FOTOGRAFIE Ś. P. WŁADYSŁAWA PRZA- NOWSKIEGO Z RÓŻNYCH OKRESÓW ŻYCIA	



Ś. † P.

INŻYNIER WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

TWÓRCA I DYREKTOR PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU ROBÓT RĘCZNYCH, ODZNA-
CZONY KRZYŻEM OFICERSKIM I KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU POLONIA
RESTITUTA, PIERWSZY ORGANIZATOR POLSKIEGO SZKOLNICTWA POWSZECH-
NEGO W WARSZAWIE W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ, PIERWSZY NACZELNIK
WYDZIAŁU PROGRAMOWEGO W MINISTERSTWIE OŚWIATY, ORGANIZATOR TOWA-
RZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ROBÓT RĘCZNYCH, REDAKTOR NACZELNY KWARTALNIKA
«PRACA RĘCZNA W SZKOLE» ZMARŁ DNIA 4-GO LUTEGO 1937 ROKU

STANISŁAW DOBROWOLSKI

ŻYCIORYS Ś. P. DYREKTORA

WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO

Władysław Przanowski urodził się w roku 1880. Jego rodzice mieszkali wówczas w Słupcy, mieście powiatowym, leżącym na pograniczu dawnej Kongresówki i Poznańskiego, skąd jednak wkrótce potem przenieśli się do Łęczycy.

W tym to mieście późniejszy twórca i dyrektor Instytutu Robót Ręcznych spędził swoje lata dziecięce, tu odebrał początki swego wykształcenia, tu wreszcie przyjeżdżał na święta i wakacje w okresie studiów w szkole średniej i wyższej. Łęczycę też należy uważać za miasto rodzinne W. Przanowskiego. «Kraj lat dzieciennych» wywiera na ogół duży wpływ na późniejsze życie człowieka, to też nie wolno nam lekceważyć tego okresu w poszukiwaniu źródeł czynów i mocy charakteru W. Przanowskiego. Środowisko, w którym wzrastał mały Władzio, niewiele się różniło od innych ówczesnych powiatowych miast Kongresówki. Jednak występują tu i pewne swoiste cechy.

Przede wszystkim pewna «historyczność» Łęczycy. Ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego, w którego lochach – jak legenda głosi – ukrywał się Boruta; stare kościoły, a wśród nich jeden z najdawniejszych w Polsce w odległej o dwa kilometry od Łęczycy wsi Tumie, tzw. «Okopy Szwedzkie», pod tą wsią leżące – wszystko to działać musiało na wrażliwy umysł dziecka.

Drugą cechą opisywanego miasta był jego charakter «nauczycielski». Charakter ten nadawało Łęczycy seminarium nauczycielskie. Poza pensją żeńską – o bardzo małej liczbie uczennic – był to jedyny zakład naukowy w Łęczycy. Mieścił się w dawnym gmachu szkolnym, podobno z czasów jeszcze Komisji Edukacyjnej. Seminarzyści stanowili jedyną młodzież szkolną miasta, zamkniętą wprawdzie ściśle w internacie, jednak z natury rzeczy budzącą zainteresowanie sprawami szkolnictwa, zwłaszcza szkół «początkowych». Przy seminarium była pro-

wadzona szkoła ćwiczeń, tzw. popularnie «wzorówka», do której uczęszczało sporo dzieci miejscowych, zwłaszcza dzieci inteligencji. Pod względem narodowo-społecznym był to okres «pusty» w dziejach zaboru rosyjskiego.

Bierność, apatia i niewiara rozwieliżniły się w ówczesnym życiu polskim. Działo jeszcze przynębienie popowstaniowe. Rosjanie na wyższych stanowiskach urzędowych, szkoły zru-syfikowane, pułk rosyjskiego wojska w mieście, upadek ekonomiczny okolicznych ziemian, parcelujących gromadnie swoje majątki, handel prawie całkowicie w rękach obcych, obojętność i ciemnota ludu, małostkowe bytowanie inteligencji miejskiej – oto smutny obraz życia ówczesnej Łęczycy.

Jeżeli istniał jakiś prąd, co przenikał do sfer inteligentniejszych – to był nim pozytywizm. Zaznaczał się on praktycznie w kierowaniu synów na drogę techniczną, na inżynierów. Pracę «organiczną» czuło się niejako w powietrzu i rosnące młode pokolenie świadomie czy nieświadomie wchłaniało te idee. Czytano Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Prusa, Orzeszkową, którzy pracę na roli, w rzemiośle, handlu i przemyśle apoteozowali i podnosili do godności pracy narodowej w myśl ekonomicznych haseł pozytywizmu.

To był ton ówczesnego patriotyzmu, w którego oświeceniu wysiłki zbrojne, zwłaszcza ostatni upust krwi, wszelkie manifestacje, konspirowanie i dążności wyzwolenicze były krytykowane mocno a nawet potępiane.

Tak zresztą było na powierzchni życia. W niejednym zaś zamkniętym ognisku rodzinnym – dzięki uczuciowemu nastawieniu żon i matek – żył kult dla bohaterów 63-go roku, palił się ogień miłości ojczyzny i nadziei odzyskania niepodległego bytu.

Jedną z takich prawdziwie polskich rodzin w Łęczycy była rodzina inżyniera powiatowego p. Edwarda Przanowskiego. Rodzina ta, bardzo liczna nawet na ówczesne stosunki – 5 synów i 3 córki, zajmowała murowany dom z ogródkiem przy najładniejszej ulicy miasta. Władysław był szóstym dzieckiem z kolei. Pan Edward Przanowski przedstawiał sobą typ człowieka ener-

gicznego i zdecydowanego. Energię tę wcześniej już przejawiał, uchodząc w 16-tym roku życia z domu rodzinnego do powstania mimo gorącego sprzeciwu matki. Musiał również wykazywać duże zdolności organizacyjne i władcze, skoro przez długie lata był stale wybierany na naczelnika miejscowej dość licznej ochotniczej straży ogniowej, jedynej bodaj obywatelskiej organizacji w tym czasie w mieście.

Pan E. Przanowski interesował się też młodym pokoleniem i jego rozwojem fizycznym, o czym świadczyła oryginalna inicjatywa zorganizowania dla sporej gromadki dzieci (łącznie z własnymi) ćwiczeń gimnastycznych, które odbywały się w miejscowej sali teatralnej i w łączyskim «parku królewskim». Ćwiczenia te prowadził p. E. Przanowski osobiście przy pomocy starszych, dorosłych już synów. Było to coś w rodzaju warszawskich «ogródków Raua», powstałych, o ile mi wiadomo, znacznie później. Matka Władysława, p. Józefa Przanowska, żyjąca do dzisiaj, typ polskiej matrony, oddana była całkowicie domowi i wychowaniu licznej gromadki dzieci.

Na tle rodziny mały Władzio występuje jako dziecko łagodne, wrażliwe i nerwowe, choć nie pozbawione żywości i temperamentu. Wydaje się, jakby energię wziął z ojca, miękkość z matki. Kształcenie Władzia rozpoczęło się w domu pod kierunkiem nauczyciela prywatnego. Ten sposób domowej nauki dzieci, spotykany wówczas dość często u narodowo uświadomionych i zażośniejszych rodziców, tłumaczył się chęcią, aby dzieci nauczyły się naprzód własnego języka, który był tak lekceważony w ówczesnych szkołach. (Na przykład w miejscowej szkole ćwiczeń nauka języka polskiego zaczynała się dopiero coś w pół roku po nauce języka rosyjskiego, przy czym lekcje polskiego odbywały się w godzinach popołudniowych). Dopiero w 9 roku życia oddany został Władzio do szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim, urzędowo zwanej «obrazcowoje uczyliszcz». Pobyt w tej szkole zapewne nie pozostał bez wpływu na wybór zawodu w późniejszym życiu W. Przanowskiego. Owa popularnie zwana «wzorówka» nie przypominała swoją or-

ganizacją szkół ćwiczeń przy seminariach nauczycielskich w niepodległej Polsce. Zajmowała ona właściwie jedną izbę szkolną, sporych rozmiarów, w której ustawione były trzy rzędy ławek dla uczniów trzech oddziałów, stanowiących całość szkoły. Był to wzór ówczesnej szkoły ludowej.

Szkoła była zorganizowana i prowadzona, jak na owe czasy – jeśli pominąć oczywiście polityczne intencje – starannie i dobrze. Duże okna wychodzące na szeroką ulicę alejową; ławki dwuosobowe z wyciąganymi pulpitemi, które mogłyby dzisiaj jeszcze stanowić przedmiot zazdrości wielu naszych szkół powszechnych; dostęp swobodny każdego ucznia do swego miejsca; przed środkowym rzędem ławek – niewielka fisharmonia; na ścianach barwne obrazy historyczne, przedstawiające przewagę oręża rosyjskiego, oczywiście z portretami pary cesarskiej w środku; obszerna katedra przy ścianie dla nauczyciela-kierownika «wzorówki» i wreszcie długie ławy dla hospitujących seminarzystów – oto jest obraz miejsca, w którym spędził dwa lata życia Władzio Przanowski.

W szkole panowała powaga i niewzruszony system.

Nauczyciel «wzorówki», Ilija Artyszewicz, z pochodzenia unita podlaski, który ukończył «prawosławne seminarium» w Białej, rzadko schodził ze swej katedry, aby uczyć dzieci; przeważnie przeglądał «konspekty» praktykujących seminarzystów i przysłuchiwał się ich lekcjom. Uczyli przeważnie ci ostatni, odkomenderowani po dwóch co kilka dni. Raz na tydzień odbywały się lekcje pokazowe, które prowadzili przeważnie nauczyciele seminarium lub nauczyciel «wzorówki».

Takie ciągle zmiany nauczających, którzy w dodatku byli dopiero terminatorami w zawodzie, mogły się stać niebezpieczne dla rozwoju umysłowego uczęszczających do szkoły dzieci. Ale właśnie sytuację ratował ów «niewzruszony system». System tak silnie panował nad człowiekiem nauczycielem, że indywidualność jego przy nauczaniu prawie się zacierала, zmiana zaś nauczycieli przechodziła bez wstrząsów i bez konieczności częstych przystosowań się ze strony chłopców. Jednolitą metodę

nauczania przejmowali nawet i starsi uczniowie «wzorówki», mający widać uzdolnienia pedagogiczne, którzy niekiedy w zastępstwie nauczyciela wcale nieźle prowadzili lekcję, w tak zwanej klasie «zapasowej», to jest przeznaczonej dla któregoś z oddziałów wyeliminowanych z klasy ogólnej na parę godzin.

Dzisiejszym zasadom pedagogicznym szkoła ta nie odpowiadała, kładła bowiem zbyt mały nacisk na rozwój umysłowy i samodzielność ucznia, dawała jednak duże wyniki w zakresie umiejętności i nieźle «wbijała w głowę» wiadomości podstawowe. To też w dzieciach, które – jak np. w rodzinie Przanowskich – były rozwijane i budzone duchowo w domu, «wzorówka» wyrabiała staranność i systematyczność pracy, a zarazem dawała dobre podstawy do nauki w szkole średniej.

Z Władziem Przanowskim w szkole kłopotów nie było – ani pod względem nauki, ani karności; cechował go łagodność i przystępność, co nie jest powszechną właściwością chłopców starszych w stosunku do młodszych, dzieci zamożnej inteligencji w stosunku do dzieci proletariatu. Jasne spojrzenie i dobry uśmiech, jednające mu w późniejszym życiu życzliwych i przyjaciół, już wtedy opromieniały twarz smukłego ucznia szkoły powszechnej. I oto kończą się lata dzieciństwa Władzia Przanowskiego, okres, w którym wychowywał się pod opieką matki, otoczony ciepłą atmosferą rodzinną, okres, którego wpływy odbijają się tak silnie na późniejszej linii jego życia. Jedenastoletni chłopiec wylatuje z gniazda, aby powracać doń na święta i wakacje.

Wstępuje do szkoły realnej w Łowiczu.

Szkoły realne miały wówczas siedmioletni kurs nauki i ukończenie ich uprawniało do wstąpienia na politechnikę lub do pokrewnych wyższych zakładów naukowych; natomiast studia uniwersyteckie były zamknięte dla abiturientów szkół realnych. W ten sposób został obrany dla młodego chłopca zasadniczo techniczny kierunek zawodowy.

Po rocznym pobycie w Łowiczu przechodzi młody Władysław Przanowski do szkoły o wyraźnie już technicznym nastawieniu, a mianowicie do Wyższej Szkoły Rzemieślniczej w Łodzi.

Była to jedyna tego typu szkoła w Kongresówce. Zrównana pod względem praw ze szkołami realnymi, uwzględniała w swoim programie nauczania – podkreślić należy: 6-cioletnim – poza przedmiotami ogólnokształcącymi także teoretyczną i praktyczną naukę tkactwa, farbiarstwa etc. Szkoła była utrzymywana przez rząd, subsydiowana jednak dość hojnie przez przemysłowców łódzkich, dla których częściowo kształciła majstrów i techników fabrycznych. Panowały w niej, jak i w innych zakładach naukowych, tendencje rasyfikatorskie; nauczycielami byli przeważnie Rosjanie.

Pobyt w tej szkole nie był, podobno, mile wspomniany przez Władysława Przanowskiego. W roku 1899 po ukończeniu Wyższej Szkoły Rzemieślniczej Władysław Przanowski udaje się na wyższe studia. Wybór jego pada na jedyną wówczas polską politechnikę we Lwowie, mimo że abiturienti szkoły łódzkiej normalnie wstępują do politechniki warszawskiej.

Lwów wywiera ogromny wpływ na ukształtowanie się duchowe Przanowskiego zarówno dzięki środowisku akademickiemu, jak i atmosferze samego miasta. Trudno było istotnie o większy kontrast, jaki zachodził między tymi dwoma miastami, w którym kształcił się Przanowski – Łodzią i Lwowem.

Już sam zewnętrzny wygląd Lwowa, jednego z najpiękniej położonych miast w Polsce, w porównaniu z miastem «najbrzydszym w Europie», jak nazywano Łódź, musiał odbić się dodatnio na psychicznym poczuciu wrażliwego młodzieńca.

Ważniejszą jednak rzeczą była atmosfera Lwowa pełna gorącej polskości i rozmachu kresowego, co w porównaniu z kosmopolityczną, zmateralizowaną Łodzią, robiło wrażenie innego świata. Nastrój miasta udzielał się i środowisku młodzieży akademickiej, grupującej się w uniwersytecie, politechnice i pobliskiej akademii rolniczej w Dublanach.

Młodzież żyła szeroko, bujnie. Wysoki poziom szkół akademickich, skupiających wybitnych uczonych polskich, pociągał młodzież do poważnej pracy naukowej. Pionierskie tradycje ekonomiczne, idące pod hasłem «uprzemysłowienia Galicji», z wiel-

kim duchem – Stanisławem Szczepanowskim na czele, wstrząsały sercami i umysłami młodzieży. Wreszcie położenie kresowe miasta wymagało większej czujności i aktywności od młodzieży, niż w innych ośrodkach, to też życie społeczne i polityczne środowisk akademickich płynęło wartkim potokiem. Ponieważ temperamenty kresowe «grały», więc i między dwoma głównymi kierunkami młodzieży nieraz dochodziło do walk i scysyj.

Władysław Przanowski wszedł w życie młodzieży zarówno naukowe jak i społeczne, z zapalem łaknącego polskości «królewia». Brał czynny udział w organizacjach, wchodził do różnych zarządów i kół. Z dala trzymał się od walk politycznych, nie odpowiadały one bowiem jego temperamentowi, ani zainteresowaniom. Najbardziej interesował się zagadnieniami odrodzenia ekonomicznego i te motywy przyjdą potem do głosu w jego obywatelskiej działalności.

O życiu koleżeńskim Przanowskiego świadczy ciekawa pamiątka, która została z tych lat w postaci fotografii zbiorowej siedmiu akademików z nim samym w środku. Fotografia jest zaopatrzona w następującą dedykację: «Władysławowi Przanowskiemu, Duszy Kółka Zachęty Naukowej, serdecznemu druhowi i zacnemu koledze na pamiątkę wspólnej pracy, razem przeżytych a niespodziewanych tryumfów myśli filarecko-koleżeńskich – podpisy kładziemy». Tych kilka słów odtwarza ideowy nastrój kół, w których obracał się Władysław Przanowski.

W roku 1906 kończy Przanowski politechnikę lwowską ze stopniem inżyniera mechanika. Data ta zbiega się z czasem powstania w Kongresówce prywatnego szkolnictwa polskiego, wywalczonego przez młodzież za pomocą tzw. strajku szkolnego.

Młody inżynier postanawia nie wkraczać na drogę pracy w fabryce, do której przygotowywał się przez tyle lat, lecz oddać się szkole polskiej. Złożyło się na ten krok, decydujący o linii całego życia W. Przanowskiego, zapewne wiele czynników. Być może, nie bez wpływu na tę decyzję była «nauczycielska atmosfera» rodzinnego miasta, którą nasiąkał w dzieciństwie; być może, odegrały tu dużą rolę względy ideowo-polityczne czy spo-

leczne – pragnienie wzmocnienia wywalczonej reduty w rodzinnej dzielnicy i wyzyskania jej dla rozwoju narodowego. Jednak przypuszczać należy, że najważniejszym motywem tej decyzji było uświadomienie sobie przez Wład. Przanowskiego swego «powołania», swoich uzdolnień i zamiłowań pedagogicznych.

W każdym razie W. Przanowski obrał zawód nauczycielski z pełną świadomością, że schodzi z drogi życiowej, zwanej przez ludzi karierą, bo «karierę» miał niewątpliwie przed sobą zdolny, energiczny, ujmujący i niepozabawiony stosunków w świecie przemysłowym młody inżynier. Jeszcze przed skończeniem politechniki wyraźnie uprzedzał swoją narzeczoną: «nie spodziewaj się, że będziemy mieli w życiu pieniądze».

I przeczuł dobrze. Przypadła mu dola prawdziwie nauczycielska, mimo zajmowania kierowniczych stanowisk: skromne, niekiedy bardzo skromne bytowanie z rodziną, bez pozostawienia jakichkolwiek oszczędności po trzydziestu latach pracy.

Władysław Przanowski od razu otrzymuje stanowisko nauczyciela w pierwszorzędnym warszawskim szkole – w Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców i na pensji żeńskiej A. Wereckiej. Pracuje jako nauczyciel matematyki i wychowawca przez 7 lat (1906 – 1913). Jest ceniony i lubiany przez kolegów-nauczycieli i dyrektorów, kochany przez młodzież.

Uzdolnienia pedagogiczne Przanowskiego wystąpiły, można powiedzieć, od pierwszego wejścia jego do szkoły: «wziął» uczniów jasnością nauczania, wychowawczym podejściem do nich.

O pracy nauczyciela trudno jest pisać obszerniej, zarówno gdy jest ona «szara», jak i gdy jest «barwna». To, co jest istotą twórczości nauczyciela, nie pozostaje zazwyczaj w postaci materialnej, lecz przejawia się w postaci zmian dokonywanych w psychice ludzkiej. O głębokości zaś tych wpływów mogą mówić sami uczniowie i uczennice, którzy zresztą nie zawsze nawet uświadamiają sobie, co w nich jest z tego czy innego wychowawcy-nauczyciela. I być może wypowiedzą się kiedyś we wspomnieniach czy pamiętnikach uczniowie i uczennice

Władysława Przanowskiego, czym był on dla nich w okresie kształtowania się ich dusz.

Jednocześnie z wejściem w życie obywatelskie Przanowski zakłada rodzinę, wybierając sobie za żonę p. Teresę Woysznar. W roku 1909 przychodzi na świat jedyny syn państwa Przanowskich, Jan. Serdeczną atmosferę, jaką oddychał w domu rodziców, przelewa Wł. Przanowski na stworzone przez siebie ognisko rodzinne, któremu oddany jest gorąco do końca życia. Rok 1913 jest momentem przełomowym w działalności pedagogicznej Władysława Przanowskiego.

Zawakowała posada kierownika szkoły rzemieślniczej im. Karola Szlenkiera. Przanowski zgłasza swoją kandydaturę na to stanowisko i dzięki przewadze nad innymi kandydatami, jaką miał w postaci dyplomu inżyniera, otrzymuje je. W liście z dnia 7 kwietnia 1913 r., datowanym w Berdyczowie, p. Karol Szlenkier, syn założyciela szkoły, w tonie niezmiernie uprzejmym i z widoczną troską o swoją szkołę prosi Władysława Przanowskiego o przyjęcie kierownictwa tej szkoły.

Wymieniona szkoła była to jedyna w swoim rodzaju uczelnia w Warszawie, a może i w kraju. Założona w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia (podobno w 1878 r.) przez bogatego przemysłowca i ofiarnego obywatela Karola Szlenkiera dla warstwy rzemieślniczej, a przede wszystkim dla dzieci pracowników zakładów szlenkierowskich, miała ona charakter ogólnokształcący. Nazwa szkoły «rzemieślniczej», podobnie jak dość pospolite wówczas nazwy «szkół handlowych», była jedynie pretekstem do uwolnienia się spod opieki Ministerstwa Oświaty i jego organów i dostania się pod władzę Ministerstwa Przemysłu i Handlu, znacznie liberalniejszego w zakresie szkolnym.

Szkola była sześćioletnia i opierała się na zupełnie swoistym programie, którego zakres był dość obszerny, bodaj szerszy niż w dzisiejszej szkole powszechnej. Nic w tym zresztą dziwnego, gdy się zważy, że do szkoły przyjmowano chłopców, mających pewne elementarne przygotowanie; personel nauczycielski był

dobierany bardzo starannie, stosowano metody nauczania nowoczesne, szkoła była dobrze wyposażona w pomoce naukowe. Jedynym przedmiotem nauczania, który różnił tę szkołę do innych ogólnokształcących i który miał jej nadawać charakter rzemieślniczy, był ślójd; poświęcono mu dość znaczną ilość godzin. Właścicielowi szkoły i Radzie Opiekuńczej musiało chodzić najwidoczniej o rozwój elementu pracy ręcznej, skoro tak cenili sobie techniczne wykształcenie nowego dyrektora. Kiedy po zasłużonym i sędziwym dyrektorzce Kacprze Tosio objął kierownictwo Przanowski, była to dla szkoły chwila «osobliwa». Po długoletniej tułaczce w wynajętych, niezupełnie przystosowanych do wymagań pedagogicznych, lokalach, szkoła szlenkierowska otrzymuje gmach specjalnie na ten cel wybudowany. Piękny ten dom został wyniesiony w dzielnicy wolskiej przy ul. Górczewskiej niedaleko Leszna na obszernym placu. Przanowski przeniósł szkołę z dawnej siedziby przy ul. Wolność i zajął się urządzeniem nowego lokalu i otoczenia, ażeby rozpocząć nowy rok szkolny we własnym pomieszczeniu, a z nim – nowy okres swego życia.

Przewodnią ideą nowego dyrektora – jak można sądzić z jego czynów – było przede wszystkim zbliżyć szkołę do życia, w uczniach wyrabiać aktywność, samodzielność, zaradność, a w związku z tym przyzwyczajanie do pracy fizycznej.

Urządzanie się w nowym gmachu, a zwłaszcza zagospodarowanie na sporym terenie szkolnym dawało pod tym względem dużo sposobności: wszak zakładano ogród szkolny i zagonki chłopców; zaprowadzono hodowlę królików, dla których uczniowie wykonywali wzorowe klatki, zdobiono gmach szkolny itp.

Dyrektor starał się, żeby uczniowie wykonywali wszystkie prawie prace, poczynawszy od projektów i planów, możliwie samodzielnie, przy czym chętnie się posługiwał wybranymi, starszymi chłopcami, jako przewodnikami kolegów. Sam jednak wszystko inicjował, nad wszystkim czuwał.

Gdy to uważał za potrzebne, sam stawał do pracy fizycznej, aby

dać chłopcom mieszcuchom przykład, że przewożenie w taczakach ziemi lub nakładanie nawozu ujmą nie przynosi.

Dyrektor dawał życiowe zadania uczniom i spoza terenu szkolnego. Klasycznym przykładem takiej zbiorowej technicznej pracy chłopców było zbudowanie mostu na rzece Mieni w Wiązowni, w podwarszawskim majątku Szlenkierów. Od obliczeń i planów aż do przejścia po moście położonym przez chłopców – wszystko było dziełem ich samych.

Podobne tendencje przejawiał Przanowski i w nauczaniu. Uczył geometrii i rysunku technicznego. Był wrogiem werbalizmu i wszelkiej powierzchowności w ujęciu. Materiał nauczania starał się zawsze ożywić, przede wszystkim zaś zmuszał uczniów do myślenia i samodzielnego rozwiązywania stawianych im zagadnień. Tą metodą posiłkował się zresztą do końca życia, ucząc później dorosłych już słuchaczy Instytutu.

Przanowski nie miał wykształcenia pedagogicznego, jak zresztą większość ówczesnych nauczycieliszkół średnich. Niewątpliwie w początkach swej pracy w szkole handlowej interesował się podstawami teoretycznymi obranego zawodu, czytał i kształcił się w tym kierunku, co zresztą zastąpić nie mogło właściwego przygotowania do zawodu. Był samoukiem. Metody postępowania, jakie stosował w swej pracy kierowniczej i nauczycielskiej, nie były wzięte – śmiem twierdzić – ani z dzieł pedagogicznych, ani z ubogiej wówczas rzeczywistości szkolnej w Polsce; nie były ani naśladownictwem, ani ślepym wykonaniem pomysłów teoretyków, mimo że były zupełnie nowoczesne. Szły one niewątpliwie z niego samego, były wynikiem jego wrodzonych zdolności pedagogicznych i intuicji, oraz jego poglądów na kraj i ludzi. Dlatego też te pomysły i czyny były żywe, tętniły krwią i «brały» zarówno nauczycielstwo jak i chłopców.

Przede wszystkim zaś w jego pracy pedagogicznej było serce, serce prawdziwego nauczyciela. Kochał swoją szkołę i kochał swych chłopców. Jak się opiekował swoimi uczniami, ile im z siebie dawał, w jaki sposób dbał, żeby nie marnowali mu się

w czasie ciężkich lat wojennych i na ludzi wyszli – mogliby o tym dużo powiedzieć dawni «szlenkieracy». I istotnie mówią rzeczy wzruszające. Dla tej biedoty wolskiej Władysław Przanowski był prawdziwym ojcem.

Na tle tego wyteżonego życia szkoły im. Szlenkiera jedna dziedzina zaczęła szczególnie rozwijać się, rozszerzać i «porywać» nowego dyrektora tkwiącymi w niej wartościami: był to przedmiot zwany slöjdem, a powoli przekształcający się w «roboty ręczne».

Wśród nawału prac organizacyjnych w szkole dyrektor nie zapominał, że szkoła w swych założeniach ma nastawienie techniczne. Z kierunku i poziomu jedyne go przedmiotu bezpośrednio służącego powyższemu celom – «slöjdu» nie był zadowolony. Postanowił go przekształcić, pogłębić. W pierwszym roku przeprowadzone próby w tym kierunku nie dały rezultatów. Szczęśliwie udało mu się znaleźć do tego przedmiotu zdolnego i dobrze przygotowanego nauczyciela p. F. Wojnarowicza, którego praca rozpoczęła się w roku szkolnym 1914/15, a prowadzona metodą szwedzką Salomona, odpowiadała intencjom dyrektora.

Roboty chłopców znalazły się na ogólnej wystawie szkolnej, zorganizowanej w Warszawie w r. 1915, i były przedmiotem zainteresowania. Korzystał z tego dyrektor i bądź osobiście, bądź przez starszych chłopców prowadził propagandę w kierunku zjednoczenia ogółu dla prawie nowego w Polsce przedmiotu nauczania.

Tymczasem przyszły wielkie zmiany w stosunkach oświatowo-szkolnych w Kongresówce. Dotychczasowi władcy po szeregu klęsk wojennych ustępują z kraju, w Warszawie tworzy się Komitet Obywatelski, który powołuje do życia Wydział Oświecenia.

Władysław Przanowski pismem z dnia 9 sierpnia 1915 roku podpisanym przez Zdz. Lubomirskiego i S. Dziewulskiego zostaje powołany na członka Wydziału Oświecenia z powierzeniem mu «referatu Sekcji Szkół Elementarnych».

Jest to nielada sukces i dowód uznania, jakim społeczeństwo darzy Władysława Przanowskiego, który zaledwie od dwóch lat pracuje na tym terenie, a już jest traktowany jako znawca i rzecznik tego działu szkolnictwa. Od tej chwili życie zawodowe Wła-

dysława Przanowskiego jakby się rozszczepia: jedną część duszy oddaje swojej «Górczewskiej», od której nie mogą go oderwać żadne zaszczytne propozycje, druga część idzie w służbę tworzącego się szkolnictwa polskiego. I tak już będzie do końca jego czynnego życia.

W Wydziale Oświecenia działa Przanowski jako jeden z głównych współpracowników wielkich zasług prezesa Wydziału prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego; pracuje jak zawsze skromnie, wnikliwie i skutecznie. Przeżywa z całym Wydziałem jego żywiołowy wprost rozwój i nagły koniec spowodowany przez Niemców-okupantów na wiosnę 1916 r.

Widzimy go potem w zarządzie odnowionej Polskiej Macierzy Szkolnej, którą zamknęli na kilka lat przedtem Rosjanie.

W roku 1917 świtają dla szkolnictwa polskiego nowe nadzieje. Powstaje zaczątek Ministerstwa pod nazwą Departamentu Oświecenia Publicznego przy Tymczasowej Radzie Stanu. Tworzą się kadry inspektorskie, nowe władze polskie przejmują szkolnictwo od okupantów.

Przanowski otrzymuje pismo, datowane 10 września 1917 roku, w którym zostaje mianowany inspektorem m. Warszawy. Na nominacji tej widnieje odręczna notatka Przanowskiego «podania na konkurs nie składałem, proponowanego mi stanowiska nie przyjąłem». Wkrótce jednak czeka go inna ponętniejsza propozycja, uczyniona przez dyrektora departamentu, bardzo mu życzliwego prof. Mikułowskiego-Pomorskiego, a mianowicie: objęcie wydziału programowego. Ta praca pociąga Przanowskiego; pociąga go zapewne zarówno sam charakter pracy, jak i udział w tworzącej się centrali polskich władz szkolnych. Przyjmuje propozycje radośnie. Ale stawia warunek, że ze szkołą Szlenkiera nie rozstanie się i będzie obydwie te prace łączył. Czy takie połączenie dwóch placówek zbyt trudne, zwłaszcza wobec rozrastania się wydziału programowego w Ministerstwie Oświecenia, w które zamienił się Departament, czy – co jest bardziej prawdopodobne – idea pracy ręcznej coraz silniej opanowywała dyrektora szkoły Szlenkiera, dość że po krót-

kim czasie Przanowski wycofuje się ze stanowiska ministerialnego i znów powraca w całości na «Górczewską».

Ale «Górczewska» to już nie jest tylko szkoła imienia Karola Szlenkera, Górczewska staje się coraz bardziej ogniskiem pracy ręcznej dla całego kraju.

Zaczęło się od skromnego kursu dokształcającego robót ręcznych dla nauczycieli szkół warszawskich. Przanowski, będąc członkiem Wydziału Oświecenia, mógł z łatwością wyjednać w Komisji Obywatelskiej subsydium na taki kurs i wyzyskuje w tym względzie swoje wpływy. Geneza takiego kursu jest jasna. Ponieważ Przanowski widział dodatnie rezultaty pracy ręcznej w swej szkole, ponieważ ten przedmiot wogóle odpowiadał jego przewodniej idei pedagogicznej: – «życiowości» szkoły, więc postanowił rozpowszechnić ten przedmiot nauczania na razie na terenie najbliższym mu – w Warszawie.

Dajmy zresztą głos samemu twórcy tej wielkiej akcji wprowadzenia pracy ręcznej do szkół polskich.¹⁾

«Z chwilą wybuchu wojny światowej w roku 1914 rozpoczęła się gorączkowa praca w naszych organizacjach nauczycielskich, zarówno na terenie Małopolski jak i Kongresówki, nad przygotowaniem projektów organizacji szkolnictwa polskiego. Szczególnie doniosłe w skutkach dla rozwoju naszego szkolnictwa, a zwłaszcza dla rozwoju robót ręcznych, były prace Komisji Pedagogicznej przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie. Stały się one punktem wyjścia dla prac organizacyjnych i programowych Wydziału Oświecenia i Ministerstwa Oświecenia. Wspomniana Komisja Pedagogiczna w opracowanych przez siebie programach dla szkół powszechnych wyznaczyła poważne miejsce robotom ręcznym, przeznaczając na nie od 4 do 6 godzin tygodniowo dla każdej klasy.

Po wyjściu Rosjan z Warszawy, Wydział Oświecenia obejmuje szkolnictwo miasta Warszawy, a jako podstawę organizacji szkół przyjęto projekty wypracowywane od roku przez komisję pro-

¹⁾ Władysław Przanowski. Państwowy Instytut Robót Ręcznych. Zarys rozwoju i stan w roku 1933. Nadbitka Nr 3–4 z r 1933 kwartalnika „Praca Ręczna w Szkole”.

gramową Stow. Naucz. Polskich w Warszawie. Tym samym roboty ręczne zyskały od razu poważną pozycję w szkolnictwie warszawskim, a w konsekwencji i w szkolnictwie polskim.

Trudno było jednak utrzymać zdobytą placówkę dla robót, gdyż w całej Warszawie było zaledwie kilku nauczycieli, przygotowanych do nauczania tego przedmiotu. Należało niezwłocznie przystąpić do szkolenia odpowiednich sił. Członek Wydziału Oświecenia, a jednocześnie kierownik szkoły imienia Karola Szlenkiera Władysław Przanowski, na jednym z pierwszych posiedzeń Wydziału Oświecenia postawił wniosek utworzenia przy szkole imienia Karola Szlenkiera Rocznych Kursów Robót Ręcznych, których zadaniem byłoby szkolenie nauczycieli robót. Wniosek ten jednomyślnie został przyjęty». W konsekwencji tej uchwały Wydział Oświecenia przyznał Rocznym Kursom Robót Ręcznych przy szkole rzemieślniczej imienia Karola Szlenkiera subsydlum w sumie 2250 rubli. «Kursy zostały uruchomione – pisze dalej Przanowski – już w pierwszych dniach października, korzystając z lokalu, warsztatów i urządzeń szkoły. Na kursy te zostało przyjętych 26 osób, z których 18 było nauczycielami lub nauczycielkami szkół miasta Warszawy. Zajęcia na kursie odbywały się w godzinach popołudniowych i trwały 4 godziny dziennie czyli 24 godziny tygodniowo, z czego dwanaście godzin przeznaczonych było na roboty drzewne, 8 godzin na koszykarstwo i introligatorstwo i 4 godziny na rysunki odręczne i kreślenie».

Raz rozpoczęta w tym kierunku akcja toczy się dalej, nabierając coraz większego rozpędu. «W roku szkolnym 1916/17 i 1918/19 kursy funkcjonowały w dalszym ciągu, tylko wobec zlikwidowania Wydziału Oświecenia Publicznego przez niemieckie władze okupacyjne, subsydlum było wypłacane przez magistrat miasta stołecznego Warszawy. Liczba słuchaczy powiększa się do 38, rekrutujących się w dalszym ciągu przeważnie z nauczycieli szkół powszechnych miasta Warszawy.

Z początkiem roku szkolnego 1919/20 kursy robót zostały upaństwowione» – według zaś okólnika Ministerstwa Oświecenia –

osoby, kończące kursy roczne, otrzymywać będą świadectwa uprawniające do nauczania slöjdu w seminariach, szkołach średnich i powszechnych i otrzymywać będą pobory takie, jak nauczyciele innych przedmiotów ogólnokształcących.

«Z chwilą upaństwowienia kursy otrzymały skromny ale dość wygodny lokal w części gmachu szkoły im. K. Szlenkiera, wobec tego na kursach tych lekcje odbywać się już mogły w godzinach rannych. Ilość godzin wykładowych została powiększona do 36 godzin tygodniowo».

Wreszcie Ministerstwo, pragnąc umożliwić kształcenie się na rocznych kursach slöjdu nie tylko osobom zamieszkałym w Warszawie, udziela w r. 1919/20 15 stypendiów po 4800 mk. każde...

«Kilkoletnie doświadczenie w pracy nad przygotowaniem nauczycieli robót na kursach robót wykazało jasno, że rok nie wystarczająco przygotowanie odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli robót dla seminariów nauczycielskich i szkół średnich». Wobec tego w styczniu 1923 roku Dyrekcja Państwowych Rocznych Kursów Robót Ręcznych zwróciła się do Ministerstwa Oświecenia z wnioskiem o przekształcenie istniejących rocznych kursów na Instytut dwuletni, który dawałby abiturientom tego Instytutu prawo nauczania robót ręcznych w seminariach nauczycielskich i szkołach średnich.

Dyrekcja była zdania, że dopiero przy trzyletnich studiach można by przygotować całkowicie odpowiedzialnych za swoją pracę nauczycieli slöjdu. Jednakże względu na brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli specjalistów, którzy mogliby prowadzić nauczanie na tak wysokim poziomie oraz skutkiem braku odpowiedniego lokalu, wniosek przewidywał na razie kurs dwuletni.

Ministerstwo Oświecenia uznało słuszność powyższych argumentów i rozporządzeniem z dnia 14 kwietnia 1923 roku przekształciło «istniejące w Warszawie Państwowe Kursy Robót Ręcznych na Państwowy Instytut Robót Ręcznych z ważnością od początku roku szkolnego 1923/24». Jednocześnie Ministerstwo nadaje zakładowi statut, w roku zaś 1928 zatwierdza stały program,

opracowany po kilkuletnim doświadczeniu przez Radę Pedagogiczną Instytutu.

Instytut nastawiony był wyraźnie na szkolnictwo średnie. Miał on «za zadanie – jak głosi pierwszy paragraf statutu – kształcenie nauczycieli robót ręcznych dla seminariów nauczycielskich i szkół średnich». Wobec potrzeb tych szkół nie można było nawet myśleć o tym, aby Instytut mógł obsłużyć również szkolnictwo powszechne. Tymczasem roczny kurs, przygotowujący przede wszystkim nauczycieli robót dla szkół powszechnych, został «przekształcony» na Instytut i przestał jako taki istnieć. Konieczność uruchomienia takiego kursu wystąpiła wyraźnie i staraniem Przanowskiego powstaje on obok Instytutu w 1924 r., to jest po rocznej przerwie, ale już wzmienionej formie. Dla specjalizacji czynnych nauczycieli szkół powszechnych – w poszczególnych przedmiotach nauczania została stworzona przez Ministerstwo instytucja pod nazwą Wyższe Kursy Nauczycielskie z programem rocznym. Słuchacze tych kursów dzielą się według specjalności na grupy, jako to: humanistyczna, przyrodnicza etc. Jedną z takich grup Wyższego Kursu Nauczycielskiego, a mianowicie grupa «robót ręcznych i rysunków» zostaje otwarta na Górczewskiej i staje się ona niejako kontynuacją – dawnych rocznych kursów.

Pod względem organizacyjnym Wyższy Kurs Nauczycielski na Górczewskiej związany jest ściśle z Instytutem: uczelnie te posiadają wspólny lokal, wspólnego dyrektora i częściowo wspólne grono nauczycielskie. W ten sposób «na Górczewskiej» znalazły się pod kierownictwem dyrektora Władysława Przanowskiego trzy szkoły: dawna szkoła Szlenkierowska, Instytut Robót Ręcznych i Wyższy Kurs Nauczycielski.

Ale takie współistnienie trzech szkół pod jednym dachem nie mogło trwać długo. Szkoła im. K. Szlenkiera musiała ustąpić. Szkoła ta od czasu, gdy Przanowski objął jej kierownictwo jako szkoły rzemieślniczej w r. 1913, przeszła różne zmiany. Przede wszystkim po ustaleniu się w Odrodzonej Polsce typu szkoły

niższej, szkoła rzemieślnicza im. Szlenkiera zostaje przekształcona (w r. 1920) z inicjatywy Przanowskiego na 7-kl. szkołę powszechną. Pewną jej odrębnością było, mówiąc językiem dzisiejszym, «pochylenie techniczne», które jej nadawała doskonale postawiona nauka pracy ręcznej. Następnie dla zharmonizowania szkoły z Instytutem i Wyższym Kursem Nauczycielskim, kształcącymi nauczycieli, została ona potraktowana jako szkoła ćwiczeń przy tych uczelniach. Wreszcie z początkiem roku szkolnego 1929/30 została zlikwidowana, uczniowie zaś przeniesieni do miejskiego gmachu szkolnego przy ul. Gostyńskiej. «Przykry rozdział – pisze dotychczasowy kierownik szkoły – tak ściśle ze sobą związanych uczelni, został spowodowany ciasnotą lokalu».

Ciasnota lokalu była niewątpliwie jednym z powodów rozstania się Władysława Przanowskiego po 16 latach kierownictwa ze szkołą imienia K. Szlenkiera, ale bodaj nie najistotniejszym.

Przanowski może sam sobie nie uświadamiał lub nie chciał uświadomić, że jako dyrektor szkoły im. Szlenkiera dawno się skończył. Szkoła ta odegrała wielką rolę w Jego celach życiowych, dała pierwszy impuls do zajęcia się zagadnieniem pracy ręcznej w szkolnictwie, lecz przestała się już wiązać organicznie z Jego coraz szerszą działalnością. Cieszył się dyrektor Instytutu swoją dzieciarnią, ale miał coraz mniej czasu i możliwości na zajmowanie się nią. Właściwe czynności kierownicze w szkole spoczywały w rękach stałego zastępcy – kierownika.

Nie mógł się już jednak Przanowski pomieścić nawet w ramach normalnego dyrektora Wyższego Kursu i Instytutu Robót Ręcznych. Przygotowanie nauczycieli specjalistów to był pierwszy i podstawowy moment w akcji wprowadzenia pracy ręcznej w szkole, bez niego nie można było nawet ruszyć z miejsca, ale nie był to moment jedyny.

«Trzeba sobie uprzytomnić – pisze Przanowski – że w chwili wprowadzenia do szkół polskich robót ręcznych jako przedmiotu obowiązującego, nie mieliśmy ani odpowiednich pod-

ręczników, ani programów, ani specjalnych pism dla nauczycieli, ani opracowanej metody nauczania tego przedmiotu».

Cały ogrom tej sprawy, związanej z ugruntowaniem tego przedmiotu w szkolnictwie polskim, bierze Władysław Przanowski na siebie i na stworzone przez siebie instytucje.

Na plan pierwszy z wymienionych potrzeb wysunęła się sprawa metod. «Główną troską nauczycieli Instytutu było wypracowanie najodpowiedniejszych metod nauczania robót ręcznych zarówno dla Instytutu, jak i dla szkół powszechnych i średnich. Należy sobie to uprzytomnić, że metodę pracy w dziedzinie robót ręcznych przejęliśmy początkowo całkowicie ze Szwecji i Danii i stopniowo dopiero z wielkim trudem tworzyliśmy własny polski system».

«Na Górczewskiej» również opracowane są pod kierunkiem Przanowskiego programy nauczania robót dla wszelkich typów szkół ogólnokształcących. Przanowski przywiązuje do tej pracy – rzecz zrozumiała – wielką wagę, jest mocno zatroskany, kiedy przy opracowywaniu nowych programów przedmiot ten miał być zepchnięty ze zdobytego wieloletnimi wysiłkami stanowiska, wyzyskuje wszelkie środki, aby do pokrzywdzenia pracy ręcznej w szkole nie dopuścić.

W związku z opracowanymi metodami i programami wychodzą z Instytutu książki i artykuły, dotyczące pracy ręcznej w szkołach, przede wszystkim zaś wydawana jest podstawowa literatura podręcznikowa w zakresie nauczania robót z drzewa, metalu, tektury i wyrobu pomocy naukowych. Dyrektor mimo ogromu zajęć i w tym kierunku jest bardzo czynny. Artykuły jego ukazują się w pismach specjalnych i prasie periodycznej, niektóre zaś prace zostały wydane w formie broszur.

«Na Górczewskiej» wreszcie wypracowywane były typy warsztatów i narzędzi dla pracowni szkolnych. Przanowski napisał na ten temat specjalny artykuł: «Urządzenie pracowni do robót ręcznych i prowadzenie w niej ćwiczeń» (umieszczony w Bibliografii Pedagogicznej z. IV r. II), a nawet sam z polecenia Ministerstwa zaopatrywał wiele szkół w urządzenia do robót ręcz-

nych. Było to dla Niego rzeczą tym łatwiejszą, że przez szereg lat, nie przestając być dyrektorem, pełnił z ramienia Ministerstwa obowiązki instruktora szkół.

Z powyższego przeglądu wynika wyraźnie, że instytucje «na Górczewskiej» miały charakter podwójny: były one zakładami kształcącymi nauczycieli, ale jednocześnie stanowiły rodzaj Instytutu naukowego w zakresie robót ręcznych. Powstała w ten sposób niejako «kuźnia», gdzie wykuwały się idee, kierunki, pomysły i wzory, dotyczące całości zagadnienia. Promieniowała owa «kuźnia» w sposób najbardziej naturalny i skuteczny przez corocznie idące w kraj zastępy «robociarzy», zapalonych do oczekującej ich pracy, gorąco przywiązanych do «Górczewskiej» i jej idei. Wszyscy oni zresztą czuli, że duszą «Górczewskiej» jest Dyrektor, że Jemu zakład zawdzięcza nie tylko swoje istnienie, ale i pełnię życia, i ciągły postęp, i atmosferę gorliwej pracy i służby ojczyźnie.

Dyrektor nie zadowalała się zresztą wpływem na swych słuchaczy i słuchaczki w czasie, gdy są jeszcze w murach zakładu. Pragnie, by utrzymali związek z «Górczewską» i po ukończeniu studiów, by zapal w nich nie wygasł, by w pracy szli ciągle naprzód. Ten cel niewątpliwie przyświecał Przanowskiemu, gdy inicjował «Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych», mimo że według statutu cel Towarzystwa był znacznie szerszy, a mianowicie: «rozwijanie wśród społeczeństwa polskiego zamiłowania do pracy fizycznej ze specjalnym uwzględnieniem zajęć rzemieślniczych i przemysłowych».

W kołach prowincjonalnych Towarzystwa skupiają się nauczyciele robót ręcznych; Towarzystwo organizuje periodyczne zjazdy tych nauczycieli; przy Towarzystwie powstaje w r. 1927 kwartarnik «Praca Ręczna w Szkole», którego redakcję obejmuje i prowadzi do końca życia sam Przanowski.

O ogromie dokonanej przez Władysława Przanowskiego pracy niech świadczy pozostawione przez Niego samego pochodzące z r. 1928 własnoręczne zestawienie prac wykonanych, wykonywanych i zamierzonych. Cenny ten dokument w całości

przytaczamy z zaznaczeniem, że dużo prac zamierzonych przez Przanowskiego zostało w następnych latach wykonanych.

PRACE WYKONANE PRZEZ WL. PRZANOWSKIEGO

- 1) Przez siedem lat byłem nauczycielem matematyki i wychowawcą w Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Warszawy.
- 2) Zreorganizowałem szkołę im. K. Szlenkiera, zainstalowałem ją w nowym gmachu, napisałem dla niej nowy szczegółowy program, który obowiązywał do chwili wydania programów przez Ministerstwo Oświecenia.
- 3) Kierowałem szkołą im. Szlenkiera przez lat czternaście.
- 4) Zorganizowałem Roczne Kursy Robót Ręcznych i napisałem dla nich program.
- 5) Zorganizowałem Instytut Robót Ręcznych oraz opracowałem statut i program dla tego Instytutu.
- 6) Kierowałem Rocznymi Kursami i Instytutem przez lat dwa naście.
- 7) Przez rok w czasie okupacji niemieckiej kierowałem szkołą tramwajową.
- 8) W Wydziale Oświecenia wraz z p. Tosio w przeciągu dwóch miesięcy zaraz po wyjściu Rosjan zorganizowaliśmy 400 oddziałów szkół miejskich.
- 9) Napisałem dwukrotnie program robót dla szkół powszechnych.
- 10) Napisałem dwukrotnie program robót dla seminariów.
- 11) Napisałem program robót dla niższego gimnazjum.
- 12) Napisałem program robót dla kursów wakacyjnych.
- 13) Opracowałem i wydałem drukiem instrukcję dla nauczycieli robót.
- 14) Zorganizowałem i urządziłem około 140 pracowni robót ręcznych w seminariach, szkołach średnich i powszechnych.
- 15) Zwizytowałem około 60 pracowni robót.
- 16) Zorganizowałem Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych i napisałem statut dla tego Towarzystwa.

- 17) Zorganizowałem wydawnictwo kwartalnika «Praca Ręczna w Szkole».
- 18) Zorganizowałem pierwszy zjazd nauczycieli robót (800 uczestników).
- 19) Opracowałem program budowy seminariów i bursy przy seminarium.
- 20) Opracowałem program budowy Instytutu.
- 21) Redagowałem wszystkie okólniki, wychodzące w Ministerstwie w sprawach robót ręcznych.
- 22) Prowadziłem na terenie Ministerstwa Oświecenia akcję o zdobycie dla robót ręcznych odpowiedniego stanowiska w programach szkolnych (charakter obowiązujący robót i wymiar godzin w planie).
- 23) Wygłosiłem szereg odczytów o samorządzie i robotach ręcznych na zjazdach dyrektorskich i nauczycielskich (Poznań, Toruń, Wągrowiec, Warszawa).
- 24) Napisałem szereg artykułów o samorządzie i robotach ręcznych («Rocznik Pedagogiczny», «Przegląd Pedagogiczny», «Szkola Powszechna», «Kurier Warszawski» i td.).
- 25) Opracowałem broszurę o «Samorządzie Szkolnym» (jest w druku).
- 26) Brałem czynny udział w pracach: Prezydium Wydziału Oświecenia jako szef szkolnictwa powszechnego i członek Komisji Szkolnictwa Zawodowego, w Zarządzie Głównym Macierzy przez dwie kadencje, w sekcji pedagogicznej «Kultury Polskiej», w Komisji Pedagogicznej przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego (opracowanie koncepcji programu t. zw. «Szkoly Powszechnej»; w Prezydium Wydziału Szkolnego i w Delegacji Szkolnej m. st. Warszawy.
- 27) Przez kilka miesięcy prowadziłem t. zw. Referat programowy Departamentu I w Ministerstwie Oświecenia.
- 28) Opracowałem i wykladałem przez 10 lat metodykę robót ręcznych w Instytucie Robót Ręcznych.
- 29) Opracowałem wraz z p. Pierackim podstawy umeblowania seminariów.

- 30) Wyjednałem plac pod budowę Instytutu. (Koncepcja dzielnicy szkolnej przy ulicy Rozbrat).
- 31) Opracowałem wraz z pp. Huberem i Czyżyckim «Pomoce naukowe», poradnik techniczny dla nauczycieli szkół powszechnych (gotowy do druku).

C O R O B I Ę O B E C N I E

- 1) Kierownictwo Szkoły im. Szlenkiera i Państwowego Instytutu Robót Ręcznych.
Kierownictwo to jest związane z dużą pracą organizacyjną i administracyjną. W Instytucie mamy rocznie około 25 posiedzeń Rady Pedagogicznej. Przyjmowanie mnóstwa interesantów (porady, zwiedzanie). Urządzanie wystaw w gmachu szkolnym (było kilkanaście) i poza gmachem (Florencja, Londyn, Warszawa). Instytut jest głównym ośrodkiem inicjującym i organizującym nauczanie robót ręcznych w całym kraju, wynikiem czego jest nawał interesantów i korespondencji (Dziennik nadawczy przekracza liczbę 2400, gdy przeciętne gimnazjum lub seminarium ma numerów około 400). Trzeba stale ulepszać program, metody nauczania i myśleć o przygotowaniu sił wykładowych do Instytutu.
- 2) Instruktorstwo robót ręcznych.
- 3) Redakcja kwartalnika «Praca Ręczna w Szkole».
- 4) Przewodnictwo Komisji Oceny Książek rysunkowych i słajdowych (osobiście piszę oceny wielu książek).
- 5) Przewodnictwo Komisji egzaminów uproszczonych.
- 6) Sprawa umeblowania nowych seminariów.
- 7) Siedem godzin tygodniowo wykładów metodyki robót ręcznych.
- 8) Inicjuję opracowywanie podręczników z dziedziny robót ręcznych i czuwam nad ich wydawaniem.
- 9) Opracowuję do druku Metodykę robót ręcznych.
- 10) Piszę szereg artykułów do kwartalnika «Praca Ręczna w Szkole».
- 11) Prowadzę akcję przygotowawczą do budowy Instytutu Ro-

robót Ręcznych (uzupełnienie programu budowy, wyjednywanie pieniędzy na plany itd.).

D O Z R O B I E N I A

- 1) Wybudować i urządzić gmach dla Państwowego Instytutu Robót Ręcznych.
 - 2) Napisać i wydać Metodykę Robót Ręcznych.
 - 3) Wydawać kwartalnik «Praca Ręczna w Szkole».
 - 4) Organizować i rozszerzać prace Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych.
 - 5) Kierować sprawą wydawania i opracowywania podręczników do robót ręcznych: a) Dwa podręczniki do robót drzewnych. b) Podręcznik do metalu. c) Podręcznik do tektury. d) Podręcznik do koszykarstwa. e) Poradnik do wyrobu pomocy naukowych.
 - 6) Czuwać nad dalszym rozwojem pracowni robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących.
 - 7) Popierać w Ministerstwie akcję dalszego rozwoju robót w szkołach, a przede wszystkim w szkołach średnich jako najbardziej pod tym względem zaniedbanych.
 - 8) Sprawa umeblovania nowych seminariów.
 - 9) Czuwać nad dalszym rozwojem naukowym Instytutu Robót Ręcznych.
 - 10) Zbadać sposób kształcenia nauczycieli robót ręcznych zagranicą (Niemcy, Dania, Szwecja) oraz stan nauczania tego przedmiotu w tych państwach.
 - 11) Opracować krótką monografię szkoły imienia Szlenkiera.
 - 12) Opracować krótką monografię Państwowego Instytutu Robót Ręcznych.
 - 13) Opracować program robót ręcznych dla klas wyższych szkół średnich (od V do VIII).
- Linia pracy Przanowskiego jakby zamyka się w koło. Wychował On wielki zastęp – blisko półtora tysiąca – nauczycieli robót, propagatorów swej idei, dał im metodę i środki pracy, wywalczył dla nich i ich działalności poczesne miejsce w szkolnictwie

i społeczeństwie polskim, stworzył im «na Górczewskiej» wspólny dom: własne «Towarzystwo» i własne pismo. Jakaż to dokonała się ewolucja od r. 1915, od owych skromnych początków, kiedy to na południowym kursie robót, przyczepionym do szkoły im. Szlenkiera uczyło się trzydziestu paru warszawskich nauczycieli!

To koło staje się jednak za ciasne dla swego twórcy. Dwuletni Instytut na Górczewskiej, mieszczący się w lokalu budowanym na szkołę powszechną, uważa on za stadium przejściowe. Dopiero Instytut o trzyletnim kursie, mający zupełnie nowoczesne i odpowiadające potrzebom pomieszczenie, może odpowiedzieć całkowicie swemu zadaniu. «Dyrekcja Instytutu» wypracowała szczegółowy plan projektowanego gmachu o powierzchni użytkowej czterokrotnie większej od zajmowanego obecnie, wynalazła odpowiedni plac (15.000 m² powierzchni) przy zbiegu ulic Rozbrat i Górnośląskiej, zjednała dla swej idei decydujące czynniki ministerialne, które cały ten projekt zatwierdziły.

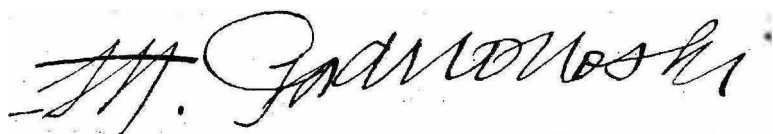
Niestety nie sądzono było Przanowskiemu doczekać się realizacji tych zamierzeń. Czujna ciężka praca prowadzona przez trzy dziesiątki lat z tak wielkim wyęczeniem zmogła tego, zdawało się, niezmordowanego człowieka. W ostatnich latach dawało się w Nim wyczuwać zmęczenie, wyczerpanie. W rozmowach z bliskimi Mu ludźmi przebijała niekiedy nuta niepokojąca. Mówił o kresie swej pracy, jakby w przeczuciu śmierci. Istotnie, przyszła niespodziewanie, prawie podstępnie. Zwiastowało ją ukazanie się małej krostki na twarzy, którą, nie przeczuwając jej złośliwości, Przanowski zlekceważył; 27 stycznia poczuł się chory. W szkole – mówiąc, zdawało się, żartobliwie: »na wypadek gdybym umarł« – dał dyspozycje o charakterze administracyjnym, między innymi polecił przesłać do Ministerstwa projekt trzyletniego Instytutu, po czym pożegnał się. W łóżku pełnił nadal swoje dyrektorskie obowiązki i jeszcze 31 stycznia podpisywał pisma urzędowe. Stan był już wówczas ciężki; lekarze nie mogli opanować zakażenia, które posuwało się w kierunku mózgu. Chory jasno sobie zdawał spr-

wę ze swego stanu i gniewał się na żonę, że ponosi tak duże koszty na kurację bezcelową.

2 lutego w przededniu śmierci wezwał długoletnią sekretarkę Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych, p. Cz. Kowalską i dyktował jej ostatnie pisma do Ministerstwa, do Rady Pedagogicznej i list pożegnalny do «robociarzy» treści następującej: «Kochani i Drodzy Moi Długoletni Współpracownicy w dziedzinie robót ręcznych!

Zostawiając Was, żegnam Was i życzę dalszych pomyślnych wyników pracy w naszej dziedzinie, tak przez nas cenionej i kochanej».

Dyrektor Instytutu



Dyktował bardzo pospiesznie z wysiłkiem, jednak kazał sobie jeszcze te listy przeczytać, skorygował i, prawie już nie widząc skutkiem nabrzmienia twarzy, podpisał.

W piśmie do Ministerstwa wskazywał swego następcę i ogólnie dzieło swego życia oddawał pod opiekę, gdy Go już nie będzie.

3 lutego rano w ostatnich godzinach przytomności dokonał poprawek w przesyłanym do Ministerstwa projekcie trzyletniego Instytutu, dawał sekretarce jeszcze instrukcje i polecenia dotyczące pracy szkolnej.

Po ukończeniu tych czynności zwrócił się do żony: «Słuchaj mnie uważnie, bo to są moje już ostatnie słowa». Jego ostatnie myśli były przy jedynym synu.

Śmierć zabrała Go dnia 4 lutego 1937 r. o godzinie 4 rano. Umierał tak jak żył: twardo, po żołniersku, z myślą o sprawie, którą nad wszystko ukochał.

Wiadomość o zgonie Władysława Przanowskiego wstrząsnęła do głębi licznymi rzeszami Jego uczniów, szerokimi sferami nauczycielskimi i tymi wszystkimi, co mieli możność zetknąć się w życiu ze szlachetną postacią Zmarłego.

Złożenie do grobu ziemskich szczątków Władysława Przanow-

skiego odbyło się na cmentarzu Powązkowskim. W uroczystościach żałobnych wzięli udział: Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Wojciech Świętosławski, Podsekretarz Stanu Jerzy Ferek-Bleszczyński, Kurator Wiktor Ambroziewicz, wyżsi urzędnicy Ministerstwa i Kuratorium oraz liczne rzesze przyjaciół, kolegów, słuchaczy i uczniów zmarłego. Na trumnie złożono dziesiątki wieńców, częściowo zwiezionych przez byłych słuchaczy z całej Polski. Na pogrzebie panował nastrój takiego skupienia i smutku, jakby wszyscy idący w kondukcie należeli do najbliższej rodziny Zmarłego.

Tonem głębokiego żalu tchnęły liczne przemówienia nad grobem, które wygłosili: imieniem Ministra W. R. i O. P. Kurator Wiktor Ambroziewicz, w imieniu Zarządu m. st. Warszawy dyr. Jan Biłek, od Rady Pedagogicznej Instytutu prof. Zygmunt Andrzejewski, od słuchaczy prezes Bratniej Pomocy, p. Franciszek Czajkowski, w imieniu Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych naczelnik St. Bugajski, w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i nauczycieli robót ręcznych p. Wiktor Snopek, od byłych wychowanków szkoły im. K. Szlenkiera p. Józef Kucharski oraz przedstawiciel wychowanków szkół Zgromadzenia Kupców.

Szczególnie głęboko i syntetycznie ujął postać Zmarłego kurator Wiktor Ambroziewicz w pięknym przemówieniu, które w urywkach przytaczamy.

«Nas wszystkich, którzy stoimy tym wielkim kołem przyjaciół, kolegów, współpracowników i uczniów nad trumną ś. p. Władysława Przanowskiego, przyprowadził tutaj przede wszystkim ból i żal, że tak nielitościwie i tak przedwcześnie została przerwana radość bezpośredniego obcowania z wielkim sercem pedagoga i szczerym sercem człowieka.

Wiadomość o Jego śmierci uderzyła jak grom w ludzi, którzy przywykli widzieć jedynie zawsze pogodne oblicze dyrektora Przanowskiego i słyszeć Jego pełne zapału i wiary słowa. Nastąpiło bolesne przeświadczenie, że to się wszystko skończyło, że stanęliśmy wobec żywiołu śmierci, która zabrała człowieka

z naszego grona, z naszego pokolenia, zostawiając jedynie do oceny wyniki Jego pracy dla Polski i szkolnictwa polskiego, zostawiając wreszcie uczniom Jego w spuściźnie warsztaty pracy, opromienione ideą służby publicznej.

...Praca pioniera już za Jego życia dała bogate plony.

Stworzył Władysław Przanowski nowe wartości pracy realnej w szkole, powiązanie szkoły z życiem przez należyte przysposobienie człowieka do życia, wskazał i przekonał o wartości pracy ręcznej dla ogólnego rozwoju jednostki.

Dokonał przewrotu w pojęciach i tradycji.

I w tej Jego pracy sprawdziło się twierdzenie Stanisława Szczepanowskiego, że do przewrotu wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wywołać naturalne apetyty, a bryła ludzka sama toczyć się będzie, choćby w przepaść. Do budowy trzeba ciąglego wyężania, dźwigania, przezorności, umiejętności, energii, wytrwałości.

Władysław Przanowski bryłę szkolną pchnął nie w przepaść, lecz w przyszłość Polski, którą zawsze widział w pełnym wyzwoleniu sił ludzkich, w powiązaniu z całością potrzeb Narodu i Państwa. Dlatego idee, które do szkoły pragnął wprowadzić, są tej natury, że głęboko sięgają w istotę rozwoju jednostki, struktury społecznej i istoty państwa».

Mówca zakończył znamiennymi słowy:

«Przemawiam z polecenia i w imieniu Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i w Jego imieniu stwierdzam, że Władysław Przanowski dobrze się zasłużył Narodowi, Państwu i szkole polskiej».

W uznaniu zasług Rząd Rzeczypospolitej przyznał Władysławowi Przanowskiemu odznakę Krzyża Komandorskiego orderu «Polonia restituta».

Prześledziliśmy pracowity żywot Władysława Przanowskiego od kolebki do zgonu. Znamy wpływy, którymi nasiąkał w okresie rozwoju, znamy czyny, jakich dokonał w swym wieku męskim. Zjawia się w konsekwencji naturalne pytanie, co tkwiło w Nim,

jakie cechy psychiczne i jakie uzdolnienia posiadał, że zostawił On po sobie tak bogatą spuściznę kulturalną i został zaliczony do zasłużonych ludzi w społeczeństwie polskim?

Zazwyczaj w ludziach nieprzeciętnych tkwi jakaś namiętność.

Namiętnością Władysława Przanowskiego była praca. Przez całe swe życie służył tej idei wiernie, konsekwentnie, gorliwie. Odczuwał głęboko znaczenie pracy dla rozwoju narodu i państwa, rozumiał jej wagę dla duchowego zdrowia każdego człowieka. Jeżeli poświęcił swą energię i zdolności idei pracy fizycznej, rękodzielniczej, to nie przez lekceważenie pracy intelektualnej; widział w niej raczej dopełnienie, którego tak bardzo potrzebuje naród, do dziś dnia przesiąknięty narowami «szlachetczyzny». Zresztą ten rodzaj pracy, pracy produktywnej, dającej bezpośrednie, naoczne rezultaty, odpowiadał naturze Przanowskiego. W całej swej działalności Przanowski dążył zawsze do wyraźnych skutków, lubił prace pozytywne. Z tego nastawienia płynęła Jego niechęć do mało realnej działalności politycznej, partyjnej, od której zawsze stał daleko, mimo że się gorąco interesował życiem społeczno-politycznym kraju.

Sam Przanowski pracował bardzo ciężko, ponad siły, jak to wynika z Jego życiorysu. Stałe dokształcał się, doskonalił w swej specjalności, ciągle się starał swoją placówkę ulepszać. W pracy był niezmiernie wytrwały, wprost niezłomny w osiągnięciu celów.

Dzieła swoje traktował jak artysta: dbał o ich planowość i wykończenie. Był bardzo sumienny, dokładny, systematyczny.

«Namiętność» Przanowskiego udzielała się i jego otoczeniu. Bodaj najbardziej charakterystycznym rysem zakładów na Górczewskiej była atmosfera pracy. Przenikała ona zarówno personel nauczycielski, jak i grono słuchaczy, a z Instytutu i Wyższego Kursu rozlewała się na szkolne pracownie robót ręcznych w całym kraju.

Przewodnia idea Przanowskiego harmonizowała z Jego zdolnościami, co pozwoliło Mu ją tak świetnie realizować.

Przede wszystkim Przanowski był doskonałym organizatorem.

Organizować lubił i umiał: cokolwiek przedsięwziął – wszystko

Mu «szło». Zapewne to zamięłowanie Przanowskiego do pracy organizatorskiej spowodowało przerzucenie się Jego ze stanowiska nauczyciela gimnazjalnego na placówkę kierowniczą w szkole Szlenkiera.

Cechę, którą mają zdolni organizatorzy «pracowanie cudzymi rękami» – posiadał Przanowski w wysokim stopniu. Ta zdolność rozkładania na ludzi pracy pozwalała mu prowadzić na raz parę instytucyj, co zdarzało się w życiu Przanowskiego dość często. Umiał Przanowski trafnie dostosować środki do swych celów i był pod tym względem bardzo pomysłowy. Nieraz prowadziły Go te drogi do pewnych kompromisów, traktowanych jednak z właściwym umiarem. Przykład takiego kompromisowego wyjścia z trudności sam przytacza w swojej książce: «Samorząd w Szkole». Oto przedstawił na Radzie Pedagogicznej projekt wprowadzenia w szkole im. Szlenkiera samorządu. «Ku mojemu zdziwieniu – pisze – koledzy, z którymi pracowałem od lat dwóch w najzupełniejszej harmonii, niemal jednomyślnie oparli się mojemu projektowi. Przyszła mi jednak szczęśliwa myśl do głowy, i zaproponowałem kolegom wprowadzenie samorządu tytułem próby tylko «na tydzień» z tym zastrzeżeniem, że o ile przez ten czas zdania swego nie zmieniają, to samorządu do szkoły nie wprowadzimy. Na takie załatwienie sprawy koledzy zgodzili się». Po próbie, która trwała nieco dłużej, grono nauczycielskie przystało jednomyślnie na wprowadzenie do szkoły samorządu. Organizując coś obejmował Przanowski całość, nie lekcewał jednak i szczegółów, nawet drobnych. Pod tym względem postępował świadomie czy nieświadomie w myśl wskazań Stanisława Szczepanowskiego, zawartych w jego «Aforyzmach o wychowaniu». Prace rozkładał umiejętnie w czasie, co pozwoliło Mu wiele zdziałać.

Talent organizatorski miał Przanowski wrodzony, odziedziczył go po ojcu. Gdyby poszedł po linii zawodu inżyniera i został pracownikiem w przemyśle, zapewne doszedłby do dużych osobistych sukcesów życiowych. Ale oddał swe zdolności organizatorskie szkolnictwu polskiemu i zapisał sobie chlubną kartę

w jego historii. Do pójścia tą drogą przyczyniły się niewątpliwie jeszcze inne zamięłowania i uzdolnienia Władysława Przanowskiego, a mianowicie: pedagogiczne.

Przanowski był nauczycielem z łaski Bożej. Zarówno w nauczaniu, jak i w wychowaniu kierował się specjalnym wyczuciem, intuicją, która go rzadko zawodziła. Jego miękkość i wrażliwość, cechy, które posiadał już od wczesnego dzieciństwa, znalazły właściwe zastosowanie w pracy nauczycielskiej. Wyczuwał dusze ludzkie, miał dla nich dużo sympatii i wyrozumiałości, to też poddawały się one Jego wpływom.

Do uczniów, później do słuchaczy miał podejście łagodne, ale stanowcze. Nie narzucał nic, nie rozkazywał, nigdy głosu nie podnosił, jednak wszystko działo się po Jego myśli. Przy nauczaniu najchętniej stawiał zagadnienia i pobudzał uczniów do samodzielnego ich rozwiązywania. Podobną metodę stosował w dziedzinie wychowania, czego dowodem jest oparcie się w pracy wychowawczej na samorządzie.

Przytoczę fakt, który dobrze ilustruje metody postępowania Przanowskiego. W jednej z klas szkoły Szlenkiera rozbrykani uczniowie porujnowali izbę: ławki powyjeżdżały ze swoich miejsc, przejścia pozastawiane, wrzaski. Dyrektor nagle ukazuje się w drzwiach. Postał chwilę, popatrzył i bez słowa odszedł. Ten moment wystarczył, aby chłopcy całkowicie otrzeźwieli: natychmiast bez żadnego rozkazu wzięli się do uporządkowania klasy. Miękkość i uczuciowość Przanowskiego przejawiały się jeszcze w innej dziedzinie, ściśle związanej z zakresem Jego działalności, a mianowicie w dziedzinie estetycznej. Przanowski miał duże zainteresowanie dla sztuk plastycznych, zwłaszcza dla architektury. Kładł nacisk na estetykę życia codziennego, realizując tę zasadę przede wszystkim na terenie szkolnym. Dbał też zawsze o swój wygląd zewnętrzny.

Uzdolnieniom i zamięłowaniom Przanowskiego odpowiadał pewien typ umysłowości, który dla pełni duchowego wizerunku Twórcy Instytutu wymaga omówienia.

Najbardziej charakterystycznym rysem Jego umysłowości były

jasność i istotność w ujmowaniu spraw. W swych artykułach czy przemówieniach zawsze uderzał, jak to się mówi, w sedno rzeczy. W argumentacji Jego przebijały prostota, dosadność, lapidarność. Weźmy jako przykład urywek z przemówienia Przanowskiego do nauczycieli robót.

«My reprezentujemy pewną poważną myśl wychowawczą, nie może więc nas w nowej szkole braknąć. Ideą naszą jest podniesienie godności pracy fizycznej w naszym społeczeństwie, oraz przepojenie młodego pokolenia zapalem do zajęć technicznych. Nowoczesne państwo nie może istnieć przy tak opatrzone ocenianej wartości pracy fizycznej i przy tak małym zainteresowaniu do zagadnień technicznych, jak to ma miejsce w Polsce. Technika przenika obecnie każdą komórkę życia państwowego, technika decyduje o zwycięstwie podczas wojny, technika rozstrzyga o zwycięstwie w zapasach ekonomicznych. Słyszałem zdanie, że szeroko rozbudowane szkolnictwo zawodowe dostarczy przemysłowi i wojsku dostateczną ilość rzemieślników, techników i inżynierów.

Przemysłowi może, ale wojsku nie – w wojsku nowoczesnym każdy musi być po trochu rzemieślnikiem, po trochu technikiem, bo najzwyklejszy żołnierz ma już do czynienia z karabinem, który jest maszyną.

To ogólne minimum wyszkolenia technicznego, niezbędnego dla każdego wojskowego, dać może tylko szkoła ogólnokształcąca, przez którą przechodzi każdy obywatel». Tak przemawia organizator, człowiek czynu: rzeczowo, zwarcie, przekonywująco.

Miewał Przanowski też swoje charakterystyczne powiedzenia.

«Świat idzie z maszyną, a my z łaciną» – ocenił Przanowski nowy program gimnazjalny, w którym nie ze wszystkim godził się. Jasność i istotność myślenia Przanowskiego były podstawą sukcesów Jego w działalności organizacyjnej, jak np. w trafnym przystosowaniu programu do potrzeb rzeczywistości polskiej. Pustych słów, frazeologii Przanowski nie lubił, natomiast nieraz posługiwał się obrazowym przedstawieniem pewnej myśli, co wskazywała na żywość umysłu autora. «My jesteśmy – mówił

o robotach ręcznych w jednym z przemówień – najmłodszym dzieckiem w rodzinie przedmiotów szkolnych, a więc ze względu na nasz wiek młodociany możemy popełniać więcej błędów, niż nasze rodzeństwo, które nosi na swych barkach od kilkuset do kilku tysięcy lat życia. Rysunek, najmłodszy nasz brat w szkolnictwie polskim, żyje już od lat stukilkudziesięciu, a my mamy dopiero lat kilkanaście».

Gości, czynny patriotyzm, «namiętność» pracy, zdolności organizacyjne i pedagogiczne, wreszcie konstruktywny i żywy umysł – to były te siły psychiczne, które harmonijnie działały w niezapomnianej pamięci Władysława Przanowskiego, zmarłym o wiele lat za wcześnie przed wykonaniem programu swego życia.

PRZEMÓWIENIE PANA MINISTRA ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO PRZY WRĘCZENIU KRZYŻA KOMANDORSKIEGO POLONIA RESTITUTA WDOWIE

Dn. 6.III.1937 r.

Czcigodna Pani! Wręczając Pani wysokie odznaczenie, które Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyznał Mężowi Pani ś. p. Dyrektorowi Władysławowi Przanowskiemu, wybitnemu oraz wielce zasłużonemu organizatorowi szkolnictwa i pedagogowi, raz jeszcze składam Pani wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu przedwczesnej i nieoczekiwanej Jego śmierci.

W Zmarłym szkolnictwo polskie traci człowieka o głębokim umyśle, silnej woli, umiejącej z wyjątkową wytrwałością realizować swe zamierzenia, o gorącym sercu, pełnym entuzjazmu dla ideowej pracy, podejmowanej dla Państwa z pełnym oddaniem. Zasługi Zmarłego w dziedzinie organizacji szkolnictwa w pierwszym trudnym okresie powstawania polskich władz szkolnych Polski Odrodzonej, pionierska długoletnia praca nad stworzeniem oryginalnego polskiego systemu nauczania pracy ręcznej w naszych szkołach i nad wychowaniem nauczycieli – realiza-

torów tego systemu, są tak ważne dla całokształtu wychowania młodych pokoleń, że czyn Jego musi być uznany i wyróżniony w historii szkolnictwa polskiego.

Do poważnych Jego zasług należy także prowadzona w ostatnich latach życia z właściwym Mu entuzjazmem i wytrwałością propaganda w szkolnictwie doniosłości zagadnień techniki, przede wszystkim w związku z potrzebami obronności Państwa. Stwierdzam, że Władysław Przanowski dobrze się zasłużył szkole polskiej, Narodowi i Państwu.

WSPOMNIENIA KOLEGÓW, PRZYJACIÓŁ, WSPÓŁPRACOWNIKÓW I SŁUCHACZY

PIĘKNY CZŁOWIEK. W tych dwóch słowach streszcza się najogólniejsza, ale i najistotniejsza zarazem charakterystyka nieodżałowanej pamięci Władysława Przanowskiego. Człowiek – w szerokim, a najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, wszystko zaś, co Jego istotę stanowiło, było piękne w treści i formie. Potencjał bogaty, jego poziom wysoki, życiowa zaś aktywność – nacechowana opanowaniem i wykwinłą dyskrecją, niemniej mocna w impulsie, wytrwaniu i konsekwencji działania, owocna w promieniowaniu i planie. Wrażliwe, czujące serce, a trzeźwy umysł, oceniający krytycznie realne możliwości, wstręt do kompromisu z tym, co jest sprzeczne z własnym poczuciem dobra i piękna. Rasowy Polak, patriota-obywatel w najlepszym stylu. Skromny z natury, przy wysokim poczuciu obowiązku i odpowiedzialności, artysta i esteta, ma szlachetną ambicję tworzenia raczej w zakresie ograniczonym, ale dzieł o pełnej treści, istotnej – trwałej wartości i czystej linii. Takim był w swej młodości i takim pozostał do końca życia – Władysław Przanowski. Poznaliśmy się w roku 1902 we Lwowie, gdzie odbywaliśmy jednocześnie studia w tamtejszej politechnice. Koleżeński stosunek przekształcił się niebawem w serdeczną przyjaźń. Przez dłuższy czas mieszkaliśmy razem. Ale nie tylko studia i wspólny dach zbliżyły nas i ugruntowały naszą przyjaźń.

Bujne było życie ówczesnego Lwowa, zwłaszcza młodzieży, ściągającej tu z całej Polski i spoza niej, na jedyną wówczas polską politechnikę. Niemalży wśród młodzieży tej zastęp stanowią emigranci polityczni i bojownicy o polską szkołę spod rosyjskich rządów, nie brak jest też kolegów, wydalonych za polskość i polski patriotyzm z pruskich uczelni. Młodzież różnorodna, ale żywa, już częściowo zaprawiona do publicznego życia i walki, tworzy rywalizujące i walczące z sobą obozy ideologiczne. Tempo życia politechnicznej młodzieży udziela się stopniowo młodzieży innych wyższych uczelni Lwowa i sąsiadujących ze Lwowem Dublan. Cel walczących jest w gruncie rzeczy jeden, ale założenia, przesłanki myślowe, kierunki, metody – różne, stąd niezliczone zgromadzenia, dysputy, walka o zasady, o teren, o dusze. Walce obozów towarzyszy pozytywna praca w licznych stowarzyszeniach. Nie zaniedbuje się też studiów. I tu też idzie szlachetna o lepsze rywalizacja. Nie słownym tylko argumentem zwalczą się przeciwników lecz i własny rozbudowuje się obóz. Dowodnym poparciem głoszonych haseł i własnego obozu ma być wykazanie własnych pozytywnych wartości, poziomu i wartości pracy własnej oraz jej na każdym polu efektów. Tu koncentrują się ambicje, kształtują kryteria i sądy, decydują toczonych walki wyniki.

Wśród licznych stowarzyszeń i organizacji, grupujących akademicką młodzież lwowską, szczególną wykazują żywotność: «Bratnia Pomoc słuchaczy politechniki», «Odrodzenie», «Życie» i pierwsze organizacje typu wojskowego. Tu kształtuje się i rozwija ideologia, ogniskuje praca, tworzy wysiłek, z których rodzi się późniejszy czyn legionowy. W tym obozie jest i w tych organizacjach pracuje Władysław Przanowski. Unika czołowych stanowisk i publicznych wystąpień, nie uchyla się natomiast od udziału w kierowniczych ciałach, od związanej z tym pracy i odpowiedzialności. Jest tam wszędzie. Rozważny w podejściu, wypowiada się i decyduje jasno, postępuje konsekwentnie, a wszystko, czego się podejmuje, jest wykonane wzorowo. Niemalży wywiera wpływ na kierunki, metody, na ogólny poziom

hasła i pracy. Dla najbliższych wogóle, a dla czołowych kierowników w szczególności, jest cennym sprawdzianem ich myśli, sumień i metod postępowania. Na szerokie koła kolegów działa powagą i urokiem całej swej szlachetnej i tak w swej szlachetności pięknej sylwetki, swą zawsze tak bardzo uprzejmą uczynnością, swym uśmiechem dobrym i słowem oszczędnym, ale mądrym, całym swym wreszcie wzorowym zawsze i we wszystkim postępowaniem. Każdy liczy się z Nim i z Jego zdaniem, dba o Jego opinię, stara się świadomie lub nieświadomie do Jego podciągnąć poziom.

Władysław Przanowski jedna zaufanie i do środowiska, w którym się obraca i do terenu na którym pracuje. Sam służy za hasło i sztandar. Mimo postawy bezkompromisowej – wyraźnej, nie ma wrogów. Można nie godzić się z Nim, spór toczyć o zasady, o hasła, nie można Mu nic zarzucić, trudno dorównać w poziomie osobistych wartości, nie do zwalczenia jest Jego osobisty urok. Otoczony jest powszechną sympatią i szacunkiem. Najzaciętsi przeciwnicy szanują Go, przyjaciele – kochają.

Już na uniwersyteckiej ławie jest Władysław Przanowski wychowawcą, wychowawcą swych własnych rówieśników-kolegów. W tym jest talent Jego, to jest Jego droga. Z właściwą sobie przenikliwością i trafnością sądu, czy może instynktu, tę drogę obiera dla siebie po skończeniu studiów i, jak zawsze konsekwentny, nie schodzi z niej do końca tak przedwcześnie zgasłego, a tak nieodżałowanego, cennego życia.

Niech ci, którym dane było na późniejszy życia tego okres zbliżka patrzeć, dadzą ze swej strony świadectwo prawdzie – dla pokrzepienia osieroconych serc, zapisania w pamięci współczesnych i potomnych pięknego do naśladowania wzoru, oddania czci, należynej pamięci Tego niepospolitego i tak naprawdę pięknego człowieka.

STANISŁAW DOWNAROWICZ

ZE WSPOMNIEŃ O Ś. P. WŁADYSŁAWIE PRZANOWSKIM.

Po raz pierwszy w życiu spotkałem się ze ś. p. Władysławem Przanowskim przeszło przed trzydziestu laty – spotkałiśmy się

jako nauczyciele przy wspólnym warsztacie pracy w szkołach Zgromadzenia Kupców miasta stołecznego Warszawy.

Był to ten okres czasu, gdy młode siły, wstępujące w zaszczytne szranki nauczycielskie świetnie rozwijającego się prywatnego i społecznego polskiego szkolnictwa, szły uzbrojone nie tylko w niezbędną wiedzę, lecz przede wszystkim w wielki zapał, umiłowanie pracy i sumienne spełnianie obowiązku; nie mogli spodziewać się zaszczytów i odznaczeń, wiedzieli tylko, że wytrwała praca w szkole, nie posiadającej tak zwanych praw, nie da im zabezpieczenia na starość.

Do takich pracowników – nauczycieli właśnie należał i ś. p. Władysław Przanowski. Jako inżynier mechanik z wykształcenia nie szukał stanowisk, odpowiadających jego technicznemu wykształceniu, lecz z potrzeby serca stanął w szeregach nauczycielskich do twardej codziennej pracy przy warsztacie odradzającego się w całej pełni szkolnictwa polskiego. Był doskonałym nauczycielem matematyki, zjednał sobie wstępnym bojem młodzież szkolną nie tylko swą wiedzą, którą z takim zapałem przelewał na swych wychowanków, lecz i tą wielką troskliwością i serdeczną opieką, którą ich otaczał.

Zjednywał sobie nie tylko serca młodzieży, lecz niemniej i serca kolegów zarówno rówieśników jak i znacznie starszych od siebie. Ceniliśmy w ś. p. Przanowskim ten wielki zapał do pracy i umiłowanie zawodu, lecz przede wszystkim zawsze pogodne i życzliwe usposobienie względem ludzi. Ś. p. Władysław Przanowski zdawał sobie sprawę, że na każdym stanowisku w hierarchii szkolnej można pracować z powodzeniem i być pożytecznym. I oto na kilka lat przed Wojną Światową obejmuje stanowisko kierownika szkoły powszechnej im. Karola Szlenkiera, opuszczając ku wielkiemu żalowi kolegów i młodzieży szkoły Zgromadzenia Kupców m. Warszawy. Stanowisko kierownika zajął po bardzo zasłużonym pedagogu ś. p. Kacprze Tosio.

Ufundowana i całkowicie utrzymywana przez wyjątkowo ofiarną rodzinę Szlenkierów szkoła otrzymuje z jej rąk nowy gmach przy ulicy Górczewskiej i wyposażona w bardzo obfite pomoce

naukowe staje się wzorową i pierwszą, rzecz można, szkołą powszechną nowego typu; rozszerza znakomicie swój dotychczasowy program, co zawdzięczać należy przeniesieniu tej szkoły z pod opieki ówczesnych władz oświatowych pod opiekę Ministerstwa Przemysłu i Handlu, a do czego walenie się przyczyniła Rada opiekuńcza, powołana przez fundatorów.

Ona bowiem opracowała statut, uzyskała zatwierdzenie programów szkolnych, uwzględniających i naukę geografii, przyrody, śpiewu i pracy ręcznej pod mianem pracy warsztatowej.

W takich warunkach rozpoczynał swą wdzięczną i owocną pracę na nowej placówce ś. p. Władysław Przanowski.

Od pierwszej chwili i tutaj zyskuje sobie i miłość uczniów, i pełnię zaufania ich rodziców, którzy we wszystkich sprawach nie tylko dotyczących ich dzieci, lecz i swoich własnych zwracali się z zaufaniem do swego dyrektora o radę, a niejednokrotnie i o pomoc.

Młodzież najniezamożniejsza z dzielnicy wolskiej, upośledzonej w owe lata pod każdym względem, tłumnie garnęła się pod skrzydła szkoły, która posiadając i znakomite warunki lokalne i świetne wyposażenie, przyciągała przede wszystkim sercami całego zespołu nauczającego i wychowującego z ś. p. dyrektorem Władysławem Przanowskim na czele. Dyrektor Władysław Przanowski nie tylko sam umiał z wyteżeniem pracować, lecz i swych współpracowników do takiej pracy wdrażał.

Jako wieloletni członek Rady Opiekuńczej tej szkoły, wzorowej pod każdym względem, stwierdzić muszę, że praca w niej odbywała się zawsze w pełnej harmonii, w wielkim wysiłku i z całkowitym poświęceniem się dla dobra tych rzesz dzieci, które tłumnie cisnęły się do podwoi szkoły.

Atmosferę taką stworzył właśnie ś. p. Władysław Przanowski, który, rzecz śmiało mogę, żył szkołą i żył dla niej. Oddał się jej całkowicie, myślał tylko o stałym jej doskonaleniu i rozwoju.

Ileż to myśli i serca wkładał ś. p. Przanowski w pracę dla dobra swych młodych wychowanków czy to zakładając ogródek szkolny, czy zagonki na terenie szkoły, czy rozbudzając zamiłowanie do hodowli roślin doniczkowych, zwierząt domowych,

czy też urządzając akwaria, rozbudzając zamięłowanie do czytelnictwa, czy dając wzory spółdzielczości przez zorganizowanie sklepiu uczniowskiego, czy wreszcie wprowadzając ostrożnie i rozważnie pierwszy wzorowy samorząd szkolny!

Prawdziwym świętem i dla młodzieży i dla jej rodziców były te o charakterze rodzinnym uroczystości gwiazdek, choinek i inne uroczystości szkolne – trzeba było być ich uczestnikiem, aby ocenić wielką pracę i serce kierownika szkoły i jego współpracującego otoczenia. W tych warunkach szkoła z roku na rok doskonaliła się we wszystkich kierunkach, szczególnie zaś w szybkim tempie poszedł rozwój pracy ręcznej.

Ś. p. dyrektor Przanowski od pierwszej chwili wprowadzenia do szkoły tego przedmiotu zrozumiał i odczuł głęboko jego znaczenie wychowawcze. I wówczas prawdopodobnie powstała myśl wprowadzenia nauki pracy ręcznej, jako niezbędnego środka wychowawczego do szkoły powszechnej.

Przanowski zdawał sobie sprawę, że do wprowadzenia jej w życie należy przygotować zastępy wykonawców – nauczycieli.

Wiele pracy, wysiłków mózgu i serca wkłada ś. p. Przanowski dla stworzenia początkowo kursów przygotowania nauczycieli pracy ręcznej, z których w następstwie wyłania się nad wyraz pożyteczny, niezbędny i pierwszy w kraju Instytut Robót Ręcznych. Ocena pracy ś. p. Władysława Przanowskiego na tym polu nie do mnie należy. Ocenia ją inni, a przede wszystkim ci, którzy korzystali i korzystają z wielkich dobrodziejstw Instytutu.

Tych kilka słów osobistych wspomnień z okresu czasu współpracy ze ś. p. Dyrektorem Władysławem Przanowskim z okresu, zdawałoby się, już tak odległego, a naprawdę, jak gdyby z dnia wczorajszego, pozwoliłem sobie skreślić, aby oddać cześć i hołd ofiarnej pracy nauczyciela w dobie tworzenia się szkoły polskiej.

ZDZIŚLAŹ RUDZKI

KARTKA O WŁADYSŁAWIE PRZANOWSKIM. Cicho, spokojnie płynęło życie szkolne «Szlenkieraków» pod troskliwymi skrzydłami opieki ojcowskiej Dyrektora szkoły. Uczniowie nie

troszczyli się o nic, dając jedynie siebie szkole i nauce. Troskę o szkołę i wychowanków brał na swoje męskie barki, nasz kochany Dyrektor, niezmordowany pionier w walce o szkołę polską. Duchem i czynem torował nam młodą drogę do lepszego jutra. Urodzony pedagog – wychowawca, nieskazitelnego charakteru człowiek, zawsze uśmiechnięty, pogodny, oddany szkole i młodzieży bez reszty. Dość było spojrzeć na Jego piękną, szlachetną twarz, a nade wszystko uśmiechnięte, błyszczące oczy, zawsze pełne ciepła i miłości dla chłopaków, aby uświadomić sobie Jego głęboki stosunek do młodych.

Pamiętam Jego charakterystyczny, a tak nam miły sposób bycia. Ile razy chciał pomówić bliżej z którymkolwiek uczniem – wówczas, śmiejąc się, przemiłe brał «ptaszka» pod skrzydła, prowadził po ojcowsku do swego gabinetu, zamykał drzwi za sobą i wtedy działo się coś dziwnego z każdym z nas, robiło się człowiekowi dobrze na duszy! Atmosfera stawała się słoneczna, przyjemna...

Wspomnienia przetrwały lata. Więzy bliskości pozostaną na długo.

Czujemy się dzięki naszemu Przewodnikowi rodziną, braćmi, choć Jego i szkoły już nie stało. Był nam ojcem najmilszym.

Opiekował się tymi co byli w szkole i tymi co z niej wyszli w świat szeroki. Dla każdego wychowanka znalazła się trafna i cenna rada, pomoc, opieka. Cieszyło Go każde powodzenie nasze. Głęboką troską zachodziło czoło, jeśli któremu z uczniów było gorzej w życiu. Starał się wówczas przychodzić z radą, pomocą.

Ostatni raz spotkałem się z Dyrektorem rok temu na wiosnę. Ucieszył się ogromnie. Zabrał mnie po dawnemu do gabinetu już nie istniejącej szkoły (w gmachu szkolnym obecnie mieści się Państwowy Instytut Robót Ręcznych, którego był dyrektorem do ostatnich dni życia). Posadził za biurkiem, otworzył «Złotą Księgę» – jak ją sam nazywał – w której notował wszystko o nas i wypytywał o kolegów, z którymi jestem w kontakcie.

Zacynał od słów: «no, no, a ten, a Gajewscy, a Mularczykowie, Ference, Stypułkowscy, a Mirowski.....» i cieszył się ich powodzeniem, okazując radość, jak dziecko.....

Takim był dla nas Ten, nieustrudzony bojownik szkolnictwa polskiego, za czasów zaborczych.

Życie miał piękne. Kroczył przez nie pewnym krokiem, rzucając pełną garścią ziarna wiedzy swojej w glebę podatną, urodzajną. Plony nie zawiodły Go, jak nie zawiodą dobrego włodarza złote, pełne kłosy zboża. Należał do pokolenia szczęśliwego. Pozwolonem Mu było oglądać Polskę Odrodzoną. STEFAN WILCZYŃSKI

WSPOMNIENIA O Ś. P. WŁADYSŁAWIE PRZANOWSKIM.

Są ludzie, z którymi każde zetknięcie działa jak prąd ożywczy, pobudzając lepsze strony duszy, rozniecając na nowo wiarę w człowieka, w moc i wartość pracy, w istnienie i potęgę życia duchowego na ziemi. W obcowaniu z nimi ustaje chwiejność, znika zwątpienie, czuje się oparcie o wartości nieprzemijające, o lepsze pierwiastki duszy ludzkiej.

Do takich ludzi należał Władysław Przanowski.

Nim danym mi było poznać Go osobiście, słyszałam już o Nim wiele od Jego uczniów i uczennic ze szkoły średniej i kompletów. Młodzież wyrażała się entuzjastycznie o młodym nauczycielu, który porywał ją urokiem swej postaci, imponował rozumem, ujmował niezmierną dla niej życzliwością, czarował żywiołową mocą swego entuzjazmu. Po raz pierwszy zetknęłam się ze ś. p. Władysławem Przanowskim na zebraniu Komisji Opieki nad młodzieżą szkolną w zimie 1915 r. I odtąd spotykałam się z Nim często w pracy, szczególnie podczas lat wojennych, bezpośrednio po wojnie i w czasie Jego pracy instruktorskiej w zakładach kształcenia nauczycieli.

Był jednym z tych nielicznych ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół. Posiadał dziwny dar obcowania z ludźmi: z jednej strony cechowała Go wiara w człowieka, głęboka życzliwość dla ludzi, zrozumienie dla ich słabości, niezwykła delikatność, nawet miękkość obejścia, z drugiej strony umiejętność bezwzględnego nakazywania dystansu tym, którzy Mu nie odpowiadali duchowo. Bił od tego człowieka urok wewnętrznej harmonii duchowej, przejawiającej się na zewnątrz w niezmiernie prostych a szlachetnych formach, potęgujących siłę Jego oddziaływania. Zdolność do entuzjasmowania się, stanowiąca tak charakterystyczną cechą Jego duchowości, nie naruszała wewnętrznej harmonii.

Entuzjazm Jego był tak wysokiej miary, że był jak płomień, prześwietlający od wewnątrz całą Jego istotę, odsłaniając jej głębię. Ta przedziwna harmonia duchowa była rezultatem mocnych ukochań, zdolnych zestrzelić wszystkie siły psychiczne i skierować je na drogi, wiedące do obranego celu. Władysław Przanowski wiedział jasno i pewnie, czego chce, do czego dąży i przez jaki rodzaj działalności odda najlepsze usługi sprawie, którą uznał za swoją. A sprawą tą było dobro kraju. Głębokie zrozumienie wagi i znaczenia pracy fizycznej, a z drugiej strony konieczności przeniknięcia jej pierwiastkami umysłowymi skłoniły Go do obrania za główną swą działalność życiową zbliżenie tych dwóch rozdzielonych do tej pory sfer działania ludzkiego. Wcześniej od innych zrozumiał, że w kraju demokratycznym, jakim pragnął, aby była Polska, kwestia ustosunkowania się ogółu obywateli do pracy wogóle będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla ułożenia wzajemnych stosunków między współobywatelami, a więc i dla przyszłości państwa. Był demokratą z krwi i kości – nie rozprawiającym o demokracji, a działającym na rzecz jej utrwalenia. Z zawodu inżynier, mający wszelkie warunki do zrobienia tak zwanej «kariery» życiowej, odrzucił ją bez wahania i rozpoczął realizację swojej idei od samych podstaw, naprzód po przez szkołę powszechną, później po przez kształcenie odpowiednich zastępów nauczycieli. Jego czynna natura, potrzeba bezpośredniego udziału w samej realizacji powziętych zamierzeń skłoniły Go do odrzucenia proponowanych Mu wysokich stanowisk w administracji szkolnej, zakreślających dla Jego działalności jedynie ramy organizacyjne. Ten człowiek czynu chciał sam działać, osobiście przygotowywać innych do szerzenia i urzeczywistniania swej idei, przekazywać innym własny entuzjazm dla sprawy. Kroczył drogą zdecydowanie i pewnie, czujny na wszystko, co zbliżyć Go mogło do postawionego celu. Stąd pochodziła Jego nadzwyczajna umiejętność dostosowywania swej pracy do nowych możliwości i nowych warunków, gotowość zmiany drogi, o ile uznał, że nowa prędkiej Go doprowadzi do celu. W pracy swej nie znał rutyny. Postawił nau-

czanie robót ręcznych w Polsce na bardzo wysokim poziomie, wciąż jednak zabiegał o jego udoskonalenie i ten pęd do nieustannego pogłębiania pracy zaszczerpiał swym uczniom.

Był wychowawcą nie z nazwy, ale z przeznaczenia, nie mógł nim nie być. Jego życie duchowe miało tak wysokie napięcie, że nie mogło nie promieniować na otoczenie. Musiał dawać, bo tego wymagało bogactwo Jego życia wewnętrznego. Dawał więc hojnie tym, którzy z Nim współpracowali, z zasobów swego niepospolitego umysłu, z bogatych skarbów swych uczuć, z woli swej, nie znającej przeszkód w dążeniu do postawionego celu.

W. DZIERZBICKA

WSPOMNIENIA Z ROZMÓW ZE Ś.P.DYR. W. PRZANOWSKIM.

Jako bliski współpracownik dyrektora Władysława Przanowskiego miałem sposobność rozmawiania z Nim o tym, co Go w danej chwili najbardziej interesowało. Często byłem jakby świadkiem Jego głośnego myślenia. Uważam za potrzebne podzielić się z czytelnikami wspomnieniami z tych rozmów. Wiele myśli wypowiedzianych przez Władysława Przanowskiego są umieszczone w cudzysłowie tak, jak się zapisały w mojej pamięci.

«Człowiek umiera, pozostają tylko jego czyny i one zawsze żyją – reszta to legenda, którą interpretują ci i tamci jak im wygodniej».

«Tym człowiek jest większy, im więcej może dać z siebie tworzywa, które zespoli więcej jednostek gotowych ofiarą pracą realizować idee, którym on służy». Oto ulubione aforyzmy ś. p. dyrektora Władysława Przanowskiego.

Przanowski zwraca uwagę na zagadnienie pracy fizycznej jeszcze w okresie studiów na politechnice. Podczas pierwszej praktyki wakacyjnej, zetknął się z robotnikiem. Brak wzajemnego zrozumienia, inżyniera-inteligenta i pracownika fizycznego, jako wykonawcy poczynąń umysłowych pierwszego, zwrócił na siebie Jego uwagę. Chce niwelować dysproporcje wzajemnego braku zrozumienia, nie może sobie jednak z tym poradzić. Wrażenia z pierwszej praktyki pozostają. Dochodzi do wniosku, że inżynierem może być tylko z tytułu. Zaczyna zastanawiać się nad środ-

kami zaradczymi. Sięga do podstaw – do wychowania. Zapoznaje się ze wszystkimi jego elementami i znajduje drogę – trzeba wprowadzić pracę fizyczną do programu szkół ogólnokształcących, gdyż tam jest ośrodek przygotowujący przyszłe kadry inteligencji; jeśli młodzież zetknie się ze wszystkimi elementami pracy, będzie umiała zrozumieć w przyszłości wysiłek masy pracującej fizycznie i należycie ją ocenić. Ażeby osiągnąć swoje zamierzenia musi zostać pedagogiem. Kończy studia na politechnice (bo te Mu są niezbędne do należytej oceny techniki), doksztalca się w dziedzinie pedagogicznej i zostaje nauczycielem. Korzysta z pierwszej sposobności, ażeby przemysłane idee wprowadzić w czyn. Eksperymentuje, ale eksperymenty Jego oparte są na wzorach – «slöjd szwedzki», który jest tylko punktem wyjścia; rozwija go, zmienia i dostosowuje do naszej rzeczywistości. Jako inżynier z wykształcenia o umyśle pozytywnym, nie znosi koncepcyj oderwanych i abstrakcji. To, co robi, musi mieć swój z góry określony cel i swoje przeznaczenie. Interesuje się wszystkimi przejawami życia od ekonomicznych do estetycznych włącznie. Szuka możliwości powiązania rzuconej przez siebie koncepcji i znajduje. Pod tym kątem stara się kształcić tych, którzy są pod Jego opieką.

Studiując zagadnienia ekonomiczne, polityczne, artystyczne i techniczne zachowuje zawsze swój sąd i ocenę. Duże wrażenie robi na Nim Marks i Roussel, analizuje teorie jednego i drugiego, stwierdza, że żaden z nich nie ma 100% słuszności. W swojej pracy zawodowej przeciwstawia się doktrynom jednego jak i drugiego. Posługuje się jednak bardzo często w dyskusji myślami obydwóch. Interesuje się również bardzo sztuką; według Niego sztuka musi być na usługach życia, a nie «abstrakcją». Swój sąd formułuje w ten sposób: «sztuka musi spełniać zasadnicze zadanie, musi być użyteczna». «Przyjemniej jest przebywać w mieszkaniu estetycznie urządzone, chodzić po ulicach, które są zabudowane estetycznymi budowlami i estetycznie oświetlone, oglądać place i zieleńce ze smakiem rozplanowane, nonsensem jest jednak stwarzanie sugestii, że sztuka sama w sobie jest celem». Dla lepszego uzmysłowienia

nia tego zagadnienia mawiał: «matematyki nie dlatego tylko uczymy, ażeby ci, którzy w tym kierunku mają wybitne zdolności, częstowali nas zawiłymi formułkami, dostępnymi tylko dla nielicznych, ale dlatego przede wszystkim, że matematyka jest nam potrzebna na każdym kroku, bez niej nie potrafilibyśmy żyć». Na stawiane zarzuty, że technika jest przeciwstawieniem sztuki, odpowiadał: «Technika służy sztuce, tak jak sztuka służy technice. Gdyby nie rozwój kolei, samochodu, samolotu, radia i zastosowania techniki w przemyśle – czyż moglibyśmy prawie w każdej chwili podziwiać piękno morza, lub gór; czy nie lepiej piękno Szwajcarii lub Włoch podziwiać na ekranie, niż w ogóle nie mieć o nim pojęcia, słyszeć piękną muzykę i śpiew przez radio, niż wcale nie widzieć i nie słyszeć. Na kupienie radia lub pójście do kina stać prawie każdego. Wyjazd do Szwajcarii lub Włoch dostępny jest tylko dla nielicznych. Wystarczy spojrzeć na nowoczesne maszyny, budynki fabryczne i porównać je z dawnymi, żeby stwierdzić ogromną różnicę pod względem estetycznym». Mówił o zarzucie, że rozwój techniki powoduje wzrost bezrobocia. «Wysiłek ludzkiego mózgu, dający ludzkości coraz to inne wynalazki techniczne zmniejszające wysiłek fizyczny przy wytwarzaniu nowych dóbr, nie jest powodem ani nadprodukcji, ani bezrobocia, jest dobrodziejstwem ludzkości, gdyż pozwala człowiekowi na poświęcenie więcej czasu na zaspokojenie potrzeb kulturalnych i osobistych zainteresowań. Dawniej robotnik pracował 16 godzin na dobę, obecnie tylko 8, przyjdzie czas, że będzie pracował jeszcze krócej; zło leży natomiast w zbyt wolnym tempie zmian, jakie zachodzą w strukturze społecznej. Jeśli zmiany te będą tak szybko następowały, że nadążą za postępem techniki, wtedy nie będzie bezrobocia z powodu nadprodukcji». Zagadnienia teoretyczne potrafił Zmarły z właściwym sobie rozmachem i energią realizować. Świadomy był swoich czynów i nie bał się brać za nie całkowitej odpowiedzialności.

Uzasadniając potrzebę nauczania «robót ręcznych» mówił o obronie państwa i wychowaniu fizycznym.

Wychodząc z założenia, że przyszła wojna będzie się opierała

obok przygotowania psychicznego na technice, starał się upowszechniać sprawność w obchodzeniu się z narzędziami pracy, zapoznawać najszersze warstwy młodzieży z podstawowymi elementami techniki, szczególną uwagę zwracał na motory spaliniowe i elektrotechnikę. «Niemcy to naród przemysłowy, tam każde dziecko rozumie maszynę i potrafi po krótkim przygotowaniu ją obsłużyć, Rosja w śszybkim tempie stara się dorównać Niemcom, i my musimy w naszej młodzieży pobudzić zainteresowanie i zrozumienie techniki, gdyż inaczej zginiemy».

Marzeniem Jego było, ażeby na defiladach obok szeregów wojska maszerującego z bronią na ramieniu, maszerowały również w karnych szeregach oddziały, niosące na ramieniu narzędzia pracy: łopaty, młoty i t. p., by w ten sposób wpoić w szerokie masy społeczeństwa poczucie równowartości dla państwa usług żołnierza, który w razie niebezpieczeństwa zasłoni jego granice swoją własną piersią, jak i tych, którzy znojną pracą wewnątrz państwa budują jego potęgę. Pragnie, ażeby wprowadzić obok P. O. S. odznakę przysposobienia technicznego. Nazwę zaś samego Instytutu, którego był twórcą, zamienić z «Państwowego Instytutu Robót Ręcznych» na «Państwowy Instytut Wychowania Technicznego».

Doceniając olbrzymie znaczenie wychowania fizycznego, pragnie przyczynić się do jego rozwoju przez wprowadzenie do pracowni Instytutu budowy przyrządów sportowych: nart, kajaków i t. d. Wystarczyło dwa lata, ażeby inicjatywa ta znalazła szerokie zastosowanie we wszystkich pracowniach szkolnych. Potrafił zapalić wszystkich tych, którzy go otaczali do swoich poczynąń. Zasady wychowania wszczepiał w swoisty sposób nie przepisami, ale własnym swoim przykładem. Nie miał szablonu, potrafił zawsze wybrać najwłaściwszą drogę. Kiedy jedna z pańienek po ukończeniu pracy w pracowni odmówiła jej sprzątnięcia, mówiąc, że nie jest służącą, ś. p. Wł. Przanowski wchodzi do pracowni i zwraca się w te słowa: «Pani wstydzi się sprzątnąć jako słuchaczka, proszę mi pozwolić, że ja to zrobię jako Dyrektor». Efekt był natychmiastowy, panienka się roz-

plakała i natychmiast zabrała się do roboty. Więcej podobnego faktu nie notowano na terenie Instytutu.

Przez swoje umiejętne podejście do jednostki, jak i do zbiorowości, potrafił wydobyć maksimum wysiłku umysłowego i fizycznego. Znamiennym jest, że prawie wszyscy nauczyciele Instytutu wydają książki, lub piszą artykuły do pism. Jego dewizą było poradzić, pomóc, ułatwić. Mawiał do chętnych: «Niech Pan próbuje, jeśli będzie trudno, proszę przyjść do mnie, do trzech razy sztuka, zasada żeby za każdym razem było lepiej, dalej samo się robi». Przy ogromnym szacunku i autorytecie, jakim się cieszył, umiał sobie zdobyć nadzwyczajne zaufanie. Kładł wielki nacisk na samokrytycyzm. «Ten, kto przychodzi do mnie i przyznaje się do złego czynu, zyskuje w moich oczach 100%, bo więcej już tego nie robi».

Wartościował ludzi tylko pod kątem zdolności i charakteru, pozycja towarzyska, czy społeczna nie odgrywała żadnej roli. Potrafił siedzieć godzinę przy łóżku chorego woźnego, płacąc z własnej kieszeni honorarium prywatnego lekarza, bo lekarz państwowy natychmiast nie mógł przybyć, pierwszy uklonić się i powiedzieć «dzień dobry» na ulicy służącej, jak zwrócić uwagę nawet w bardzo ostry sposób komuś stojącemu na wyższym stopniu hierarchii społecznej. Jego największą pasją była praca, przede wszystkim umysłowa, o wszystkim myślał, wszystko wiedział. Żaden drobiazg nie uszedł bacznej Jego obserwacji. Ci, co znali Go, pamiętają, jak często można było Go zastać w ogródku Instytutu na ławce lub leżaku, gdy myślał. Zapytany o czym myślał, niejednokrotnie odpowiadał: «tynk odpada, trzeba zreperować, okna brudne – albo też – musimy wprowadzić pewne zmiany w naszych programach, obecne są niedostateczne – albo – nasza młodzież nie docenia najbardziej nowoczesnych zagadnień, należy obok nauki jeszcze wychowywać». Niejednokrotnie przychodził do Instytutu po nie przespanej nocy, gdyż myślał, i przychodził z gotowymi planami, jakiegoś nowego posunięcia, obmyślonego do najdrobniejszych szczegółów. Dawał dyspozycje krótkie, rzeczowe, każdy je rozumiał,

wszyscy, którzy byli powołani do tej pracy, w ciągu paru minut wiedzieli, czego od nich chce i czego się po nich jako współpracownikach spodziewa. Będąc z natury nerwowy umiał doskonale panować nad sobą, nigdy nie wybuchał, zawsze spokojny i opanowany z uśmiechem na ustach. Wiele wolnego od pracy czasu spędzał wśród swoich «córek i synów» jak żartobliwie nazywał słuchaczki i słuchaczy. MIECZYSLAW WOLANIN

ZE WSPOMNIENÍ BYŁEGO UCZNIA. Postać Władysława Przanowskiego wniknęła głęboko w serca tych, którzyśmy korzystali za młodu z Jego szczególnej, nieomal że ojcowskiej opieki. Jedno niezatarte wspomnienie z przed lat dwudziestu wyrzyło się na zawsze w mojej pamięci. Gdy wzdragałem się przed przyjęciem materialnej pomocy w formie stypendium im. Piędzickiego, Władysław Przanowski, darząc mnie serdecznym uściskiem, wyrzekł słowa, których przez całe życie nie zapomnę: «Słuchaj, to co robię, robię nie tylko dla ciebie, ale dla sprawy, dla Polski...» Słowa, dziś z odległości tych lat minionych może zbyt patetyczne, wtedy miały swoje głębokie podłoże. Aby je zrozumieć należy cofnąć się wstecz do tych czasów, gdy naprawdę trzeba było nieładajakiej odwagi cywilnej, aby zostać nauczycielem tak niepopularnego, częstokroć zwalczanego przedmiotu, jakim były prace ręczne.

Dzisiaj, gdy dzięki nieustrudzonemu wysiłkowi i poświęceniu Władysława Przanowskiego jakoteż tych, którzy wsparci jego autorytetem i pomocą, wywalczyli prawa obywatelstwa robotom ręcznym w wychowaniu szkolnym, do Instytutu Robót Ręcznych coraz częściej zapisują się na słuchaczy ludzie z kwalifikacjami uniwersyteckimi. Gdy kwestia robót ręcznych w szkole urasta do znaczenia nie tylko wychowawczego, ale i państwowego w sensie technicznego przysposobienia młodzieży do zadań wojskowych oraz zagadnień nowoczesnej gospodarki, problem demokratyzacji usprawnień technicznych nie napotyka na poważniejsze sprzeciwy. W każdym razie została przełamana tradycyjna w tym względzie niechęć naszego społeczeństwa.

Wówczas, przed laty, Władysław Przanowski musiał zjednywać sobie dla sprawy, co czynił mimo ciągłych trudności z wielkim taktem i pomyślnym wynikiem. Jego zapał i wiara w słuszność i doniosłość sprawy wsiąkała trwale w nasze młode serca i umysły. W nas młodych starał się rozpałić ogień swej ideologii. Niezależnie od utworzenia kursów robót ręcznych dla nauczycieli otoczył troskliwą opieką grupę swych uczniów ze szkoły im. Karola Szlenkiera i czuwał nad nimi na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Miałem szczęście należeć do pierwszej grupy trzech, którym może najwięcej okazał zainteresowania. Kierował naszym wykształceniem, nieomal życiem prywatnym, był naszym drogowskazem. Gdy któremuś przyszedł pomysł zmiany kierunku kształcenia się, w sposób ojcowski tłumaczył: «Ciekawą praca jest wówczas, gdy się zdobywa dla niej coraz to nowe pozycje. Tutaj można szukać i zdobywać, gdyż macie rozległy teren, leżący odłogiem. Innymi drogami idą ludzie oddawna szeroką lawiną...». Już jako nauczycieli wysłał nas w roku 1919 na koszt Kursów Robót Ręcznych w teren z zadaniem bezpośredniego zapoznania się z kulturą i sztuką ludową oraz zebrania eksponatów sztuki ludowej dla muzeum kursów. Mnie wyznaczył Zakopane i okolice. Chociaż pozostawiał nam zawsze dużą swobodę działania, udzielał nam na drogę wiele cennych rad i zaopatrywał w listy polecające. Ja np. otrzymałem list do znanego artysty-rzeźbiarza podhalańskiego Wojciecha Brzezi, w którego pracowni miałem możliwość studiować, oraz do mieszkającego podówczas w Zakopanem byłego pierwszego ministra oświaty, Praussa. Przez cały czas mego kilkumiesięcznego pobytu w Zakopanem, Władysław Przanowski utrzymywał ze mną stałą korespondencję. Ze nie tylko kierował naszymi zainteresowaniami, lecz dawał nam wskazówki wychowawcze i wnikał w nasze potrzeby materialne, może świadczyć fragment treści karty pocztowej, jaką otrzymałem od niego: «...Poleciłem p. Szymańskiemu wysłać Ci 200 marek, abyś mógł nieco dłużej zabawić w Zakopanem. Po twoim powrocie napisz list do p. Brzezi z podziękowaniem za troskliwe zaopiekowanie się tobą...».

WSPOMNIENIA Z WYKŁADOW Ś. P. DYREKTORA PRZANOWSKIEGO. Jedne z najmilszych chwil przeżytych w Instytucie – to lekcje dydaktyki na pierwszym kursie Instytutu, prowadzone przez ś. p. Dyrektora Władysława Przanowskiego. Ś. p. Dyrektor Władysław Przanowski prowadził je w swoisty, a tak ciekawy i nowy dla nas sposób.

Stawiał problem – każda miała możliwość swobodnego wypowiadania się, samodzielnego rozwiązywania zagadnień – każde zdanie oryginalnie pomyślane było tam uwzględniane i ocenianie, a jednak nie było w tym chaosu, ani częściej paplaniny, bo nad biegiem dyskusji czuwał On.

Poprzez nasze myśli i zdania przewijała się, jak nić złota, Jego myśl, Jego idea, Jego woła, wiążąc, koordynując i poprawiając nasze niedociągnięcia.

Nie tylko wyprowadzał nasze dyskusje na właściwe tory – On dzielił się z nami wprost swymi ideami najbliższymi Jego sercu. Naukę dydaktyki zaczął z nami od postawienia zagadnień: jaki jest cel naszego życia i jak wychować człowieka, któryby chciał dążyć do naszych celów.

Posypały się najrozmaitsze zdania, rozpętała się burzliwa dyskusja. Dla Niego cel do którego dążył i drugich pragnął pociągnąć był jeden, jasny i prosty: Miłość. Miłość Boga, miłość Ojczyzny, miłość człowieka; miłość to cel, motor i droga w życiu.

«Trzeba zbliżyć dziecko do Boga i Polski».

Rolę nauczyciela porównywał zawsze do roli ogrodnika, wielką wagę przywiązując do samej osoby wychowawcy. «...Dobry wychowawca bardziej uszlachetni dziecko... trzeba wyszukiwać zalety w dziecku i podnosić je... Musimy wychować człowieka, któremu sprawiałoby przyjemność robić dobrze», to Jego własne słowa notowane przez nas na wykładach.

Omawiając z nami rozwój szkoły twórczej, roztaczał przed nami radosną wizję przyszłości, «...trzeba wychować w człowieku entuzjazm, umiejętność i zamięłowanie pracy...» Mówiąc następnie o drogach, jakimi powinien iść wychowawca, zakresił kolejno takie 3 etapy: «1. Poznać teren i warunki pracy. 2. Za-

poznać młodzież z życiem. 3. Nauczyć pracować, rozbudzić dążenie i chęć do pracy, dać wiedzę i umiejętność pracy». Dziwnie żywo i świeżo brzmią dla nas teraz te słowa, usłyszane w pierwszym tygodniu studiów w Instytucie – dla nas, które rozejdziemy się do pracy po całej Polsce. Słowa żywe i niezapomniane zabierzemy ze sobą na drogę, poniesiemy w teren Jego myśli.

E. HARS DORF

STOSUNEK DYREKTORA PRZANOWSKIEGO DO SŁUCHACZY INSTYTUTU. Dyrektor Przanowski umiał pozyskiwać sobie serca słuchaczy i wzbudzać w nich zapal do pracy nad urzeczywistnieniem swojej idei. Zawsze serdeczny, przyjacielski i nadzwyczaj taktowny, potrafił wytworzyć atmosferę szczerości i wzajemnego zaufania, które sprawiały, że nie czuliśmy się Jego uczniami, lecz współpracownikami, ponoszącymi współodpowiedzialność za całokształt pracy w Instytucie. Nie raz zwracał się do nas o zdanie w sprawie swoich zamierzeń. Słuchacze Instytutu i sam Instytut, to treść życia Dyrektora Władysława Przanowskiego. Były to przecież środki do urzeczywistnienia idei, której się poświęcił.

Interesował się każdym przejawem życia tak indywidualnego, jak i zbiorowego słuchaczy. Wszystkich znał doskonale, o każdym miał wyrobione zdanie i mógł wydać dokładną opinię na podstawie własnych obserwacji.

Przebywał stale wśród nas czy to w pracowniach, czy na wycieczkach lub zebraniach towarzyskich. Nie mógł, jak sam się wyraził, być u siebie w mieszkaniu, gdy słuchacze przebywali w Instytucie. To też można Go było spotkać często późnym wieczorem w pracowni, gdzie nadobowiązkowo pracowaliśmy nad kajakami lub modelami lotniczymi. A ileż to razy dzień nie przesunęła się Jego sylwetka po pracowniach w czasie normalnych zajęć? Dla każdego znalazł słowo zachęty, rady lub w razie potrzeby pomoc materialną.

Wielka wyrozumiałość, takt i prawdziwa przyjacielskość w postępowaniu z nami zjednały Mu powszechną miłość. Szczególną

troską otaczał życie towarzyskie słuchaczy, starając się wytworzyć ścisłą więź koleżeńską między nami.

Nie zapominał również Dyrektor Władysław Przanowski o tych, którzy mury Instytutu już opuścili i w miarę potrzeby udzielał pomocy w formie rad, wskazówek lub obrony. Byli to najmiłsi Jego goście, gdy odwiedzali Instytut.

Będąc gorliwym zwolennikiem postępu, pragnął, by Instytut podążał za życiem i starał się o jego rozwój, wprowadzając coraz to nowe zmiany.

Postępowanie Dyrektora Przanowskiego w odniesieniu do słuchaczy może być wzorem dla nas wychowawców. Winniśmy nauczyć się od Niego tego taktu pedagogicznego, wielkiej wyrozumiałości, skromności i pracowitości, zalet, które cechować powinny każdego nauczyciela, a nauczyciela zajęć praktycznych w szczególności. Rzetelna praca w szkole, sumienne wypełnianie obowiązków zawodowych i społecznych, stałe doskonalenie się i praca nad udoskonalaniem siebie i innych to najlepsza forma uczczenia pamięci Dyrektora Przanowskiego, naszego ideowego przewodnika.

Oto myśli, często przez Dyrektora Przanowskiego wypowiedane: «Kto chce być szczęśliwym, niech żyje dla innych – nie dla siebie. Jeśli człowiek szuka szczęścia osobistego, nie znajdzie go. Za swą pracę, za poświęcenie nie należy oczekiwać nagrody i wdzięczności. Pracować należy dla idei, z miłości dla ludzi. Praca powinna być wytrwała, solidna i planowa. Nie należy zasłaniać się przeszkodami, złymi warunkami, bo to dobre dla niedołęgów. W razie potrzeby i mur głową przebić musimy. Sumienne spełnianie obowiązków i wielkość włożonego w pracę wysiłku nie mogą być powodem zarozumiałości. Skromność jest cechą wielkich ludzi. Tylko ludzie mali i niedorzeczni przeceniają się, natomiast mądrzy i zasłużeni, choć znają swą wartość, pokrywają ją skromnością i prostotą».

Całe życie Dyrektora Przanowskiego jest jedną piękną ilustracją tych myśli i tym się tłumaczy Jego wielki wpływ na otoczenie. Nie starał się Dyr. Przanowski zbierać laurów za swą pracę, nie

było w Nim śladu próżności, ani zazdrości. Pragnął, by znaleźli się ludzie, którzy lepiej rozwinęliby Jego myśli. Miał na oku tylko dobro ogólne, nie własne korzyści czy zaszczyty. Pomimo wysokiego krytycyzmu nie miał w sobie cienia złośliwości lub mściwości. Rozumiał drugich, umiał wnikać w ich sposób myślenia i odczuwania. Nigdy nie poniżał, zawsze podnosił innych, chyba że zła wola lub upór były wyraźne. Nie znosił krytyki przyczepiającej się do szczegółów mniej ważnych, całość zawsze miał na oku, starając się wyszukać rzeczy piękne, wzniosłe, by je móc uwypuklić i podkreślić. Nigdy nie robił różnicy nie tylko między podwładnymi, uczniami, ale ludźmi w ogóle. Dla każdego miał szacunek i dużo życzliwości, z czego znany był wśród prostych ludzi w dzielnicy, w której przez 24 lata mieszkał. Dzięki swej silnej woli, wytrwałości i niezmordowanej, bezinteresownej pracy zdołał Dyrektor Władysław Przanowski doprowadzić do tego, że idea pracy ręcznej w szkole znalazła się w stadium realizacji, czym niewątpliwie pedagogice i szkole polskiej bardzo się zasłużył.

FRANCISZEK CZAJKOWSKI

W Ł A D Y S Ł A W R A D W A N I D E A K T Ó R E J S Ł U Ż Y Ł W Ł A D Y S Ł A W P R Z A N O W S K I

Władysław Przanowski poświęcił całe swoje twórcze życie sprawie nauczania robót ręcznych w szkolnictwie ogólnokształcącym. Jakie znaczenie miała ta praca w Jego przekonaniu, najjaskrawiej ujawniły to ostatnie chwile Jego życia, kiedy w obliczu zbliżającej się śmierci myślał o sprawie, dla której żył, troszczył się o nią, zabiegał o jej przyszłość. Jest w tym głęboki, poruszający patos. Spróbujmy ująć obiektywną treść i znaczenie idei, zdolnej stać się potężną siłą motoryczną w życiu człowieka tej miary.

Znaczenie pracy ręcznej w wychowaniu wiąże się z zagadnieniem mającym doniosłe znaczenie dla rozwoju kultury. Oto w rozwoju historycznym odbywa się wyodrębnienie z masy pracującej fizycznie grup ludzi wolnych od tej pracy.

To zwolnienie znacznych zasobów energii ludzkiej od trudu nad zaspakajaniem bezpośrednich potrzeb życia było potężnym czynnikiem rozwoju kultury. Ale miało ono i swoje niebezpieczeństwa. Pomijam tu sprawę społecznego przywileju i społecznej krzywdy. Mówię wyłącznie o wpływie na twórcze zdolności ludzi, nie pracujących fizycznie.

Pełnia życia duchowego wymaga przeżyć ze wszystkich dziedzin zatrudniających różnorodne czynniki organicznego życia. W takich przeżyciach kształtował się w ciągu tysiącleci ludzki gatunek. Pozbawienie człowieka całej dziedziny przeżyć, jakie daje praca fizyczna, powoduje ułamkowość, niepełność, braki zniekształcające psychikę. W ciągu wieków różniczkującej się pracy kulturalnej ratował uprzywilejowanych od zupełnego zwyrodnienia związek pośredni ze światem pracy fizycznej. Byli oni najczęściej organizatorami i kierownikami pracy fizycznej, jej mózgiem. Czasem brali się do pracy fizycznej z amatorstwa. Kobiety ze sfer uprzywilejowanych zawsze miały bez-

pośredni, czasem jakże obciążający, udział w tej pracy. To wszystko razem oddziaływało na psychikę środowiska, było czynnikiem jej regeneracji.

W ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku i w wieku obecnym wzrosło zróżniczkowanie zawodowe społeczeństw, powiększyła się liczba zawodów poza zakresem pracy fizycznej. Wytworzyła się liczna grupa t. zw. pracowników umysłowych. Olbrzymia większość ludzi z tego środowiska nie ma żadnego kontaktu z pracą fizyczną, nie czuje jej, nie rozumie, lekceważy. Równocześnie upowszechnia się kultura umysłowa. W przeszłości były dwa odrębne środowiska kulturalne, dwa światy z własnymi kryteriami wartości. Masa pracująca fizycznie żyła własnym życiem, świat pracy fizycznej traktowała jako swój los przyrodzony. Przyswajała treści kulturalne wytworzone przez t. zw. warstwy oświecone, ale przyswajała powoli, asymilując je, umieszczając w swoim własnym systemie kulturalnym. Obecnie wytwarza się jedno środowisko, upowszechniają się jednolite kryteria wartości. Właściwie upowszechniają się kryteria, opinie, atmosfera kulturalna świata t. zw. pracowników umysłowych. I oto upowszechnia się, opanowuje masy pracujące fizycznie atmosfera niskiego wartościowania, lekceważenia zawodów z pracą fizyczną związanych. Praca w tych zawodach zaczyna być traktowana jako przekleństwo, jako brzemię, od którego kto może ucieka. Ma tu oczywiście duży wpływ uchylanie się od trudu tak często w dzisiejszych warunkach przygniatającego, ma wpływ dążenie do zawodów bardziej naogół uprzywilejowanych materialnie. Te czynniki w warunkach rozluźnienia sztywnej do niedawna struktury społecznej wywołują pęd do ucieczki od pracy fizycznej.

Ale to nie są czynniki wyłączne. Pierwszorzędne znaczenie ma również deprecjacja pracy fizycznej w panującej opinii społecznej i będąca w związku z tą deprecjacją towarzysko-kulturalna linia podziału społeczności na pracowników fizycznych i t. zw. inteligencję. Znaczenie tego czynnika ujawnia się jaskrawo w wypadku lepszego sytuowania pewnych prac fizycznych, gdy

pomimo to pracownicy danego zawodu obarczeni są «kompleksem» towarzysko-kulturalnej małowartościowości.

Takim niebezpiecznym zmianom podlega psychika pracowników fizycznych. Niemniej niepokojące są procesy rozwojowe w środowiskach t. zw. pracowników umysłowych. Kierownicy i organizatorzy pracy fizycznej, stanowiący jak gdyby jej mózg, odgrywają ilościowo coraz mniejszą rolę w tym szybko pomnażającym się środowisku. W związku z tym coraz mniejsza jest ich rola w kształtowaniu opinii. Masa traci wszelki kontakt psychiczny z pracą fizyczną. Nie tylko utrwala się obcość, lekceważenie pracy fizycznej, niezrozumienie jej roli w rozwoju i trwaniu kultury, ale powstają i pogłębiają się wady psychiczne, wynikające z braku indywidualnego przeżycia twórczego wysiłku fizycznego.

Powstaje przede wszystkim zatrata poczucia pełnego ludzkiego losu na ziemi i w związku z tym zakłócenie poczucia powagi życia. Zjawia się postawa półodpowiedzialności, postawa, jakby to można nazwać, dyletantyzmu duchowego. Zatraca się instynkt rzetelności, zanikają kryteria dystansu pomiędzy zachcianką, pomysłem a wykonaniem. Zjawia się wreszcie już bezpośrednio groźny dla życia praktycznego wprost organiczny niedorozwój sprawności ciała, zwłaszcza zmysłów, inteligencja nieporadność we wszelkich sytuacjach wymagających fizycznego wysiłku. Znaczenie tej sprawy zrozumieli już organizatorzy obrony kraju. Panuje jednak jeszcze naogół złudzenie, że sam rozwój sportów jest dostatecznym środkiem zaradczym. Szkodliwe procesy, o których mówimy wyżej, dotyczą całej społeczności, chociaż w inny sposób odbijają się na pracownikach fizycznych, w inny na t. zw. pracownikach umysłowych.

W stosunku do części społeczności pracującej, do robotników przemysłowych, ostatnie dziesięciolecie ze wzmożoną siłą przynoszą ponadto podobne z innych źródeł płynące zagrożenia. Współczesny rozwój techniki i organizacji wytwórczości przemysłowej degraduje pracownika do roli bezmyślnego kółka w zmechanizowanym procesie produkcji. Skutkiem tej degra-

dacji jest jednostronność przeżyć, a w konsekwencji zniekształcenie psychiki, zanik poczucia sensu swojego wysiłku życiowego, zanik poczucia odpowiedzialności, zanik radości twórczej. Wszystkie te zjawiska mają charakter powszechności, w życiu jednak różnych narodów przebieg procesów i związane z nimi niebezpieczeństwa są bardzo różne. U narodów z dawną tradycją bujnej, wszechstronnej pracy wytwórczej skutki pomnażania się grup społecznych, tracących bezpośredni kontakt z pracą fizyczną, mają charakter zakłóceń niezdolnych zahamować zdrowy pęd rozwojowy. Wysokie wartościowanie pracy fizycznej w środowiskach pracowniczych zdołało się utrzymać. Ogólna opinia społeczna w tych sprawach jest zdrowa. Kompensacyjne procesy w psychice pracowników umysłowych są czynne i skuteczne. W takich społecznościach aktualne są jedynie niebezpieczeństwa, wynikające ze wspomnianej wyżej degradacji roli robotnika w wytwórczości przemysłowej.

Cóż mówić o nas? W naszym życiu przebieg tych zjawisk ma charakter wielkiego niedomagania. Jesteśmy bodaj w najgorszym pod tym względem położeniu wśród narodów świata. Są narody niższe od nas kulturalnie, tam jednak właśnie ten prymitywizm stosunków łagodzi chorobę. My jesteśmy kulturalnie w pewnych dziedzinach znacznie zaawansowani, mamy wielką rozpiętość poziomów kulturalnych, wadliwą strukturę społeczną i dawną tradycję błędnego wartościowania pracy.

Niewątpliwie kulturalna demokratyzacja, rozwój wytwórczości w normalnych ramach własnego państwa, podnoszenie skali życiowej (materialnej i kulturalnej) pracowników fizycznych będzie wywierało wpływ dodatni. Ale działanie tych czynników nie wystarczy. Konieczne jest świadome bezpośrednie oddziaływanie na psychikę i tu na czoło wysuwa się wychowanie. W zakresie wychowania szkolnego najważniejszym środkiem oddziaływania na psychikę w jej stosunku do pracy fizycznej jest wprowadzenie pracy ręcznej do programów szkół ogólnokształcących. Chodzi o to, żeby każda jednostka w swojej młodości była przygotowana do przeżycia udziału w twórczej pracy fi-

zycznej, żeby się w niej ukształtowały właściwe cechy psychiczne i żeby się wytworzyła na całe życie podstawa do odczucia i zrozumienia wartości pracy fizycznej w rozwoju osobowości ludzkiej i w rozwoju kultury.

Idea programu robót ręcznych w szkołach narzuca się sama przez się. Podstawą muszą być techniki rękodzielnicze tak dobrane, aby cała praca była możliwie najbardziej kształcąca. Młody pracownik winien mieć możliwość przeżycia pełnego aktu twórczego przez wykonywanie zrozumiałych i interesujących przedmiotów użytkowych. Winno być pole dla twórczej pomysłowości pracownika, sposobność do kształcenia zdolności konstrukcyjnych. Praca winna wyrabiać praktyczny zmysł piękna przez szukanie najprostszych, najbardziej celowych i najpiękniejszych kształtów wytworzonych przedmiotów.

Tym wymaganiom odpowiadają przede wszystkim techniki obróbki drzewa i metalu, one to stanowią jądro szkolnego programu robót ręcznych, traktowanego jako całość. Szczegółowy program dla różnych stopni szkoły ogólnokształcącej musi być oczywiście dostosowany do rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży i obejmować cały cykl od technicznie nieodróżnionych prac dziecinnych o charakterze zabawy poprzez systematyczne poznawanie wybranych technik aż do swobodnej twórczości, w której różnorodne techniki są stosowane a częściowo i poznawane w związku z potrzebą pracy.¹⁾

Program tego rodzaju odpowiada potrzebom dzieci z różnych środowisk. Dlaczego idea takiego programu jest odpowiednia dla dzieci inteligentnych i dla dzieci robotniczych, to wynika w sposób oczywisty z całej treści naszych rozważań. Dzieciom inteligentnym potrzebna jest taka praca, bo w ich rozwoju jest zupełny lub prawie zupełny brak tego czynnika, dzieciom robotniczym potrzebna jest dlatego, że im brak pracy fizycznej

¹⁾ Prof. Sergiusz Hessen w artykule p. t.: Praca ręczna w szkole ogólnokształcącej, wydrukowanym w Nr 1 r. 1936 kwartalnika „Praca ręczna w szkole” dał doskonałe sformułowanie zasad programu uwzględniającego fazy rozwoju dzieci i młodzieży. —

twórczej, metodycznej, kształcącej, a w późniejszym życiu będą częstokroć wciągnięte w tryby bezdusznego systemu współczesnej wytwórczości przemysłowej. Zagadnieniem jeszcze nie postawionym wyraźnie są potrzeby dzieci chłopskich. Dzieci te biorą duży, czasem zbyt duży, udział w zajęciach gospodarczych rolnika. Chociaż znaczna część tych zajęć polega na wykonywaniu czynności jednostajnych, nużących i mało kształcących, mają one w sumie wielką wartość wychowawczą. Do nich nawiązana praca szkoły zasadniczo może wypełnić większość zadań kształcących psychikę i wyrabiających postawę duchową. Pomimo to stwierdzić należy wielką wartość dla dzieci chłopskich prac z zakresu technik rękodzielniczych. Prace te dają możliwość osiągnięcia takich wyników wychowawczych, jakich nie dają inne prace fizyczne, dają pełny akt twórczy i metodę ścisłej, dokładnej pracy. Prace rękodzielnicze mają tu zresztą obok znaczenia wychowawczego i znacznie praktyczne. Wystarczy wspomnieć, że człowiek pracujący na roli potrzebuje dzisiaj znacznego wyćwiczenia technicznego, że znaczna część ludności wiejskiej emigruje do miast, że wreszcie, i to jest sprawa wielkiej wagi, każdy chłopak będzie żołnierzem i powinien mieć zaradność techniczną, która jest warunkiem skutecznego wykształcenia w obsłudze sprzętu technicznego i broni. Jeżeli więc rzadko wprowadza się zajęcia rękodzielnicze w szkołach wiejskich, usprawiedliwione to być może jedynie trudnościami finansowymi, nie ma zaś rzeczowego uzasadnienia. Mówiąc o technikach rzemieślniczych należy poruszyć sprawę wprowadzenia w szkołach mechanicznej obróbki materiału (drzewa lub metalu). Z tego, co mówiliśmy wyżej, wynika zasada wprowadzenia mechanicznej obróbki jedynie dla częściowego zastąpienia obróbki ręcznej po dostatecznym w niej wyćwiczeniu się. Celem jest tu powiększenie ilości czasu na prace konstrukcyjne. Byłoby zupełnym, niweczącym wszelki sens robót ręcznych w szkołach, nieporozumieniem dążyć do wyrugowania czy lekceważyć ręczną obróbkę.

W ostatnich latach do programów robót ręcznych w szkołach wprowadzone zostały pewne działy prac technicznych spoza zakresu rękodzieła, przede wszystkim prace z elektrotechniki i obsługa silników spalinowych.

Wprowadzenie tych zajęć jest uzasadnione doniosłą potrzebą społeczną. Jesteśmy w Polsce bardzo zacofani w sprawie stosunku do maszyny. Nie mamy zrozumienia i obycia się z maszyną, odgrywającą coraz większą rolę w tak wielu dziedzinach życia. Odrobienie tego braku jest pilną potrzebą zarówno ze względu na modernizację całego życia, jak i na potrzeby obrony kraju.

W środowiskach zainteresowanych powstała pewna dezorientacja w sprawie stosunku rękodzieła i techniki maszynowej w nauczaniu robót ręcznych.

Istotnie sprawa się komplikuje i wywołuje bezpłodne spory przy próbie hierarchicznego wewnętrznego powiązania tych dwóch dziedzin pracy. Przy właściwym postawieniu sprawa wyświetla się zupełnie łatwo. Wchodzą tu w grę dwie potrzeby kulturalne niezależne od siebie: zasadnicza budująca rola wykonawcza pracy rękodzielniczej i konieczność zbliżenia ogółu ludności kraju w okresie szkolnego wychowania z pewnymi elementami techniki maszynowej. Druga dziedzina działalności obok pierwszej spada na barki nauczania robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących. Oto wszystko! Sprawa jest tak prosta pod warunkiem, że całej działalności przyświeca jeden ideał wychowawczy, jeden cel wychowania pełnej osobowości człowieka – pracownika. To określa stosunek ideowy do techniki maszynowej. Celem jest nie robienie z człowieka niewolnika maszyny, lecz opanowywanie maszyny przez człowieka.

Dla takiej idei żył i pracował do ostatniego tchnienia Władysław Przanowski. Na podstawie dwudziestoletniej bliskiej współpracy mam przekonanie, że to, co napisałem wyżej, odpowiada Jego ideologii – tak czuł i w zasadniczych rysach tak rozumiał sprawę. Ze zdumiewającą intuicją pierwszy w Polsce z taką siłą odczuł wielkość zadania, był inicjatorem, organizatorem

i twórcą doniosłej i rozległej dziedziny pracy ręcznej. Był naturalnym przywódcą licznej rzeszy współpracowników. W pracy «nie szukał swego», służył idei, dlatego też nie zapomniał o niej w obliczu śmierci.

Zabrakło Go wśród nas przedwcześnie i niespodziewanie. Jedy-
nym godnym sposobem uczczenia Jego pamięci będzie w zwa-
r- tym zespole rzetelnie służyć ukochanej przez Niego sprawie.

I G N A C Y H U B E R W Ł A D Y S Ł A W P R Z A N O W S K I, T W Ó R C A P A Ń S T W O W E G O I N S T Y T U T U R O B Ó T R Ę C Z N Y C H

«Musimy za wszelką cenę tak organizować nasze życie naro-
dowe, aby rozwinąć nasz przemysł i znaczną część młodzieży
oderwać od urzędów i roli a skierować do fabryk i warsztatów».

«W Niemczech, Anglii, Ameryce dziecko na świat przynosi ze
sobą upodobania do zajęć technicznych. U nas od wieków za-
korzeniła się pogarda do pracy fizycznej. Szkoła musi tę wadę
narodową wypalić do korzenia, gdyż obecnie z takim wypa-
czonym pojęciem o pracy fizycznej narody istnieć nie mogą».

«Chcąc obudzić zainteresowania do zagadnień technicznych w ca-
łym społeczeństwie, trzeba oddziaływać systematycznie i pla-
nowo na całą młodzież, a to można jedynie uczynić przez odpo-
wiednie nastawienie nauczania w szkołach ogólnokształcących».

Tych parę myśli Zmarłego Dyrektora i Twórcy Państwowego
Instytutu Robót Ręcznych pozwala najlepiej zrozumieć ideę
przewodnią, którą kierował się Władysław Przanowski, oddając
trud i pracę całego Swego Życia krzewieniu, wprowadzaniu
i utrwalaniu poglądu, że praca ręczna w szkole Polski Odrodzo-
nej jest jej organicznym składnikiem i stanowi tym samym ko-
nieczność, bez której ta szkoła nie spełni w całości swego zadania.
W tym niezłomnym przekonaniu, wiedziony dziwną, jak gdyby

podświadomie wyczuwaną, głęboką wiarą w swe posłannictwo, rozpoczął Władysław Przanowski pracę trudną i konsekwentną. Idąc krok za krokiem, zwalczając po drodze, zdawałoby się nieraz nieprzebyte przeszkody, doprowadził do tego, że stworzył Ognisko Centralne dla tak umiłowanej przez siebie Idei — Państwowy Instytut Robót Ręcznych — tę kuźnię, w której mógł wypracowywać coraz to lepsze i właściwsze metody pracy ręcznej, skąd każdego roku wypuszczał szeregi nauczycieli — realizatorów idei pracy ręcznej w szkole.

Zapytywany nieraz, co Go skłoniło do tej tak trudnej i ofiarnej pracy, pod którym wpływem podjął się tego zadania, odpowiadał skromnie: «Ja sam to postanowiłem, widziałem potrzebę». Zaczątku Instytutu Robót Ręcznych należy szukać w szkole im. Karola Szlenkiera. Gdy w roku 1913 wybudowano dla tej szkoły nowy gmach, zaczęto szukać dla niej odpowiedniego kierownika i zwrócono uwagę na młodego, pełnego zapału pedagoga — inżyniera Wł. Przanowskiego, który już dał się poznać na terenie szkolnym jako realizator hasła: «Szkoła to życie» czym jednał sobie coraz to większą miłość i przywiązanie wśród młodzieży szkolnej a szacunek i uznanie wśród starszych nieraz od siebie kolegów.

Władysław Przanowski chętnie przyjął ofiarowane mu kierownictwo szkoły i z całą właściwą mu energią wziął się do pracy. Samorząd szkolny i praca ręczna, te dwa czynniki, były punktem wyjścia pracy organizacyjnej, a później stały się niejako kręgosłupem i osią tego tak popularnego i wzorowego ośrodka wychowawczego, krótko zwanego Szkołą Szlenkiera.

Specjalną uwagę poświęcił pracy ręcznej, o której zawsze twierdził z niezłomnym przekonaniem, że «w Polsce specjalnie, bardziej niż gdzieindziej, nauka robót ręcznych jest konieczna jako przedmiot obowiązkowy w szkołach ogólnokształcących» — wysuwał tu względy nie tylko wychowawcze lecz również i ekonomiczno-gospodarcze.

W myśl tych założeń starał się postawić ten dział pracy szkolnej na odpowiednim poziomie. Zrezygnował z kierunku rzemieślni-

czego, jaki w szkole Szlenkiera był dotychczas uwzględniany, odrzucił też tzw. «robótki» z kolorowych papierków, wiórek itp. Najbardziej odpowiadał mu slöjd szwedzki i na tym systemie się oparł. Jednak już wtedy twierdził, że system ten należy dostosować do naszych warunków, ideałem dla Niego był system nasz, swoisty, do którego zawsze dążył. Roboty ręczne, bo tak je odtąd nazywał, stały się w szkole Szlenkiera przedmiotem równorzędnym z innymi. Przeznaczono na ten przedmiot po 6 godzin tygodniowo w każdej klasie. Szkoła im. Karola Szlenkiera stała się odtąd doświadczalnym warsztatem, gdzie Władysław Przanowski wypróbowywał i ulepszał coraz bardziej metody nauczania robót ręcznych, gdzie wreszcie zrodziła się u Niego myśl kształcenia nauczycieli robót ręcznych. Gdy w sierpniu 1915 roku po wyjściu Rosjan z Warszawy, Władysław Przanowski został członkiem Wydziału Oświecenia, wysunął przy opracowaniu programu, jako naczelny postulat, wprowadzenie nauki robót ręcznych do szkół miejskich, co Wydział Oświecenia w całej pełni zaakceptował.

Trudno było jednak, jak sam o tym mówił, utrzymać zdobytą placówkę dla robót ręcznych, gdy w Warszawie było zaledwie kilku nauczycieli, przygotowanych do nauczania tego przedmiotu. Potrzeba kształcenia nauczycieli robót ręcznych kryształizowała się jasno i wyraźnie.

We wrześniu 1915 roku organizuje Władysław Przanowski, subwencjonowane przez Wydział Oświecenia, pierwsze «Roczne popołudniowe kursy robót ręcznych dla nauczycieli» przy szkole imienia Karola Szlenkiera. Obejmuje kierownictwo kursów, dobierając odpowiedni personel nauczycielski, między innymi spośród osób, które odbyły studia specjalne w Szwecji i Danii, tych dwóch kolebkach robót ręcznych.

W latach 1916/17, 1917/18, 1918/19 prowadzi dalej i rozwija z powodzeniem «Roczne popołudniowe kursy robót ręcznych dla nauczycieli» przy szkole imienia K. Szlenkiera, subwencjonowane przez magistrat miasta stołecznego Warszawy. Na tych kursach uczono: slöjdu drzewnego, tekturowego i kartono-

wego, wycinanek, modelowania, slōjdu koszykarskiego, rysunków odręcznych i geometrii wykreślnej. Zagadnienia metodyczne przepracowywał osobiście drogą dyskusyjną.

W pracy nad dalszą organizacją i rozbudową kursów napotykał Władysław Przanowski nieraz na duże trudności. Byli ludzie, którzy nie wierzyli w ogóle w skuteczność i znaczenie nauki robót ręcznych w wychowaniu. Tych opornych zapraszał na wystawy prac uczniów i nauczycieli, a najchętniej wprowadzał ich do pracowni, pokazywał, z jakim entuzjazmem młodzież i nauczycielstwo pracuje. Tam, na terenie żywej pracy, najczęściej owych przeciwników zamieniał na gorących zwolenników i opiekunów swej idei.

W roku 1918/19 tj. z chwilą ukonstytuowania się naszych władz państwowych w wolnej już Polsce powstały, dzięki inicjatywie i zabiegom niezmordowanego orędownika robót ręcznych Władysława Przanowskiego, «Wyższe Państwowe Kursy Robót Ręcznych» przy Szkole im. K. Szlenkiera, subwencjonowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. Na te kursy były przyjmowane tylko te osoby, które ukończyły już Roczne Kursy w latach poprzednich. Program nauk był wyższy, rozszerzony i obejmował: slōjd drzewny, slōjd tekturowy, introligatorstwo, rysunki odręczne, geometrię wykreślną i pedagogikę.

Od roku 1918/19 istnieją już przy Szkole im. Karola Szlenkiera dwie grupy kursów robót ręcznych, subwencjonowane przez Państwo: kurs popołudniowy niższy i kurs popołudniowy wyższy. Wyższe kursy przygotowywały nauczycieli do szkół średnich i do pracowni centralnych w szkołach powszechnych.

Z powyższych faktów widać całą konsekwencję i celowość działania dyrektora kursów Władysława Przanowskiego. Zdążył On w czasie zawieruchy wojennej stworzyć uczelnię, która na razie przygotowywała nauczycieli robót ręcznych dla szkół warszawskich powszechnych i średnich. Uczelnia ta miała wyraźny i skryształizowany program i posiadała dużą dynamikę dalszego rozwoju, tak że z chwilą odzyskania niepodległości Polski

zakreś działania Kursów Robót Ręcznych automatycznie się rozszerzył i objął cały obszar Rzeczypospolitej.

I tu nie można pominąć faktu, że dyrektor Władysław Przanowski, obok pracy organizacyjnej na kursach, prowadził z niezmierną i właściwą Mu energią drugą robotę, która łączyła się z pierwszą w jedną całość. Była to praca propagandowa. Dla tego nowego przedmiotu pracy szkolnej, nauki robót ręcznych, jak Sam mówił: «dla tego najmłodszego dziecka», starał się o prawo obywatelstwa. Dzięki Jego też zabiegom Wydział Oświecenia w Warszawie wprowadził w latach 1915 – 18 roboty ręczne do szkół w stolicy.

Nie zaniedbał też pracy w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, którego był członkiem. Przy opracowaniu programów dla szkół ogólnokształcących, dzięki Jego staraniom, znalazły roboty ręczne swe właściwe miejsce, jako przedmiot obowiązkowy. Nie należy zapominać, że te programy stały się później podstawą przy opracowaniu programów dla szkół ogólnokształcących przez pierwsze Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Niepodległej Rzeczypospolitej. Z chwilą powstania Państwa Polskiego wszedł Wł. Przanowski do Wydziału Programowego M. W. R. i O. P. i tu znalazł właściwe zrozumienie dla ważności nauki robót ręcznych w wychowaniu nowego pokolenia w wolnej Polsce. M. W. R. i O. P. wprowadziło naukę robót ręcznych do wszystkich szkół ogólnokształcących i seminariów nauczycielskich, jako przedmiot obowiązkowy. Należy ten fakt specjalnie podkreślić, łączy się on bezpośrednio z osobą Władysława Przanowskiego, jako organizatora kursów i ideowego przedstawiciela nauki robót ręcznych w Polsce.

Godnym jest również podkreślenia, że wprowadzenie robót ręcznych do szkół ogólnokształcących, jako przedmiotu obowiązkowej nauki, przez pierwsze Ministerstwo W. R. i O. P. w Polsce było wydarzeniem charakterystycznym dla dziejów szkolnictwa powojennego w Europie. Polska była wtedy jedynym Państwem, które ten krok śmiały w reformie szkolnictwa po-

wojennego tak jasno i zdecydowanie postawiło. Inne państwa traktowały to zagadnienie jeszcze zbyt ogólnie i nieraz tylko teoretycznie i dopiero później po paru latach poszły po naszej linii. Do tych nowych sytuacji starał się dostosować Władysław Przanowski prace organizacyjne kursów robót ręcznych. Na polecenie M.W.R. i O.P., opracował plan najszybszego rozpowszechnienia nauki robót ręcznych w Polsce. W myśl tego planu zwrócono specjalną uwagę na seminaria nauczycielskie. Najpierw należało wyszkolić nauczycieli robót ręcznych dla seminariów nauczycielskich, by wychodzący stamtąd młodzi nauczyciele mogli ten przedmiot realizować na terenie szkół powszechnych. Kursy popołudniowe zostały zamienione na całodzienne. W roku 1919/20 powstały Państwowe Kursy Robót Ręcznych dla nauczycieli. Był to niejako drugi etap pracy w działalności dyrektora Przanowskiego, jako organizatora Kursów Robót Ręcznych dla nauczycieli. Na Państwowe Kursy Robót Ręcznych byli przyjmowani czynni nauczyciele z całej Polski. Otrzymali oni roczne płatne urlopy. Program nauki został znacznie rozszerzony. Dział słojdowy zaczęto dopełniać pracami i pomysłami o charakterze już swojskim. Wprowadzono nowe działy: metal, roboty kobiece, technologię. Osobne godziny były przeznaczone na metodykę robót ręcznych. Dział rysunkowy również znacznie rozszerzono, wprowadzono wykłady z historii sztuki, kompozycję, malarstwo, rzeźbę w glinie. Prace wykonywane przez słuchaczy coraz mniej miały charakter i wygląd tzw. «modeli», a zaczęły przybierać cechy przedmiotów użytku szkolnego i domowego. Ogólny kierunek pracy na Państwowych Kursach Robót Ręcznych miał charakter artystyczno-techniczny. Absolwenci Kursu Robót Ręcznych uzyskiwali prawo nauczania robót ręcznych w szkołach powszechnych, średnich i seminariach nauczycielskich. Bardzo często niektórzy z nich, bardziej utalentowani w rysunkach i uzdolnieni do nauczania tego przedmiotu, otrzymywali od władz szkolnych pozwolenie czasowego nauczania rysunków w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich. Dla tak rozległego i odpowiedzialnego zadania nie wystarczał

okres jednorocznych studiów na kursie. Dyrektor Władysław Przanowski czynił usilne starania, ażeby okres pracy na kursie przedłużyć do dwóch lat. Płacał nad programami, dobierał i przygotowywał prelegentów. Czynił to z całą świadomością ważności sprawy. Stale bywał w pracowniach, interesował się żywo każdym przejawem samodzielnych poszukiwań nauczycieli i słuchaczy, odbywał posiedzenia i narady. Szukał kontaktu z zagranicznymi pokrewnymi instytucjami, starał się o stypendia dla zdolniejszych słuchaczy na wyjazd zagranicę.

W roku 1923/24 powstał dwuletni Państwowy Instytut Robót Ręcznych pod kierunkiem Władysława Przanowskiego.

Rozpoczął się trzeci etap pracy na terenie Państwowego Instytutu Robót Ręcznych. Na szeregu posiedzeń Rady Pedagogicznej Instytutu wypracowywano i wykuwano nowe tory dla dwuletniej uczelni. Opierano się tu na doświadczeniach własnych, poczynionych w poszczególnych pracowniach.

Nie zrezygnowano też i z doświadczeń obcych, zagranicznych, i w tym celu wysłano dwóch nauczycieli Instytutu na studia do Niemiec, gdzie nawiązali ścisły kontakt z pokrewną instytucją kształcenia nauczycieli robót ręcznych w Lipsku «Lehrerseminar für Werkunterricht», którą kierował dyrektor Fryderyk Hildebrand, późniejszy osobisty przyjaciel Władysława Przanowskiego. Poza tym nawiązano kontakty z osobami i instytucjami w Danii, Szwecji i Szwajcarii.

W latach następnych dokonano, dzięki inicjatywie dyr. Przanowskiego, zasadniczej zmiany w programie nauk technicznych Instytutu. Dotychczas obowiązywał, szczególnie przy technice drzewnej, tzw. «system szwedzki» Salomona, obejmujący szereg przedmiotów-modeli do wykonania. Przerabiając te wzory słuchacze projektowali też i przedmioty własnego pomysłu. Dyrektor Przanowski zrezygnował z modeli szwedzkich. Ustalono dla poszczególnych technik ćwiczenia według zasady stopniowania trudności – formy projektowali słuchacze już sami pod kierunkiem nauczycieli, starając się tworzyć przedmioty użytkowe o cechach swojskich. Krok ten, stanowczo zrywający z tra-

dycją gotowych wzorów, posunął uczelnię automatycznie na wysoki poziom. Znikła praca odrabiania wzorów, a pełne prawo obywatelstwa uzyskała twórczość oparta o formy rodzime. Odbiło się to dodatnim echem na terenie szkolnym, znikła tam szablonowość, a roboty ręczne zostały organicznie związane z życiem. Przyjęto tu jeszcze jedną kapitalną zasadę, podyktowaną przez życie. Chodziło o stopień wykończenia wykonywanych prac. W slöjdzie szwedzkim obowiązywał dogmat jak najdokładniejszego wykończenia (wyglądzenie, wypolerowanie, politurowanie) wszystkich przedmiotów, wykonywanych bez względu na ich przeznaczenie. Tak samo należało wypolerować np. deskę do siekania mięsa i podstawkę pod doniczkę, jak obsadkę do stalówki. Ustalona obecnie zasada uzależniała stopień wykończenia przedmiotów w zależności od ich przeznaczenia. Odtąd inaczej już traktowano np. skrzynkę do przechowywania gwoździ a inaczej wykańczano szkatułkę na biżuterię, obsadkę do piór i kałamarz.

Państwowy Instytut Robót Ręcznych wszedł w fazę coraz to większego pogłębiania zagadnienia nauki robót ręcznych. Te nowe zadania wymagały głębszego i szerszego wyszkolenia technicznego słuchaczy. Wyznaczono większą ilość godzin dla techniki drzewnej i metalowej, wprowadzono nową technikę obróbki szkła. Na specjalnych godzinach słuchacze konstruowali pomoce naukowe z różnych materiałów. Po opanowaniu ręcznej obróbki materiałów wprowadzono dla starszych roczników obróbkę mechaniczną, a uzyskany tą drogą czas zużytkowano na prace konstrukcyjne o szerszym rozmachu.

Zakres pracy Instytutu coraz bardziej się rozszerza. Obok grup męskich, powstają grupy kobiece o odmiennym nieco programie. Przy Instytucie powstaje Wyższy Kurs Nauczycielski grupy robót ręcznych i rysunków. Absolwenci Wyższego Kursu pracują w szkołach powszechnych, jako specjaliści z grupy artystyczno-technicznej. Wyższe Kursy Nauczycielskie są częścią składową Instytutu, mają to samo kierownictwo i tych samych nauczycieli. Do zakresu działania Instytutu należy też opracowywanie pro-

gramów nauki robót ręcznych. Dyrektor Władysław Przanowski wspólnie z Radą Pedagogiczną opracowuje kolejno projekty programów robót ręcznych dla szkół powszechnych, średnich i seminariów nauczycielskich, które Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdziło. Poza tym dyrektor Przanowski zostaje ministerialnym instruktorem robót ręcznych w Polsce. Jako taki organizuje pracownie szkolne w seminariach nauczycielskich i szkołach ogólnokształcących i zaopatruje je w narzędzia.

Instytut Robót Ręcznych staje się centralą, w której skupiają się agendy wypracowywania i realizowania całokształtu zagadnienia robót ręcznych w Polsce.

W dążeniu do szerszego spopularyzowania nauki robót ręcznych wśród społeczeństwa i w celu wciągnięcia do tej akcji większej liczby osób i instytucyj, stojących poza szkołą, inicjuje Władysław Przanowski założenie Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych. Towarzystwo to powstaje w roku 1927, organem jego jest kwartalnik: «Praca Ręczna w Szkole». Redakcję naczelną obejmuje Władysław Przanowski. Pismo to staje się jak gdyby półoficjalnym organem Instytutu, jest łącznikiem między uczelnią a dawnymi jej absolwentami, zasila ich rzeczowo i ideowo. Obok tego spełnia rolę propagatorską dla idei robót ręcznych w szkołach, pokrewnych instytucjach i wśród społeczeństwa. Swą estetyczną formą i rzeczową treścią zyskuje sobie uznanie i sympatię nawet i w sferach pozaszkolnych.

W roku 1927 wyjeżdża Dyrektor Instytutu Władysław Przanowski zagranicę i tam nawiązuje bezpośredni kontakt z kierownikami podobnych instytucyj. Odbywa tam szereg konferencyj i narad, gdzie referuje organizację Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie i mówi o polskich programach nauki robót ręcznych. Jasnością swoich poglądów na cele nauki robót ręcznych i dalsze możliwości jej rozwoju zyskuje sobie wszędzie sympatię i uznanie a nawet i przyjaźń. Powstają tam koncepcje odbycia Międzynarodowego Zjazdu przedstawicieli nauki robót ręcznych. W czasie swego pobytu zagranicą zwiedził Dyrektor Przanowski następujące instytucje: «Dansk Slöjd-

laererskole», szkoły wzorowe w Kopenhadze. Seminarium slöjdu w Naås, w Szwecji. Staatliche Kunstschule – Berlin, Staatliche Werklehrerbildungsaustalt Berlin – Schöneberg. Seminar für Werkunterricht Leipzig. Pädagogisches Institut Leipzig. Pädagogisches Institut Dresden. Szkoły wzorowe w Lipsku, Berlinie i Dreźnie. Wszystkie te ośrodki badał Dyrektor Przanowski bardzo sumiennie, hospitował w czasie prac i wykładów i odbywał konferencje z ich kierownikami.

Po powrocie do kraju pracuje dalej gorliwie nad programem Instytutu. Po ustaleniu programu nauk Instytutu Robót Ręcznych przedłożył go dyrektor Władysław Przanowski Ministerstwu W. R. i O. P. do zatwierdzenia. Dnia 1.III.1928 roku Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdziło program Instytutu.

R O Z K Ł A D Z A J Ę Ć W I N S T Y T U C I E

N A Z W A P R Z E D M I O T U :	GRUPA MĘSKA		GRUPA ŻEŃSKA	
	I kurs	II kurs	I kurs	II kurs
1. Roboty ręczne z drzewa	10	8	6	4
2. „ „ z metalu	4	6	—	4
3. „ „ z kartonu, tektury i introl.	6	4	6	4
4. Koszykarstwo	3	—	3	—
5. Wyrób pomocy naukowych	4	8	4	6
6. Krój, szycie i haft	—	—	8	8
7. Modelowanie	—	2	—	2
8. Rysunek, malarstwo i zasady kompozycji	6	8	6	8
9. Kreślenie techniczne.	2	—	2	—
10. Geometria wykreślna	2	—	2	—
11. Technologia drzewa i metali	—	2	—	2
12. Przegląd sztuki	2	2	2	2
13. Dydaktyka robót ręcznych	3	2	3	2
RAZEM (godzin tygodniowo)	42	42	42	42

W programie pracy w Instytucie między innymi jest zaznaczone, że «przyszły nauczyciel nie tylko osiąga dostateczną technikę w kilku najważniejszych gałęziach robót ręcznych, ale również pogłębia swoją kulturę artystyczną. Przy pracy podkreśla się stale te strony robót ręcznych, które wywierają największy wpływ wychowawczy na młodzież, kładzie się nacisk na me-

todyczny przebieg nauki, na wzorową dokładność w pracy, na samodzielność w projektowaniu, umiejętne władanie narzędziami, piękno i użyteczność wykonywanych przedmiotów oraz związek zachodzący między robotami ręcznymi a innymi przedmiotami nauczania szkolnego. Na lekcjach praktycznych słuchacze zapoznają się z metodycznym prowadzeniem lekcji robót ręcznych.

Poza tym były wykłady fizyki, szkutnictwo i modelarstwo lotnicze. Różne wykłady okolicznościowe, wygłaszane przez wybitnych specjalistów, zapraszanych przez dyrektora Władysława Przanowskiego, dopełniały całokształtu pracy.

Program ten, zatwierdzony przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i O. P. w roku 1928 – obowiązuje do dnia dzisiejszego. Zasięg działania Instytutu coraz bardziej się rozszerza. Dyrektor Przanowski nie może już wydołać wszystkim zadaniom. Pracę instruktorską oddaje w inne ręce, a sam zajmuje się wyłącznie Instytutem i Tow. Miłośn. Robót Ręcznych. Mimo wszystko Instytut nie przestaje być ogniskiem centralnym, gdzie odbywają się zjazdy nauczycieli robót ręcznych, wystawy, konferencje.

O wysokim poziomie, do jakiego doprowadził dyrektor Władysław Przanowski Państwowy Instytut Robót Ręcznych, świadczą obiektywne głosy pedagogów oraz instytucji zagranicznych.

W roku 1930, po zwiedzeniu Polski dyrektor Seminarium Robót Ręcznych w Lipsku, Fryderyk Hildebrand w liście do naszego M. W. R. i O. P. między innymi pisze: «Szczególną dla mnie niespodzianką był zorganizowany z szerokim rozmachem zakład kształcenia nauczycieli robót ręcznych w Warszawie (Państwowy Instytut Robót Ręcznych). O ile mogłem stwierdzić, jest to zakład należący do najlepiej zorganizowanych w Europie».

Międzynarodowe Biuro Wychowania w Genewie («Bureau International l'Education a Geneve») ogłosiło w swym biuletynie z roku 1935 następujący komunikat o Państwowym Instytucie Robót Ręcznych w Warszawie: «Międzynarodowe Biuro Wychowania pragnie poinformować wszystkich pedagogów o istnieniu w stolicy Polski Instytutu Robót Ręcznych, zasługują-

cego na wybitne wyróżnienie». – Dalej podany jest program nauk w Instytucie. – Komunikat ten wydano po wizycie członków sekretariatu biura w Polsce.

W czasopiśmie «l'Educatore», wydawanym we włoskiej Szwajcarii przez Towarzystwo przyjaciół oświaty ludu w Lugano pod redakcją dyr. Ernesto Pelloni w Nr 3 – 1937 r. w artykule pod tytułem: «Działalność na polu pracy ręcznej», jako wielki przykład stawiają Polskę. Między innymi podkreślają mądrość Min. W. R. i O. P., które doceniając należycie wartości dydaktyczne i moralne pracy ręcznej wprowadziło: 1) roboty ręczne jako przedmiot obowiązkowy do programów szkolnych, 2) kształci nauczycieli w świetnie zorganizowanym przez inżyniera Władysława Przanowskiego Państwowym Instytucie Robót Ręcznych i Wyższym Kursie Nauczycielskim, 3) dostarcza środków materialnych na pracownie, warsztaty itp.

Podają historię Instytutu i W. K. N., warunki przyjęcia i program. Wyrażają swą wdzięczność Polsce, która pierwsza przez zorganizowanie Instytutu Robót Ręcznych wniosła do wychowania i nauczania czynnik usilnie propagowany przez wszystkich wielkich pedagogów i myślicieli ostatnich stuleci.

Oto obiektywne głosy prasy pedagogicznej zagranicą.

To wszystko nie zadowoliło Wł. Przanowskiego. Idzie dalej, rozpoczyna czwarty i ostatni etap swej pracy około rozwoju Instytutu. Nowy ustrój szkolny z roku 1932, stawiający szkole ogólnokształcącej szersze cele wychowawcze o podłożu gospodarczym — nowe programy robót ręcznych (zajęć praktycznych) dla gimnazjów, wprowadzające pracę ręczną do klas starszych — będące w opracowaniu projekty programów dla liceów — hasło Obrony Narodowej, rzucone przez Marszałka Śmigłego-Rydza — hasło motoryzacji kraju, jako ściśle związane ze sprawą obrony narodowej — rozwój techniki współczesnej, której popularyzacja w Polsce jest bardzo słaba w stosunku do naszych sąsiadów — oto były przyczyny, które kazały Władysławowi Przanowskiemu szukać możliwości dalszej nadbudowy programu pracy ręcznej. Swym wzrokiem dalekosiężnym widział On te

możliwości, a raczej konieczności dalszego rozwoju pracy w Instytucie. Zdawał sobie sprawę z tego, że Instytut nie może czekać, musi dać początek, postawić pierwsze kroki.

Dla wyższych klas gimnazjum nie wystarczały już tematy rękodzielnicze, należało tam szukać pewnego uzupełnienia robót ręcznych w kierunku technicznym. Obróbka mechaniczna materiałów (szczególnie tokarstwo w metalu) elektrotechnika, znajomość elementów maszyn, przekroje, znajomość obsługi motorów spalinowych – oto wytyczne w dalszej rozbudowie programu zajęć praktycznych w gimnazjum.

Hasło obrony narodowej łączy dyrektor Władysław Przanowski z zagadnieniem motoryzacji i tu widzi konieczność zaznajamiania młodzieży szkół średnich z jazdą na motocyklu, jego obsługą, konserwacją i reparacją.

Udział młodzieży szkolnej w przygotowaniu do obrony narodowej widzi między innymi w zaznajamianiu jej z elementami maszyn, ze zdobyczami współczesnej techniki, w praktycznej znajomości zasad elektrotechniki itp. Wszystko to podciąga pod hasło: «Powszechnego przysposobienia technicznego młodzieży».

Orientacja młodzieży szkolnej w rozwoju współczesnej techniki, przez praktyczne zetknięcie jej z maszynami (obrabiaarkami) i innymi urządzeniami technicznymi, powinna przyczynić się do wyrównania szalonych różnic w tej dziedzinie pomiędzy Polską a innymi krajami zachodnimi. Niebezpieczeństwa «maszynizacji» tu nie widział i twierdził, że jesteśmy na razie niżej poziomu tego zagadnienia. Podkreślał korzyści, jakie dawałaby popularyzacja techniki dla sprawy uprzemysłowienia kraju.

W myśl tych założeń rozpoczyna Władysław Przanowski konkretną pracę w Instytucie. Rozszerza wykłady fizyki, tworzy nową pracownię elektrotechniczną, wprowadza do pracowni metalowej nowe obrabiarki. Słuchacze uczą się jazdy na motocyklu, zaznajamiają się praktycznie z rozbiórką i obsługą motorów spalinowych. W ostatnich latach zakupuje samochód do nauki jazdy dla słuchaczy i nauczycieli Instytutu. Z Ministerstwa Komunikacji otrzymuje samochody do demontażu, z któ-

rych słuchacze wykonują eksponaty w postaci przekroi i modeli do praktycznej nauki działu motoryzacyjnego. Dla tego działu przeznaczona oddzielna sala.

Niezależnie od tego pracuje propagandowo na rzecz swych idei.

Pisze artykuły w prasie, referuje te zagadnienia na zjazdach i konferencjach, opracowuje memoriały.

Znajduje w tej pracy coraz szerszy posłuch i uznanie. Na zjeździe dyrektorów szkół średnich, odbytym w kwietniu 1936 roku w Warszawie, jeden dzień przeznaczono na obrady na temat: «Jakie wartości z techniki współczesnej winny przeniknąć do szkoły średniej ogólnokształcącej». Dyr. Przanowski wygłosił na tym zjeździe referat pt. «Technika w szkole ogólnokształcącej».

W końcu obrad wysunięto następujące dezyderaty, przyjęte jednomyślnie: «Zjazd dyrektorów uznaje za wskazane, aby w szkołach ogólnokształcących zwrócić większą uwagę na kształcenie młodzieży w kierunku praktyczno-technicznym.

Należy dać możność zapoznania się praktycznego z budową, konserwacją i remontem aparatów radiowych, telefonicznych, telegraficznych oraz motorów spalinowych i elektrycznych.

Jest rzeczą wskazaną, aby młodzieży szkół licealnych ułatwić zdobycie umiejętności jazdy na motocyklach.

Jest rzeczą wskazaną, aby młodzież brała czynny udział w elektryfikowaniu własnej szkoły, a więc w zakładaniu dzwonków, światła, telefonów wewnętrznych, głośników radiowych itp.

Należy dążyć do lepszego zaopatrzenia pracowni szkolnych w maszyny, warsztaty i narzędzia. Pożądane jest otoczenie specjalną opieką zajęć ochotniczych w dziale praktyczno-technicznym».

Dyrektor Władysław Przanowski zdaje sobie z tego sprawę, że takiemu rozległemu zadaniu dwuletni Instytut już nie wydoła.

Opracowuje, dopełnia i wykańcza dawno już zaprojektowany program 3 letnich studiów w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych i czyni starania u władz o realizację swych planów.

W czasie najwyższego napięcia sił twórczych i wyęczenia swej nie-
spożytej energii organizacyjnej, gdy się zdawało, że jest u celu

dążeń i marzeń stworzenia 3 letniego Instytutu Robót Ręcznych w nowym gmachu, dla którego już plany opracował – odszedł.

Trud i praca Jego twarda, konsekwentna i nieustępliwa dały owoce, przechodzące miarę zwyczajnego człowieka. Pozostawił instytucję pulsującą życiem, przygotowaną do dalszego rozwoju, a w niej grono ludzi, swych współpracowników, całą duszą oddanych wspólnie z Nim wypracowanym ideom. Pozostawił około 2000 nauczycieli, byłych słuczaczy Instytutu, pracujących w terenie z całą wiarą i zapałem nad realizacją celów wytkniętych przez swego ukochanego Dyrektora.

Skupił w Tow. Miłośników Robót Ręcznych, poza nauczycielami, duże grono ludzi przejętych potrzebą realizacji Jego idei. Doczekał się wreszcie, że praca ręczna zyskała prawo obywatelstwa, nie tylko w programach szkolnych, lecz także i w poglądach różnych grup społecznych. Idea pracy ręcznej zrosła się z życiem szkoły polskiej już nierozdzielnie.

Odszedł Twórca Instytutu. Pozostawił Swe dzieło przygotowane do dalszego rozwoju. Wyznaczył w ostatniej Swej woli następcę. Pozostawił wiele wskazań na przyszłość. Jedno z nich można by odnieść do przyszłych losów Instytutu Robót Ręcznych.

«Nie możemy spocząć i stanąć na miejscu, musimy stale iść na przód i urabiać coraz to lepsze, doskonalsze i szersze drogi nauce pracy ręcznej. Gdy tego nie będziemy robić, przedmiot nasz stanie się martwy, a tym samym już niepotrzebny».

WYJĄTKI Z PISM I MÓW WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO

Chcąc mieć pełny obraz działalności Wł. Przanowskiego, nie wystarczy ograniczyć się do przeczytania artykułów i wspomnień, jakie piszą o Nim inni, choćby to byli najbliżsi współpracownicy i przyjaciele Zmarłego. Trzeba także przeczytać i to, co pisał i niestrudzenie przez szereg lat głosił sam Wł. Przanowski. Zestawione poniżej na kilkudziesięciu stronicach wyjątki z pism i mów Władysława Przanowskiego uplastycznia czytelnikowi dosadnie postać wielkiego pedagoga. W wyjątkach tych, zestawionych chronologicznie (od r. 1927 do r. 1936 z kwartalnika *Praca Ręczna w Szkole*), znajdzie czytelnik mnóstwo żywotnych problemów, które długo jeszcze nie stracą na aktualności.

Rok 1927, nr 1, str. 3 – 7

ZARYS HISTORII ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOLNICTWIE

Od czasów Komeńskiego, to jest prawie od lat trzystu, wszyscy bez wyjątku pedagogowie teoretycy stanowczo i gorąco wypowiadają się za wprowadzeniem robót ręcznych do szkół ogólnokształcących. Jedni z nich pragnęli tą drogą przygotować młodzież do zawodów praktycznych, inni mieli na celu wyłącznie ogólnokształcące i wychowawcze znaczenie robót ręcznych, wszyscy jednak jednomyślnie dochodzili do wniosku, że nauka szkolna nie może ograniczać się wyłącznie do pracy czysto umysłowej i że uczeń już w szkole musi zetknąć się bezpośrednio z pracą fizyczną. Niestety, wszelkie próby wprowadzania robót ręcznych do szkoły ogólnokształcącej napotykały na wielkie trudności i w razie zrealizowania dawały naogół niezadowalające rezultaty. Dopiero w połowie ubiegłego stulecia Cygnausowi w Finlandii i Salomonowi w Szwecji udało się z wielkim powodzeniem roboty ręczne, pod postacią tzw. slöjdu, wprowadzić do szkolnictwa ogólnokształcącego. Nauka robót ręcznych, ujęta przez Salomona w metodycznie opracowany system, uwzględniający wiek, siły i zainteresowanie młodzieży, oraz nauczanie

przez specjalnie przygotowanych pedagogów, zyskała sobie ogólne uznanie i od tej chwili dopiero rozpoczął się jej triumfalny pochód przez szkolnictwo państw kulturalnych.

Polskie szkolnictwo przeżywało również te dwa okresy w rozwoju nauczania robót ręcznych: pierwszy chaotyczny, bezplanowy, gdy robót w szkole uczyli rzemieślnicy, nie mający pojęcia o sztuce nauczania i nie znający psychologii dziecka, oraz drugi – systematycznego nauczania robót przez specjalnie do tego przygotowanych nauczycieli. Ten drugi okres rozpoczął się w Polsce w roku 1885 z chwilą wprowadzenia nieco zmodyfikowanego systemu szwedzkiego do szkoły wydziałowej w Sokalu. Dzięki wysiłkom i niestrudzonej energii radcy Kazimierza Bruchnalskiego, inspektora szkolnego Józefa Spisa oraz profesorów: Józefa Siedmiogaja i Franciszka Pększyca, roboty ręczne zyskiwały sobie coraz szersze prawa obywatelstwa w szkołach ogólnokształcących Małopolski. Do roku 1915 nauczanie robót ręcznych nie przekraczało jednak granic tej dzielnicy. W pozostałych dwóch zaborach robót ręcznych uczono zaledwie w kilkunastu szkołach ogólnokształcących. Poważny rozwój robót ręcznych na wszystkich ziemiach polskich rozpoczął się z chwilą wprowadzenia jako przedmiotu obowiązującego do pierwszych programów, wydanych przez Ministerstwo Oświecenia odrodzonej Polski. Stwierdzając fakt, że rozwój robót ręcznych w naszych szkołach postępuje naprzód, zauważyć trzeba, że fala ta nie toczy się ani tak szybko, ani tak głęboko, jakby tego należało pragnąć ze względu na doniosłe znaczenie tej sprawy dla dalszego rozwoju naszego narodu.

Główną przyczyną tak powolnego rozwoju nauczania tego przedmiotu była pewna obojętność dla tej sprawy naszego społeczeństwa. Wyniki dotychczasowe w tej dziedzinie są nieomal wyłącznie rezultatem wysiłków rządu. Ministerstwo Oświecenia bez nacisku ze strony społeczeństwa wprowadziło roboty ręczne do programów szkolnych, założyło i utrzymywało kursy roczne dla nauczycieli robót ręcznych w Warszawie, Krakowie i Lwowie oraz dwuletni Instytut w Warszawie. Ministerstwo orga-

nizowało kursy wakacyjne robót ręcznych, wreszcie Ministerstwo głównie zakupywało dla szkół warsztaty i narzędzia. Społeczeństwo mniej lub więcej biernie przyjmowało te wysiłki rządu. Prawda, przyznać należy, że czasami nauczyciele własnym kosztem organizowali kursy wakacyjne lub popołudniowe robót, a gminy miejskie lub grupy osób dobrej woli zakupywały warsztaty i narzędzia dla szkół, były to jednak, niestety, tylko sporadyczne wypadki.

Tymczasem w innych państwach, a przede wszystkim w Niemczech, rozwój tej sprawy szedł w zupełnie innym kierunku, a mianowicie od społeczeństwa do rządu, a nie od rządu do społeczeństwa, jak to ma miejsce u nas. W Niemczech już w roku 1881 powstało towarzystwo, mające za zadanie szerzenie nauki robót ręcznych (Zentral Komitee für Handfertigkeit und Hausfleiss). Towarzystwo to z własnych składek organizowało kursy dla nauczycieli robót, wydawało podręczniki słojdowe, zakupywało dla szkół warsztaty i narzędzia, wysyłało do rządu memoriały z żądaniami wprowadzenia robót, jako przedmiotu obowiązującego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że taka droga rozwoju jest znacznie zdrowsza, ale nasz rząd postąpił słusznie, gdy rozpoczął akcję, nie czekając na inicjatywę społeczeństwa. Dalej jednak tak być nie może. Społeczeństwo powinno w tej sprawie zająć wyraźne stanowisko i energicznie współdziałać z rządem w dalszym rozwoju tej idei.

Rada Pedagogiczna Instytutu Robót Ręcznych, która z ramienia Ministerstwa Oświecenia organizowała do tej pory nauczanie robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących, postanowiła wszelkimi rozporządzalnymi środkami zainteresować społeczeństwo polskie sprawą nauczania tego przedmiotu. Pierwszym poważnym wysiłkiem Rady Pedagogicznej w tym kierunku było zorganizowanie w Warszawie w miesiącu czerwcu 1926 r. pierwszego polskiego zjazdu nauczycieli robót ręcznych. W związku ze zjazdem postanowiono zapoznać szersze warstwy społeczeństwa z dotychczasowym naszym dorobkiem w tej dziedzinie i w tym celu zorganizowano dziewięć wystaw

prac uczniowskich w szkołach różnego typu, poczynając od szkoły powszechnej, a kończąc na Instytucie Robót Ręcznych. Inicjatywa Instytutu została przyjęta bardzo życzliwie przez społeczeństwo nasze, a przede wszystkim przez sfery nauczycielskie. Rada Pedagogiczna Instytutu, rozumiejąc jednak dobrze, że rozbudzenie społeczeństwa przez zjazd i wystawy to dopiero początek, po którym musi nastąpić zorganizowana planowa akcja, i że taką pracę może prowadzić tylko wielkie, dobrze zorganizowane towarzystwo, wystąpiła na zjeździe z inicjatywą zorganizowania Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych. Uczestnicy zjazdu gorąco przyjęli myśl, rzuconą przez Instytut i wyrazili życzenie niezwłocznego powołania do życia tej instytucji. Tymczasowy zarząd Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych uznał za rzecz najpilniejszą przystąpić do wydawania własnego kwartalnika. Kwartalnikowi temu postanowiono nadać tytuł: «Praca Ręczna w Szkole», gdyż głównym jego zadaniem będzie pomagać w pracy nauczycielom, uczącym robót ręcznych w szkołach. Mamy tutaj na myśli nie tylko tych nauczycieli, którzy uczą wyłącznie robót ręcznych, ale również i tych wszystkich, którzy, prowadząc jeden oddział, a nawet całą szkołę powszechną, zmuszeni są zgodnie z wymaganiami programu uczyć również robót ręcznych. Służenie radami i wskazówkami nauczycielom robót ręcznych będzie naszym celem głównym, lecz nie jedynym. Starać się będziemy, aby i nauczyciele przedmiotów matematyczno-przyrodniczych znaleźli w piśmie naszym wskazówki, jak należy sporządzać własnymi siłami różnego rodzaju pomoce naukowe. Będziemy również myśleć o tych naszych czytelnikach, którzy, nie będąc nauczycielami robót ręcznych, pragną przyczynić się do szerzenia umiejętności technicznych w naszym społeczeństwie przez umożliwienie młodzieży spędzania wolnych chwil w różnego rodzaju pracowniach. Będziemy również łącznikiem pomiędzy «Kołami» Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych i Zarządem Głównym tego Towarzystwa.

Na stronę estetyczną naszego wydawnictwa kłaść będziemy

wielki nacisk. Wychodząc z założenia, że każde dzieło rąk ludzkich powinno być piękne, pragniemy przez roboty ręczne i przez wszystkie wydawnictwa z tym przedmiotem związane szerzyć w naszym społeczeństwie kult dla piękna.

Rok 1927, nr 1, str. 19 – 21

JAKIE MIEJSCE ZAJĄĆ POWINNY ROBOTY RĘCZNE W NAUCZANIU SZKOLNYM

Miała Polska wybitnych wodzów, poetów, artystów i literatów, których nazwiska są znane całemu światu; mieliśmy i mamy tak genialnych uczonych, jak Kopernik i Curie-Skłodowska; brak nam, niestety, wybitnych techników, inżynierów i wynalazców. Nie my wynaleźliśmy maszynę parową, nie my – samochody, samoloty, nie my – telefony i telegrafy, nie my łodzie podwodne. Musimy sobie otwarcie, choć ze smutkiem, powiedzieć, że w dziejach ludzkości nie zaznaczyliśmy wybitnie swego istnienia w dziedzinie techniki. A naród, tak jak człowiek, rozwija się normalnie tylko wtedy, gdy wszystkie organa są czynne i proporcjonalnie rozwinięte w stosunku do całości. Polska może istnieć tylko jako państwo potężne, zdolne do pełnego rozwoju swoich przyrodzonych sił i bogactw; Polska słaba nie może istnieć wcale, gdyż ma zbyt silnych sąsiadów i złe granice geograficzne. Nowoczesne państwo nie może istnieć bez własnego silnego przemysłu. Ostatnia wielka wojna wykazała to dobitnie. Zresztą i w czasie pokoju państwa prowadzą między sobą walki, co prawda niekrwawe, nie za pomocą armat i karabinów, ale niemniej groźne dla istnienia państwa – walki konkurencyjne o zdobycie rynków dla wytworów swego przemysłu i rolnictwa. Wiemy zresztą dobrze, że i siła militarna państwa współczesnego polega nie tylko na bohaterskim i wyćwiczonym żołnierzu, ale może jeszcze w większej mierze na jego technicznym wyekwipowaniu. Polska, pragnąc pozostać wielką i wolną, musi sobie wykształcić dziesiątki tysięcy zdolnych i twórczych inżynierów, techników, mechaników, chemików i rzemieślników i to takich, którzy nie tylko potrafiliby się wlec

w ogonie techników zagranicznych, naśladować ich pomysły, ale techników-wynalazców, takich techników, których nazwiska byłyby wymieniane z czcią i uznaniem nie tylko przez Polaków. Jeżeli Polska chce żyć, to musi wydać ze swego łona Mickiewiczów i Chopin'ów przemysłu. Niestety, geniusze nie rodzą się na bruku, lecz zwykle są wykwitem wysiłków i pracy całych pokoleń. Mógł urodzić się w Polsce Mickiewicz, bo dużo było ludzi w Polsce, którzy kochali poezję, oddawali się jej z zapalem, a często z poświęceniem, a tym samym uprawili głęboko glebę, na której mogły wyrosć i zapuścić korzenie geniusze poezji i sztuki. Nie mógł jednak urodzić się w Polsce ani Steffenson, ani Marconi, ani Edison, bo zbyt mało mieliśmy takich ludzi, którzy ukochali technikę, ukochali rzemiosło. Chcąc więc utrwalić swój byt, musimy zmienić naszą psychikę narodową, musimy stworzyć taką atmosferę, która sprzyjałaby rozwijaniu się talentów technicznych. Musimy wpoić w nasze społeczeństwo, a przede wszystkim w naszą młodzież, to przeświadczenie, że praca mechanika czy rzemieślnika przy warsztacie bynajmniej nie jest mniej wartościową i mniej godną szacunku, niż praca lekarza, adwokata lub urzędnika.

Że społeczeństwu naszemu brak zapалу do zagadnień technicznych, świadczy najlepiej nadzwyczaj mała ilość patentów, wydawanych na wynalazki w państwie polskim. W roku 1925 patentów takich wydano w Polsce dwa tysiące, a w Niemczech przeszło 60.000. Uwzględniając stosunek liczebny ludności obu państw, widzimy, że natężenie energii w kierunku technicznym w Niemczech jest 15 razy silniejsze niż w Polsce. Zdaje mi się, że liczba ta jest znakomitym wykładnikiem naszych zainteresowań i trzeba przyznać, wykładnikiem bardzo smutnym. Jak zaradzić złemu? Różne drogi prowadzą do tego celu, a więc i różne czynniki społeczne powinny w tym kierunku celowo i systematycznie oddziaływać. Ministerstwo Oświecenia i nauczycielstwo polskie może wywrzeć wpływ potężny przez odpowiednie pokierowanie wychowaniem nowego pokolenia. My, wychowawcy, musimy dołożyć wszelkich starań, aby w mło-

dzieży naszej rozbudzić zapal do zajęć technicznych. Musimy ją tak wychować, aby znajdowała ona rozkosz nie tylko w pracy książkowej, ale aby z równą przyjemnością stawiała do pracy przy swym szkolnym lub domowym warsztacie. Musimy tak wychować naszą młodzież, aby jej punktem honoru było nie tylko posiadanie podręcznej biblioteczki, zawierającej perły naszej literatury pięknej i naukowej, ale również posiadanie własnego warsztatu domowego, umożliwiającego realizowanie różnych pomysłów z dziedziny nauk technicznych. Jako ideał powinien przyświecać naszej młodzieży przykład Forda, dla którego najprzyjemniejszym zajęciem w latach młodzieńczych była praca przy warsztaciku, a najmiłszymi zabawkami – narzędzia. Na tym skromnym potem nieco rozszerzonym warsztacie Ford przerobił starą zniszczoną dorożkę na samochód. Obecnie Ford jest właścicielem największej fabryki na świecie. Szkoła obecna, a przede wszystkim szkoła polska, musi w młodzieży rozwijać kult zarówno do pracy umysłowej, jak i fizycznej. Aby sprostać temu zadaniu, szkoła musi ulec bardzo poważnym i gruntownym przeobrażeniom. Zagadnienie to zaprzęta najgłębsze umysły wśród pedagogów, zapewne jednak długo czekać będziemy na ostateczne wyniki tych badań. Można jednak już obecnie wiele zrobić w tym kierunku, nie zmieniając zasadniczej konstrukcji szkoły obecnej.

Wizytując setki pracowni szkolnych, stwierdziłem, że we wszystkich tych szkołach, gdzie roboty są racjonalnie postawione, wywierają one bardzo dodatni wpływ na cały przebieg życia szkolnego i są mile widziane przez dyrektora, nauczycieli i młodzież. Roboty, pozbawione opieki dyrektora i prowadzone nie dbale, przez złych nauczycieli, są pośmiewiskiem całej szkoły.

Rok 1927, nr 1, str. 45 – 50

NAJWAŻNIEJSZE POSTULATY METODYKI ROBÓT RĘCZNYCH

Aby odpowiedzieć na pytanie, jak należy uczyć robót ręcznych, trzeba sobie przede wszystkim jasno zdać sprawę z celów tej

nauki, a następnie z zakresu, w jakim może i powinien być wykładany ten przedmiot w szkołach ogólnokształcących. Zagadnienie to jest bardzo szerokie, można by pisać o nim całe tomy, to też, daleki od wyczerpania kwestii, ograniczę się do jej ramowego ujęcia. Przez racjonalne nauczanie robót kształcimy zmysły, usprawniamy ręce, rozwijamy szacunek do pracy fizycznej, rozwijamy energię, wolę i spostrzegawczość, przyzwyczajamy młodzież od lat najmłodszych do realizowania pomysłów i kształcimy poczucie estetyczne.

Co do zakresu pracy, to sięgnąwszy przede wszystkim do opinii wybitnych pedagogów i uczonych, jak Komeński, Rousseau, Pestalozzi, Fröbel, w ostatnich latach Einstein, a w Polsce Zarzecki – widzimy, że wszyscy wyraźnie i stanowczo żądają wprowadzenia do szkoły rzemiosła. Wszelkie jednak próby zastosowania w szkole rzemiosła w czystej formie, czynione w różnych krajach, nie udawały się i wykazały, iż rzemieślnik, nawet najlepiej znający swój fach, nie jest w stanie nauczyć rzemiosła w pracowni szkolnej przy nauce zbiorowej. Dopiero w 1860 r. Salomon w Szwecji, a Cygnaus w Finlandii, nadając rzemiosłu odrębną formę (slöjd), wprowadzili je z triumfem do szkoły. Zmiana ta polegała przede wszystkim na metodycznym ujęciu nauki rzemiosła, oraz na powierzeniu nauczania tego przedmiotu odpowiednio wykwalifikowanym pedagogom.

Zdaniem moim, slöjd, czyli roboty ręczne, to nic innego, jak rzemiosło, przystosowane do umysłowych i fizycznych sił dziecka, nauczane systematycznie z uwzględnieniem wszelkich zasad pedagogicznych. Przy takim ujęciu roboty ręczne zachowują wszystkie zalety rzemiosła, nie posiadając jego wad. Jasną jest naturalnie rzeczą, że charakter robót ręcznych winien zmieniać się odpowiednio do wieku młodzieży.

Nauczyciel slöjdu nie może zapominać, że zasadniczym zadaniem robót ręcznych jest gruntowne zapoznanie ucznia z narzędziami i z umiejętnym nimi władaniem, poznanie własności materiałów oraz umiejętne ich obrabianie i łączenie – ucząc zaś tych rzeczy sumiennie, ani się spostrzeżemy, jak pojawia się

inne rezultaty tej nauki, jako jej prosta i naturalna konsekwencja. Jeśli zaś zlekceważymy te techniczne podstawy nauczania slöjdu i zapatrzeni jedynie w owe «górne» cele, zaniedbamy rzemiosła, to zagubimy istotę rzeczy, a co gorsza, przez tolerowanie i szerzenie dyletantyzmu osiągniemy cele, sprzeczne z założeniem, zdemoralizujemy młodzież i rozbudzimy w niej lekceważenie pracy fizycznej. Wiemy wszyscy, że jednym z głównych zadań nauczania matematyki w szkole jest rozwijanie w uczniach logicznego i ścisłego myślenia, osiągamy zaś to przez gruntowną naukę rachunków, logika budzi się w umysłach młodzieży, jako konsekwentny rezultat przerabianych wielokrotnie ćwiczeń i zadań.

Roboty ręczne, na równi ze wszystkimi przedmiotami nauczania szkolnego, posiadają swoją metodę nauczania, której nicią przewodnią, tak jak w metodach nauczania innych przedmiotów, jest umiejętne i systematyczne stopniowanie trudności, co w odniesieniu do robót ręcznych oznacza stopniowe przechodzenie od materiałów podatniejszych i miększych do coraz twardszych: «głina, papier, karton, tektura, drzewo, metal», od narzędzi lekkich, prostych i łatwych w użyciu do cięższych, bardziej skomplikowanych i trudniejszych, od wytwarzania przedmiotów o kształtach prostych do form bardziej złożonych.

Uczeń, a przede wszystkim sam nauczyciel, musi orientować się dokładnie, że poza niedopuszczalnym niedbałym partactwem, istnieje cała skala wykończenia roboty i że z inną dokładnością należy wykończyć pudło do gwoździ, a z inną pudełko do aparatu radiowego, inaczej należy wykończyć precyzyjny przyrząd do fizyki lub przykładnicę do kreślenia, a inaczej łopatę do piasku. Nie tracąc energii na cyzelowanie rzeczy, które się zaraz zniszczą, uczeń będzie musiał użyć całej swej zręczności i staranności do wykończenia bez zarzutu takich przedmiotów, których przeznaczenie tego wymaga. Uczniowie, udający się na lekcję robót ręcznych, winni ustawić się parami w klasie lub na korytarzu i wraz z nauczycielem wejść w największym porządku do pracowni. Pożądaną jest rzeczą, aby uczniowie przed

rozpoczęciem pracy zdjęli kurtki i włożyli fartuchy. Jest to higieniczny i estetyczny zwyczaj, a nie tak kosztowny, byśmy się go mieli wyrzekać. W pracowni uczniowie zajmują swoje stałe miejsca i rozkładają na strugnicach zeszyty do szkiców i notatek. Nauczyciel omawia model, który na lekcję przypada, unika jednak zbyt długich i rozwlekłych pogadanek, nie jest to bowiem «nauka o rzeczach», tylko nawiązanie lekcji i wytłumaczenie pracy, która dzieci czeka. Omówienie rozpoczynamy od zastanowienia się nad celem i przeznaczeniem przedmiotu, z tych bowiem przesłanek wychodząc, wyprowadzimy wraz z dziećmi konieczność takiego lub innego kształtu przedmiotu, określimy jego wymiary, oraz dobierzemy odpowiedni materiał. Po ustaleniu tych danych należy omówić sposób wykonania przedmiotu. Techniczny rysunek modelu na tablicy może mieć nauczyciel albo już przygotowany, albo wykonywać w obecności uczniów. Wszyscy uczniowie jednocześnie robią rysunek w zeszytach, posługując się linią i ekiem, zachowując odpowiednią skalę. Gdy uczniowie skończą rysować, nauczyciel rozdaje im narzędzia, objaśnia szczegółowo ich budowę i pokazuje dokładnie sposób ich użycia oraz postawę, jaką przy użyciu tych narzędzi należy zachować – poczem poleca przystąpić do pracy. Nowe narzędzie może być przez uczniów wypróbowane albo na oddzielnych, przygotowanych zawczasu kawałkach drewna, albo wprost na przedmiocie. Zależy to oczywiście od narzędzia i rodzaju ćwiczenia, jak również od stopnia posunięcia roboty przedmiotu w chwili, gdy nowe narzędzie w grę wchodzi. Przy niektórych narzędziach, np. przy pile, przy strugu, wskazane są od czasu do czasu zbiorowe ćwiczenia na komendę na sposób duński; pomaga ono ogromnie młodzieży do uchwycenia rytmu pracy, tak charakterystycznego dla tych narzędzi. Zbiorowe ćwiczenia pomagają nadto nauczycielowi do wdrożenia młodzieży w zachowywanie należytej postawy, o kontrolowaniu której nauczyciel nigdy zapominać nie może. Gdy młodzież zabiera się do pracy, nauczyciel rozpoczyna indywidualną korektę; sprawdza rysunek, stan i stopień roboty –

postawę, sposób użycia narzędzi itp. W razie spostrzeżenia tych samych błędów u kilku uczniów, nauczyciel przerywa zajęcia i objaśnia ten rękoczyn raz jeszcze całej klasie.

W podobnych ramach toczyć się winny lekcje z innych działów robót ręcznych.

Rok 1927, nr 2 – 3, str. 10 – 21

URZĄDZENIE PRACOWNI ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOLACH

Chcąc poważnie prowadzić w szkole naukę robót ręcznych, należy przede wszystkim pomyśleć o zorganizowaniu dobrej i wygodnej pracowni, zaopatrzonej we wszystkie niezbędne sprzęty, warsztaty i narzędzia.

Prowadzenie nauki robót ręcznych w przygodnych ubikacjach, jak salach jadalnych, korytarzach i normalnych klasach, wypełnionych ławkami, jest bardzo smutną koniecznością, połączoną z tysiącem niewygód, powodujących brudzenie i plamienie wyrobów i materiałów, szybkie niszczenie narzędzi i sprzętów, a co najważniejsza, jest bardzo niehigieniczne ze względu na brak czystego powietrza oraz wadliwą pozycję, jaką musi zajmować młodzież przy pracy. Roboty ręczne, prowadzone w nieodpowiednich warunkach, przynoszą zaledwie drobną część tych korzyści, które przynosić powinny, a czasami stają się wprost szkodliwe, powodując osłabienie wzroku i przyzwyczajając młodzież do niesystematycznej i niedbałej pracy. Jako zasadę postawić więc należy, że na roboty ręczne powinna być wyznaczona specjalna pracownia.

Program robót ręcznych dla szkół powszechnych i średnich przewiduje roboty z papieru, kartonu i tektury wraz z introligatorstwem, roboty koszykarskie, drzewne, szklarskie, metalowe i kobiece. Jest rzeczą niemożliwą, aby w jednej pracowni można było wszystkie wyżej wymienione gałęzie robót prowadzić. To też organizując pracownię robót ręcznych, należy najpierw poważnie się zastanowić nad wyborem tych działów, na które w danej szkole największy położy się nacisk.

Omawiając urządzenie pracowni, przede wszystkim będziemy mieć na względzie typ pracowni, nadającej się do nauczania robót tekturowych, introligatorskich i drzewnych. W sali, przystosowanej do nauczania tych działów, można po zastosowaniu przykryw na warsztaty prowadzić modelowanie, koszykarstwo i roboty z drutu, blachy i szkła. Pracownia ślusarska wymaga specjalnych ciężkich stołów, zaopatrzonych w imadła. Sala, dostosowana do robót ślusarskich, nie może już służyć do żadnych innych robót, prócz blacharskich, druciarskich i szklarskich.

Wybór pomieszczenia na pracownię. Pracownia robót ręcznych powinna się mieścić na parterze. Sutereny są nieodpowiednie ze względów higienicznych, gdyż uniemożliwiają dostateczne oświetlenie, utrudniają dobrą wentylację i zwykle są wilgotne. Umieszczanie zaś pracowni na piętrach – niewygodne z tego względu, że nieustanny ruch i hałas, panujący z natury rzeczy w pracowni, przeszkadzają w pracy uczniom, siedzącym w klasie o piętro niżej. Z tego samego względu jest rzeczą pożądaną, aby klasy nie przylegały bezpośrednio do pracowni. Jednym słowem pożądana jest pewna izolacja pracowni od pozostałych ubikacyj szkolnych.

Oświetlenie i wielkość pracowni. Rodzaj zajęcia w pracowni (piłowanie, struganie) oraz ciągły ruch uczniów i związane z tym szybsze i głębsze oddychanie powodują szybkie zanieczyszczanie się powietrza, aby więc zabezpieczyć uczniów przed kurzem i zaduchem, pracownia winna być przestronna, widna i dobrze przewietrzana. Pożądane jest bardzo zastosowanie wyciągowego elektrycznego wentylatora, gdyż normalne kanałowe wyciągi działają zbyt słabo.

Roboty ręczne, jak i ściśle związany z nimi rysunek techniczny, wymagają stałego natężenia wzroku, wobec czego pracownia slöjdowa powinna być oświetlona znakomicie, w każdym razie nie gorzej niż normalna klasa, tj. powierzchnia okien powinna stanowić nie mniej niż $\frac{1}{5}$ powierzchni podłogi. Okna pracowni nie powinny być zwrócone na południe.

Przy budowie nowych gmachów szkolnych pożądanym jest

zastosowanie w pracowni oświetlenia dwustronnego, nie jest to jednak warunek konieczny. Co do wymiarów pracowni, to jako minimalną normę przyjąć należy $2\frac{1}{2}$ m² podłogi na jednego ucznia, czyli dwa razy więcej miejsca, niż w klasie normalnej, a więc pracownia dla 20 uczniów nie może być mniejsza od normalnej klasy (około 50 m²), a pracownia, przeznaczona dla 40 uczniów, powinna mieć około 100 przy normalnej wysokości od 3,5 do 4 metrów.

Przystępując do urządzenia pracowni robót ręcznych, trzeba najpierw rozstrzygnąć kwestię, ilu uczniów jednocześnie ma w tej pracowni pracować, a mianowicie, czy cała klasa, tj. około 40 uczniów, czy też pół klasy, tj. około 20 uczniów. Wieloletnie doświadczenie zarówno u nas jak i zagranicą wykazało, że wobec specjalnego charakteru pracy, wymagającej stałych indywidualnych wskazówek, oraz wobec trudności, związanych z wydawaniem narzędzi i materiałów, jeden nauczyciel nie może uczyć jednocześnie więcej niż 20 uczniów. O ile zaś chcemy lekcję robót prowadzić jednocześnie z całą klasą, to nauczyciel musi mieć wykwalifikowanego pomocnika. Zależnie od tego, czy w pracowni ma pracować jednocześnie cała czy pół klasy, ustalić należy wymiary pracowni oraz liczbę niezbędnych warsztatów, szaf i narzędzi.

Dobra pracownia robót ręcznych powinna się składać z trzech ubikacyj, a mianowicie: z sali głównej z warsztatami ręcznymi do obrabiania drzewa lub metali, z sali mniejszej, przeznaczonej na mechaniczną obróbkę drzewa lub metali oraz z pokoju, służącego jako skład materiałów, a zarazem jako muzeum modeli, zebranych i wykonanych przez nauczyciela i uczniów. Pożądaną jest również rzeczą, aby przy pracowni znajdowała się mała szatnia, umożliwiająca uczniom pozostawienie marynarek i włożenie fartuchów.

Urządzenie sali do robót z drewna i tektury. Wymiary takiej sali uzależnione są od liczby mających w niej stanąć strugnic. Wstawiając do pracowni warsztaciki dwuosobowe o wymiarach 125 cm × 52 cm i przyjmując odstęp strugnic 70 cm, a sze-

rokość trzech przejść między strugnicami, oraz między strugnicami a ścianami około 115 cm każde, jak również uwzględniając miejsce na umieszczenie szaf z narzędziami i innych niezbędnych urządzeń pomocniczych, dochodzimy do wniosku, że wygodna pracownia dla 20 uczniów powinna mieć wymiary 6×10 metrów, a dla 40 uczniów 6×16 metrów. W pracowni takiej poza strugnicami znajdować się powinny szafy do narzędzi, szafy do przechowywania niewykończonych i wykończonych prac uczniowskich, jeden warsztatik ślusarski, zaopatrzony w komplet niezbędnych narzędzi, tokarka nożna do drzewa, tablica ścienna, stolik lub warsztat na podniesieniu dla nauczyciela, toczydło, maszynka gazowa lub naftowa, umywalnia oraz przy każdym warsztacie jeden lub dwa taburety. Strugnice powinny posiadać przykrywy, umożliwiające użycie warsztatów stolarskich zamiast stołów do innych rodzajów robót. Podręczne muzeum, biblioteka i skład materiałów. Bezpośrednio do pracowni winien przylegać pokój średniej wielkości (około 30 m^2), przeznaczony na podręczne muzeum, biblioteczkę i skład materiałów. Będzie w nim stać kilka szaf, półek i stołów. Pod oknem można umieścić stół lub warsztat do pracy nauczyciela.

W pokoju tym powinno się znaleźć odpowiednie zamknięte miejsce na takie materiały, jak papier, tektura, klej, gwoździe, śrubki, farby i kawałki droższego wysuszonego drzewa (skład i suszarnia dla drzewa powinny się znajdować poza pracownią). Biblioteczka podręczna powinna zawierać takie książki, jak technologia drzewa i metali, poradniki stolarskie, podręczniki do robót, programy, historia sztuki itp. Z biblioteczki tej powinien korzystać nie tylko nauczyciel, ale również i uczniowie. Pożądaną jest również rzeczą, aby w tym pokoiku mieściło się chociażby najskromniejsze muzeum, składające się z dwóch działów, a mianowicie: 1) z przedmiotów, zrobionych przez uczniów i świadczących o postępach i kierunku nauczania słoju w danej szkole, a zarazem pobudzających uczniów do szlachetnej emulacji, 2) z okazów miejscowej wytwórczości ludowej i rzemieślniczej,

jako to: ceramiki, sprzętów drewnianych, wycinanek, tkanin itp. Ten dział przyczyniłby się z jednej strony do zapoznania młodzieży z naszą kulturą rodzimą, a z drugiej do przepajania duchem swojskim przedmiotów, przez nią wykonywanych.

Pokój z mechanicznymi obrabiarkami. Bardzo jest pożądanym, aby młodzież starsza zapoznała się w szkole nie tylko z ręcznym, ale również i z mechanicznym obrabianiem drzewa i metali na tzw. obrabiarkach. Rozszerzy to niezmierznie horyzont techniczny młodzieży, zapali ją do zawodów technicznych, w szkole zaś umożliwi szybsze i precyzyjniejsze wykonanie całego szeregu przedmiotów. O ile więc tylko pozwalają warunki lokalowe i finansowe, to przy pracowni należy umieścić (najlepiej w sąsiedniej ubikacji) kilka tokarek do drzewa i metali i małą wiertarkę. O ile możliwości, obrabiarki te powinny być poruszane elektrycznością.

Narzędzia. Narzędzia, niezbędne przy nauce robót ręcznych, można rozmieszczać w pracowni w sposób dwojaki: albo grupując je wszystkie w jednej lub dwóch szafach większych, albo w tylu małych szafkach, ile jest strugnic w pracowni. Obydwa sposoby mają swoje poważne zalety, ale i poważne wady. Przy zgrupowaniu wszystkich narzędzi w jednym miejscu ułatwiona jest kontrola i komplet narzędzi może być mniejszy, natomiast odpowiedzialność za zniszczone narzędzia rozkłada się na wszystkich pracujących w pracowni, a więc jest mało uchwytana. Rozmieszczanie narzędzi w małych szafkach wymaga większej liczby narzędzi, natomiast za zniszczenie kompletu odpowiada ograniczona grupa młodzieży, pracująca przy jednej strugnicy. Nie chcemy narzucać żadnego z tych systemów, gdyż każdy z nich, zależnie od miejscowych warunków, może być z powodzeniem stosowany. Bez względu jednak na stosowany system rozmieszczania każde z narzędzi powinno mieć swój numer, a w szafie miejsce, opatrzone tym samym numerem. Przyzwyczajają to młodzież do porządku i ułatwia kontrolę, gdyż jeden rzut oka na szafkę wystarcza do stwierdzenia, czy wszystkie otwory są zajęte, a więc czy nie brak którego z narzędzi.

Od dobrego stanu narzędzi zależy w bardzo znacznej mierze poprawne wykończenie modeli. Zły stan narzędzi lub niedostateczna ich ilość zniechęca do pracy. To też zarówno dyrekcja zakładu jak nauczyciele robót stale powinni czuwać nad dobrym stanem narzędzi. Uczniowie pod kierunkiem nauczyciela i przy jego czynnej pomocy powinni czyścić, ostrzyć i reparować warsztaty i narzędzia.

Na każdej szafce z narzędziami powinien być umieszczony spis zawartych w niej narzędzi, a nauczyciel powinien posiadać spis inwentarza całej pracowni, gdyż jest za niego odpowiedzialny wobec dyrekcji zakładu. Ze stanu narzędzi najłatwiej sądzić można o nauczycielu robót ręcznych. Dobry nauczyciel nie znieśnie w swej pracowni złych i przytępionych narzędzi.

Materiały. Drugim ważnym czynnikiem, niezbędnym dla dobrego funkcjonowania pracowni jest dostateczna ilość i odpowiedni dobór materiałów słojdowych. Zaopatrzeniem pracowni w materiały musi się zająć sam nauczyciel przy współudziale starszych uczniów. Uczniowie, biorąc czynny udział w zakupie i wyborze materiałów, zapoznają się praktycznie z gatunkami materiałów i ich cenami oraz ze sposobem opakowania, transportowania i wystawiania rachunków. Czynności, związane z zakupem materiałów, mogą stać się niewyczerpanym źródłem do zadań matematycznych. Szczególną uwagę należy zwrócić na zakup drewna, które musi być suche, o ile możliwości bez sęków i w gatunkach oraz wymiarach zastosowanych do potrzeb pracowni słojdowej. Karton i tektura powinny być odpowiedniej grubości, klej i kłajster w dobrych gatunkach. Papier do wyklejania pudełek i oprawiania książek należy kupować biały lub szary, a uczniowie sami mogą go zabarwić różnymi sposobami, znanymi dobrze wszystkim wykwalifikowanym nauczycielom robót ręcznych.

Często spotykamy się ze zdaniem, że pracownia słojdowa powinna zużytkować wszelkie odpadki drzewa, tektury, papieru i blachy. Zdaniem naszym, pogląd taki jest zupełnie błędny i w razie stosowania go może doprowadzić młodzież do znie-

chęcenia. Nie wymagamy od dziatwy, aby uczyła się w szkole czytać na starych gazetach, a pisać na starych kopertach i torebkach od cukru, nie wymagajmy więc, aby uczyła się prac ręcznych, przerabiając pudełka od sardynek. Przerabianie odpadków jest połączone ze znacznie większymi trudnościami, niż obrabianie nowych odpowiednio dobranych materiałów, a przecież ze względów pedagogicznych nie jest rzeczą pożądaną piętrowanie przed uczniem zbyt wielkich trudności. Czasami odpadki mogą i powinny być przerabiane w pracowni slöjdowej, gdyż to pobudza uczniów do pomysłowości i oszczędności, ale nie należy tego stosować jako zasady, gdyż wtedy łatwo bardzo wejdzie praca ręczna w szkole na bezdroża. Odpowiednio przygotowany nauczyciel potrafi zrobić umiejętny dobór materiałów dla swojej pracowni, musi jednak znaleźć w tej sprawie poparcie ze strony dyrekcji zakładu.

Pracownia slöjdowa powinna być zawsze zaopatrzona w materiały na kilka miesięcy naprzód, aby uczniowie w każdej chwili mieli wyschnięty materiał pod ręką. Materiały slöjdowe winny być odpowiednio przechowywane we wzorowym porządku w tełkach, szafach, skrzyniach i suszarniach, a przez uczniów powinny być umiejętnie i oszczędnie używane. Wszelkie lekkomyślne niszczenie materiałów winno być przez nauczycieli surowo karcone. Dobra organizacja przy zakupie, przechowywaniu i wydawaniu materiałów wywierać będzie na młodzież dobroczynny wpływ wychowawczy i przeciwnie – nieład w tej dziedzinie będzie działał demoralizująco. Przynoszenie do szkoły przez młodzież w tornistrach i kieszeniach kłajstru, kleju, papieru i kawałków drzewa jest bezwzględnie rzeczą szkodliwą, uniemożliwiającą zupełnie prowadzenie systematycznej i porządnej pracy. Zakup materiałów musi być zcentralizowany w rękach nauczyciela lub organizacji uczniowskiej.

Estetyka pracowni. Jednym z zadań robót ręcznych jest rozwijanie wśród młodzieży kultury estetycznej. Całe urządzenie pracowni musi służyć temu zadaniu przez odpowiednie gustowne przyozdobienie ścian ładnymi wyrobami uczniów

i miejscowej ludności: wycinankami, ramkami, pólczkami z ceramiką itp. W pracowni winna panować stale w z o r o w a c z y s t o ść. Jest rzeczą konieczną, aby uczniowie brali czynny udział w sprzątaniu pracowni. Jako zasadę przyjąć należy, że uczniowie, wychodząc z pracowni po odbytej lekcji, powinni zostawić ją w zupełnym porządku. Narzędzia winny być ułożone na swoje miejsce, a odpadki i wióry czyściutko zmiecione z warsztatów i z podłogi i wrzucone do specjalnych koszy. Nowa grupa młodzieży, wchodząc do pracowni, powinna ją zastać we wzorowym porządku i dobrze przewietrzoną. Pożądanym jest, aby uczniowie pod kierunkiem nauczyciela przynajmniej dwa razy do roku przeprowadzili gruntowny remont całej pracowni, aby odświeżali dekorację ścian, reparowali i czyścili warsztaty i narzędzia. Rozbudzając w młodzieży wstręt do brudu, a kult dla czystości, dajemy jej jedną z najważniejszych podstaw wychowania nie tylko estetycznego.

Rok 1927, nr 2-3, str. 36 - 40

CENTRALNE PRACOWNIE ROBÓT RĘCZNYCH PRZY INSPEKTORATACH SZKOLNYCH

Z pracowni takiej, mieszczącej się o ile możliwości w pobliżu miejsca zamieszkania inspektora szkolnego, powinna korzystać przede wszystkim młodzież wyższych klas szkół powszechnych, położonych niedaleko od pracowni. Z jednej pracowni centralnej może korzystać od dwóch do czterech szkół siedmioklasowych, zależnie od tego, czy będą w niej pracować oddziały od IV do VII, czy też tylko oddziały szóste i siódme. Trzeba zawsze brać pod uwagę, że im starsza jest młodzież, tym niezbędniej-sza jest dla niej specjalna pracownia. Oddziały niższe w ostateczności mogą pracować w klasach lub salach rysunkowych. W tej samej pracowni w godzinach popołudniowych lub też w czasie ferij świątecznych i wakacyjnych można organizować kursy dokształcające dla tych nauczycieli, którzy pragnęliby uzupełnić swe wykształcenie artystyczno-techniczne celem gruntow-

niejszego przygotowania do nauczania robót ręcznych i przedmiotów przyrodniczo-matematycznych.

Z pracowni tych mogliby również korzystać i ci nauczyciele, którzy mając zamiłowanie i uzdolnienie do poważniejszych zajęć technicznych, nie mają pieniędzy na zakup własnego warsztatu i kompletu bardziej precyzyjnych narzędzi. W pracowni centralnej nauczyciele znaleźliby nie tylko warsztaty i narzędzia, ale również i pomoc techniczną u kolegi specjalisty, prowadzącego pracownię.

Można by również w pracowniach takich organizować zajęcia pozaszkolne dla uczniów, specjalnie w pracach technicznych rozmiłowanych, lub pragnących korzystać z urządzeń pracowni celem wypróbowania realizacji swych pomysłów, często może utopijnych, lecz czasami twórczych i oryginalnych. W obecnych warunkach młodzież nasza, nie ma możliwości przejawiać i wypróbować swych uzdolnień w tym kierunku.

Naturalnie niemożliwą jest rzeczą, aby jedna pracownia służyła jednocześnie wszystkim wyżej wspomnianym celom, gdyż przeciążyło by to zarówno kierownika, jak i samą pracownię.

Zależnie od miejscowych potrzeb i warunków pracownia centralna mogłaby służyć dwom lub więcej wymienionym celom.

Urządzenie i wielkość pracowni winny być uzależnione od jej przeznaczenia. Pracownie, mające służyć również nauczycielom, pragnącym samodzielnie pracować, muszą być zaopatrzone w komplet precyzyjnych narzędzi, w jeden lub dwa większe warsztaty stolarskie oraz w tokarnię do drzewa i metali.

Inspektor szkolny, przystępując do organizowania pracowni centralnej, powinien sobie przede wszystkim jasno uświadomić, jaki rodzaj robót ręcznych ma zamiar w tej pracowni prowadzić. Przypominam, że nowe programy robót ręcznych, wydane przez Ministerstwo Oświecenia, dają do wyboru aż pięć różnych rodzajów robót ręcznych, a mianowicie: introligatorstwo, stolarstwo, ślusarstwo, blacharstwo z druciarstwem i koszykarstwo. Wybór najodpowiedniejszego dla danej szkoły i okolicy działu pozostawia Ministerstwo do uznania miejsco-

wym władzom szkolnym. Naturalnie, że w pracowni, przeznaczonej do robót drzewnych, powinien się znaleźć warsztacik ślusarski ze skromnym kompletem odpowiednich narzędzi, a w pracowni, przeznaczonej do robót ślusarskich, powinien stać warsztat stolarski z odpowiednimi narzędziami, w każdym jednak razie wybór tego lub innego rodzaju robót wpływa na ten lub inny sposób zorganizowania pracowni.

O ile pozwalają na to miejscowe warunki, pracownia centralna może się składać z kilku sal, przeznaczonych dla różnych rodzajów robót. Pracownia tak bogato zorganizowana ma tę wielką zaletę, że umożliwia każdemu dziecku wybór pracy najbardziej odpowiadającej jego zamiłowaniu i uzdolnieniu.

Do pracowni powinien przylegać pokój, przeznaczony na bibliotekę i czytelnię techniczną oraz na zbiór ciekawszych przedmiotów, wykonanych przez młodzież i nauczycieli. Przedmioty te świadczyć będą o wysiłkach i uzdolnieniach zarówno kierownika pracowni, jak i osób w niej pracujących.

A teraz pytanie najważniejsze; skąd wziąć pieniędzy na zorganizowanie takiej centralnej pracowni? Jak uczy dotychczasowe doświadczenie, miejscowe czynniki samorządowe, umiejętnie podekscytowane przez inspektora, dają zwykle trzy do czterech tysięcy na urządzenie takiej pracowni, a Ministerstwo Oświecenia, widząc wysiłki miejscowego społeczeństwa, chętnie dopomaga ze swej strony. Wielką pomoc przy zakładaniu takiej pracowni daje zwykle nauczyciel robót ręcznych, upatrzony na przyszłego kierownika. Organizowanie pracowni należy więc rozpocząć od wyszukania dobrej siły nauczycielskiej. O ile w danym okręgu nie ma odpowiedniego człowieka, należy go poszukać w innym okręgu szkolnym. W ostateczności, o ile inspektor szkolny nie może znaleźć odpowiedniego kandydata ani u siebie, ani w innych okręgach, to musi wyszukać w gronie swych nauczycieli osobnika, posiadającego uzdolnienie i zamiłowanie do zajęć technicznych, a jednocześnie dobrego organizatora i skierować go na roczne kursy do Warszawy.

O ile pracownia jest czynna w godzinach rannych i popołudnio-

wych, to jasną jest rzeczą, że jeden nauczyciel specjalista nie podoła tej pracy, i wtedy należy angażować dwie lub więcej sił. Pomyślny rozwój pracowni zależy przede wszystkim od dwóch czynników, a mianowicie: od troskliwej i umiejętnej opieki miejscowych władz szkolnych i samorządowych oraz od talentu organizacyjnego i technicznego nauczyciela specjalisty.

Dobry kierownik pracowni przez organizowanie wystaw i urządzanie odczytów potrafi zainteresować miejscowe społeczeństwo oraz nauczycielstwo i młodzież, a tym samym wybitnie ułatwi pracę inspektorowi w zdobywaniu niezbędnych funduszy na prowadzenie pracowni. To też inspektor szkolny nie powinien żałować trudów na wyszukanie odpowiedniej siły nauczycielskiej dla pracowni, a uzyskawszy zdolnego i pracowitego człowieka, winien go otoczyć troskliwą opieką, a przez uzyskanie dla niego jakiegoś dodatku do poborów państwowych od miejscowych czynników samorządowych, umożliwić mu całkowite oddanie się pracowni.

Drugą ważną sprawą jest wyszukanie dobrego lokalu na pracownię. Może ona tworzyć całość z jedną z siedmioklasówek, można też traktować ją jako odrębną jednostkę administracyjną i umieścić w specjalnie na ten cel przeznaczonym oddzielnym lokalu. Zorganizowawszy jak należy centralną pracownię, inspektor szkolny stwarza dla swej działalności piękny warsztat doświadczalny. Można w niej urządzać lekcje wzorowe robót ręcznych dla całego okręgu, można pokazywać nauczycielom sposoby łatwego wykonywania pomocy naukowych. Przy pracowni takiej można organizować nauczycielskie i uczniowskie kółka radiowe, lotnicze, techniczne itp. Przy sprzyjających warunkach można nawet z takiej pracowni stworzyć skromną wytwórnę pomocy naukowych.

Dobrze prowadzona pracownia centralna, zaopatrzona w odpowiednie warsztaty, narzędzia, książki i wydawnictwa, mogłaby się stać rozsądnikiem wiedzy technicznej dla całej okolicy i ułatwiałaby wyławianie i skierowywanie na właściwą drogę technicznych talentów.

NAUCZYCIELE RYSUNKÓW I NAUCZYCIELE ROBÓT

Myśląc nad przygotowaniem specjalistów do nauczania rysunków i robót ręcznych w szkołach powszechnych, należy się przede wszystkim zastanowić nad ich ilościowym zapotrzebowaniem w szkolnictwie w najbliższych dziesięciu latach. Stwierdzić przede wszystkim należy fakt, że w pierwszych trzech klasach szkoły powszechnej nie ma miejsca dla specjalistów: tam wszystkich przedmiotów muszą uczyć nauczyciele oddziałowi. Nie ma również miejsca dla specjalistów w szkołach niżej zorganizowanych do pięcioklasowych włącznie. Szerokie pole dla tego rodzaju nauczycieli otwiera się dopiero w szkołach sześć i siedmioklasowych, tj. takich, które posiadają sześć lub siedem sił nauczycielskich. Biorąc jednak pod uwagę, że w IV, V, VI i VII klasie szkoły powszechnej siedmioklasowej jest tylko 8 godzin rysunków i 16 godzin robót ręcznych, dojść musimy do wniosku, że nawet w najwyżej zorganizowanej szkole nie ma miejsca dla rysownika i dla slójdzisty, a wobec tego nauczanie tych dwóch przedmiotów musi być oddane w jedne ręce. Naturalnie w wielkich miastach można ten problemat rozwiązać inaczej, powierzając, na przykład, rysownikowi i slójdziście nauczanie rysunków i robót w kilku szkołach. Wtedy każdy nauczyciel mógłby uczyć tylko jednego z tych przedmiotów. Następstwem jednak takiego rozwiązania jest koczowanie nauczyciela po szkołach, rzecz bardzo niepożądana zarówno dla nauczycieli jak i dla szkół, które za wszelką cenę powinny dążyć do zapewnienia sobie stałego, oddanego personelu. Tylko nauczyciele, oddani jednej szkole, mogą dobrze urządzić swe pracownie, oraz żyć się z personelem nauczycielskim i młodzieżą. Szczególniej dla slójdzisty, ze względu na narzędzia i pracownię, nauczanie w kilku szkołach jest ze wszech miar nie wskazane.

Uwzględniając wszystkie powyższe motywy, uważałbym za konieczne, ze względu na dobro szkoły powszechnej, wytworze-

nie typu nauczyciela artysty-technika, czyli rysownika i slōjdzisty w jednej osobie. Dla takiego skombinowanego specjalisty znajdzie się już wystarczająca liczba godzin do etatu, ewentualnie zajdzie potrzeba uzupełnienia etatu kilku godzinami jakiegoś pokrewnego przedmiotu (kaligrafia, geometria).

Taki artysta-technik urządza sobie w szkole specjalną pracownię, w której uczy rysunków i robót. Pod jego opieką młodzież pracuje nad artystycznym urządzeniem i przybraniem szkoły. On prowadzi młodzież na wystawy, do muzeów, do warsztatów i fabryk. Jednym słowem, jest to człowiek, który czuwa stale zarówno nad estetycznym jak i technicznym rozwojem młodzieży w danej szkole. Jestem pewny, że takie połączenie w jednych rękach nauki rysunków i robót byłoby w zupełnej zgodzie z nowszymi poglądami na sztukę i przyczyniłoby się bardzo znacznie do wykorzenienia głęboko tkwiącego w naszym społeczeństwie przesądu, że sztuką w plastyce jest tylko malarstwo i rzeźba. Rysownik i slōjdziarz w jednej osobie, dzięki specjalnemu zestawieniu zakresu swej pracy, nawet pomimo swej woli będzie wpajał w umysły młodzieży tę wielką prawdę, że piękno może przejawiać się zarówno w obrazie, jak w krześle, stołku, szkatułce, dywanie, domu mieszkalnym czy stodole. Rysownik-slōjdziarz nawiąże znowu zerwaną nić, która łączyła dawniej sztukę i rzemiosło. On otworzy ludziom oczy na to, że można malować obrazy, a nie być artystą, i że można być artystą, choćby się tworzyło tylko przedmioty codziennego użytku. Połączenie nauczania rysunków i robót ręcznych w jednych rękach to nie tylko mechaniczne powiązanie dwóch przedmiotów, wynikające z takiego lub innego podziału godzin w szkole, lecz zarazem ucieleśnienie bardzo ważnej idei, mającej doniosłe znaczenie w naszym dalszym rozwoju kulturalnym.

Rok 1928, nr 1, str. 4 – 22

DLACZEGO I JAK NALEŻY UCZYĆ ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOLACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

W ostatnich dwóch stuleciach życie społeczne uległo zmianom pod wpływem epokowych wynalazków technicznych, natomiast

szkoła uległa minimalnym zmianom i jest jeszcze tak zorganizowana, jak gdyby istniała w czasach sochy drewnianej. Szkoła obecna jest najbardziej zacofaną komórką życia społecznego. Widząc tę niemoc dzisiejszej szkoły, to jej nieprzystosowanie do tak gruntownie zmienionych warunków bytu, cały szereg wybitnych europejskich i amerykańskich pedagogów stara się pchnąć szkołę na nowe tory, drogą związania nauki szkolnej z produkcyjną pracą ogrodniczo-rolniczą lub warsztatowo-fabryczną. Mniej radykalne sfery pedagogiczne, opierając nową szkołę również na samodzielnej i twórczej pracy umysłowo-fizycznej młodzieży, wykluczają jednak ze szkół ogólnokształcących pracę zarobkową.

I u nas w Polsce rozpoczął się już poważny ruch, dążący do reformy szkoły. Zarówno władze szkolne jak i sfery nauczycielskie, odczuwając wady szkoły dzisiejszej, dążą wszelkimi możliwymi sposobami do pchnięcia szkoły naszej na nowe tory i nie tylko my sami, ale licznie zwiedzający nasze szkoły cudzoziemcy nieomal jednogłośnie stwierdzają fakt, że szkoły polskie przeżywają głębokie wewnętrzne przeobrażenie i zamieniają się stopniowo ze szkoły nudnej i śpiącej na szkołę twórczą i żywą.

SZKOŁA POWINNA ROZBUDZIĆ W MŁODZIEŻY ZAMIŁOWANIE DO PRACY FIZYCZNEJ I WYROBIĆ DLA NIEJ SZACUNEK

Pomimo stale wygłaszanych sentencji, że żadna praca uczciwa człowieka nie hańbi, że ślusarstwo i stolarstwo są równie szlachetnymi zawodami jak medycyna i prawo, stałym pragnieniem naszego ślusarza lub stolarza jest «wyzwolenie» swego syna na lekarza lub adwokata, nawet na drobnego urzędnika, byleby tylko nie na rzemieślnika, a nieszczęściem byłoby dla tak zwanego inteligenta, gdyby syn jego poświęcił się rzemiosłu. Pomimo pięknych słów, praca fizyczna była i jest u nas lekceważona. To lekceważenie pracy ręcznej zakorzeniło się w nas głęboko, a system szkolny nie przeciwdziałał temu, przeciwnie, nieświadomie, a może nawet wbrew swej woli, szkoła pogłębiała przepaść pomiędzy pracą umysłową i ręczną, przyczyniając się w ogromnej mierze do osłabienia naszej budowy społecznej.

Szkoła nasza pomimo tytułu «ogólnokształcącej» była wybitnie jednostronną: kształciła umysł, zaniedbując zmysły, wytwarzała kult dla zajęć umysłowych i lekceważenie pracy ręcznej. Dzieci rzemieślników, przez szereg lat trzymane zdala od warsztatów, stawały się niezdolne do pracy ręcznej, a dzieci inteligencji nie miały możliwości zapoznać się z pracą ręczną, nabrać dla niej szacunku i w niej zagustować. Wobec tego, powszechnym stało się zjawisko, że młodzież po ukończeniu czterech klas szkoły średniej lub szkoły powszechnej prawie nigdy nie poświęca się rzemiosłu, przedkładając niewdzięczną pracę biurową, do której została przygotowana przez obecną szkołę. Nie należy o tym zapominać, że około 90% młodzieży, kończącej szkoły powszechne, musi pracować fizycznie. Jeżeli szkoła nie potrafi rozbudzić w swych wychowankach takiego samego kultu do pracy fizycznej jak i do umysłowej, to ta część młodzieży, która po skończeniu szkoły, zmuszona będzie oddać się pracy fizycznej, czuć się będzie upośledzoną i nieszcześliwą.

ROZBUDZANIE I ROZWIJANIE ZDOLNOŚCI TWÓRCZYCH PRZEZ STALE I UMIEJĘTNE ŁĄCZENIE MYŚLI Z CZYNEM, PROJEKTU Z WYKONANIEM

Jedną z największych wad naszej szkoły jest brak ścisłej łączności pomiędzy myślą i czynem.

Szkoła teraźniejsza rozbudza uczucia miłości do Boga, ale zapomina o tym, że «wiera bez uczynków martwą jest». Rozbudza uczucia patriotyczne, ale nie daje możliwości realizować tego patriotyzmu czynami, przysparzającymi bogactwo i potęgę Polsce. Rozbudza miłość do wiedzy, ale nie daje możliwości stosować tej wiedzy w życiu. Jednym słowem, szkoła stale rozbudza w swych wychowankach dobre chęci i znaczne pragnienia, ale pozwala na to, aby te chęci pozostawały w sferze marzeń i nie realizowały się w czynie, który pozwoliłby sprawdzić ścisłość myślenia i szczerość uczucia. W szkole dzisiejszej napinamy łuk woli i uczucia dziecka, ale nie dopuszczamy, aby z tego łuku padały strzały czynu. Tymczasem codzienne życie praktyczne

nie oddziela nigdy myśli i uczuć od czynu. Po wysiłku myślowym winien nastąpić czyn, jako logiczne i konieczne następstwo.

Ludzi dzielnych znamionuje ścisła łączność pomiędzy aktem woli i aktem czynu. Ludzi niedołężnych, ślamazarnych charakteryzuje brak tej łączności, mają oni zwykle wiele zamiarów i projektów, lecz mało wykonanych dzieł. Czyn dokonany sprawdza niejako logiczność i wykonalność naszych pomysłów. Brak takiego sprawdzania, z punktu widzenia pedagogicznego, ma zwykle bardzo ujemne skutki, gdyż często może utrwałać młodzież w nieścisłym myśleniu. Słusznie mówi James: «Czyn dobry wart jest więcej, niż tysiące najpiękniejszych planów».

Szkole należy więc tak zorganizować, aby w niej było jak najmniej tych niewykonanych zamierzeń. Samorząd szkolny, harcerstwo, sporty, wycieczki sprzyjają bardzo tej koordynacji myśli z czynem, ale niezawodnie związek ten najściślej występuje przy racjonalnie prowadzonych robotach ręcznych, albowiem przy tej pracy uczeń projekty swoje własnoręcznie przyobleka w kształty realne, a tym samym zmuszony jest do ciągłego wiązania myśli z czynem. Uczeń zajęty w pracowni szkolnej musi stosować taką samą metodę pracy, jak architekci, inżynierowie, technicy i dobrzy rzemieślnicy, tj. jak ci ludzie, którzy stale muszą łączyć plan z wykonaniem i u których rezultat pracy daje szybko odpowiedź na to, czy plan-projekt był dobrze i logicznie obmyślony. Uczeń w pracowni staje się mimowoli małym budowniczym. Najpierw w jego głowie powstaje pragnienie wykonania jakiegoś użytecznego przedmiotu, którego obraz przybiera stopniowo coraz wyraźniejsze formy, aż wreszcie staje się tak jasnym i wyraźnym, że można go narysować, nadając mu zupełnie ścisłe kształty i wymiary. Mając rysunek, uczeń obmyśla najodpowiedniejszy i najekonomiczniejszy tok pracy i w końcu przystępuje do wykonania swego projektu w materiale. Widzimy tu wyraźnie te wszystkie zasadnicze momenty pracy, jakie występują normalnie przy budowie domów, mostów i maszyn.

Pracując w ten sposób w szkole, stopniowo opanuje młodzież

właściwą metodę pracy, a tym samym znakomicie przygotowuje się do przyszłego twórczego i racjonalnego działania.

Sprawdzając zaś wielokrotnie w czasie pracy swe pomysły, uczy się młodzież konkretnie, logicznie i ściśle myśleć, gdyż każdy nielogiczny czy utopijny pomysł nie dał się zrealizować i tym samym zmuszał do samodzielnego korygowania nieścisłego sposobu myślenia. W tej koniecznej a zarazem stosunkowo łatwej samokontroli tkwi właśnie jeden z najbardziej kształcących momentów robót ręcznych. Praca czysto umysłowa nie daje zwykle szybkich i widocznych rezultatów, a samokontrola ścisłości myślenia jest bardzo trudna.

KSZTAŁCENIE ZMYŚŁÓW

Zmysły nasze służą nie tylko do przyjmowania zjawisk świata zewnętrznego, ale są również niezbędne przy tworzeniu wszelkich realnych wartości — przy produkcji. Jasną jest więc rzeczą, że od sprawności i wysubtelnienia naszych zmysłów zależna jest nie tylko mniejsza lub większa zdolność orientowania się wśród otaczających nas zjawisk, ale również mniejsza lub większa produkcyjność w pracy. Szkoła więc, kształcąc przyszłego twórcę, musi kształcić nie tylko umysł ale i zmysły. Szkoła teraźniejsza kładzie niestety zbyt mały nacisk na kształcenie zmysłów. Wprowadzenie robót ręcznych do szkoły znakomicie wypełnia tę lukę. Roboty ręczne ćwiczą zmysły w sposób zupełnie naturalny w czasie pracy, nie nudząc uczniów wykonywaniem całego szeregu sztucznie pomyślaných ćwiczeń, jak to zaleca np. Montessori w swej książce «Domy dziecięce». Uczeń, robiąc sobie palant do gry, czy też wieszadło do ubrań lub pudełko do aparatu radiowego, kształci swój wzrok, dotyk, rękę, zmysł mięśniowy, niejako nieświadomie, będąc całkowicie pochłonięty pracą nad wykonaniem przedmiotu.

Przy pracy ręcznej uczeń przede wszystkim kształci zmysł wzroku: uczy się rozpoznawać barwy i łączyć je w harmonijny sposób, kontroluje stale swe spostrzeżenia wzrokowe spostrzeżeniami dotykowymi lub też przez użycie szeregu czulszych niż oko i ręka przyrządów mierniczych (cyrkiel, linijka, miarka

mikrometryczna itp.). Rozwija oko w odczuwaniu proporcji, symetrii i harmonii kształtów, projektując i wykonując ładne lecz proste przedmioty użytku domowego i szkolnego.

Roboty ręczne kształcą również znakomicie dotyk, wymagając stałego użycia tego zmysłu przy pracy. Dotykiem uczeń ciągle sprawdza, czy przedmiot przez niego wykonany jest już dość gładki, okrągły lub płaski. Dotykiem rozpoznaje i odróżnia różne gatunki papieru, płótna, drzewa, metalu, gliny, kleju, nici itp. A co najważniejsze, że te obserwacje dotykowe są stale sprawdzane, a ewentualnie korygowane obserwacjami wzrokowymi lub też odpowiednimi czułymi przyrządami.

W pewnej, choć znacznie skromniejszej mierze, przy robotach ręcznych można, a nawet powinno się kształcić słuch. Po dźwięku, wydawanym przez deskę uderzaną młotkiem, można rozpoznać rodzaj drzewa oraz jego stan (suche, mokre, zdrowe, zbutwiałe). Po odgłosie wydawanym przez maszynę będącą w ruchu, można sądzić o jej złym lub dobrym stanie. Można również przy robotach kształcić powonienie, rozpoznając po zapachu różne rodzaje drzewa lub gatunki kleju stolarskiego. Wielkie znaczenie przy kształceniu zmysłów przez roboty ręczne ma ta okoliczność, że obserwacje, robione przez jeden ze zmysłów, możemy sprawdzać i korygować za pomocą innych zmysłów lub też za pomocą narzędzi mierniczych. Na przykład ostrość narzędzi możemy ocenić wzrokiem, dotykiem, słuchem i wynikiem pracy. Gatunek i rodzaj drzewa możemy rozpoznać wzrokiem, powonieniem, słuchem i zmysłem mięśniowym (ciężar właściwy).

Taka stała kontrola wrażeń zmysłowych znakomicie przyczynia się do wyrobienia w młodzieży coraz większej dokładności w odczuwaniu wrażeń oraz do wyrobienia poczucia tych granic dokładności, do których wrażenia zmysłowe mogą sięgać

KSZTAŁCENIE RĄK

Dawniej wierzono głęboko, że jeżeli uczeń coś usłyszy, a potem powtórzy, to stanie się to jego trwałą własnością. Następnie uwierzono w cudowną moc okazów. W ostatnich dopiero cza-

sach staramy się wykorzystać ręce, jako jedną z najlepszych dróg, prowadzących do świadomości dziecka.

Obecnie wierzymy już głęboko, że tym dokładniej i trwalej poznajemy jakiś przedmiot lub zjawisko, im więcej zmysłów bierze udział w tym poznaniu. Nikt już w to nie wątpi, że najtrwalszą własnością ucznia staje się nie to, co on zobaczy lub usłyszy, ale to, do czego dojdzie sam własną pracą przy jednoczesnym natężeniu umysłu i wysiłku mięśni, przy współdziałaniu wzroku, słuchu i dotyku, słowem, przy skoordynowanym działaniu wszystkich władz umysłowych i fizycznych.

Przy takim postawieniu nauczania ręce, tak zaniedbywane do tej pory w szkole, ręce, którym wbrew naturze dziecka kazano nieruchomo spoczywać na ławie szkolnej, zyskują prawo obywatelstwa, a tym samym muszą być systematycznie kształcone.

Przy kształceniu rąk należy uwzględnić i to, że pełnią one rolę nie tylko aparatu odbiorczego, ale również w wielkiej mierze służą do uzewnętrznienia naszego świata wewnętrznego i, o ile w pierwszej roli mogą być choć częściowo zastąpione przez wzrok, słuch, dotyk, powonienie, smak, to jako organy tworzące nie mogą być z powodzeniem zastąpione przez żaden organ ciała ludzkiego. Musimy więc ćwiczyć nasze ręce tak, aby stawały się posłusznymi wykonawcami naszych myśli, do czego dzięki swej cudownej wprost budowie tak znakomicie się nadają.

Słusznie ktoś nazwał rękę narzędziem narzędzi, wychodząc z tego założenia, że cały szereg narzędzi jako swój pierwotny wzór ma całą rękę lub jej część (młot, dłuto, obcęgi), oraz narzędzia zrobione są ręką ludzką i że ręka ludzka nimi włada.

Profesor Scherer w odczycie swoim na zebraniu nauczycielskim w Kolonii powiada: «Ręka składająca się z 47 kości i 40 grup mięśni łączy w sobie siłę i pewność z elastycznością ruchu i pewnym wdziękiem, jest dlatego zdolna do każdej pracy zarówno prostej i ciężkiej, jako też do delikatnej i subtelnej. Ręka, stanowiąc tak cudownie zbudowany mechanizm, daje duszy naszej możność dokładnego ujmowania zjawisk świata zewnętrznego i potrafi myśli nasze realizować dla skutecznego ty-

sięcy pożytecznych celów. W subtelności swej ustępuje tylko mowie, ćwiczona — osiąga doskonałość, dzięki której spośród wszystkich wrażeń, które otrzymujemy dzięki naszym zmysłom, wrażenia dotykowe najrzadziej nas zawodzą. Dotyk w połączeniu ze zmysłem mięśniowym czyni rękę naszą organem, który informuje nas o położeniu, powierzchni, kształcie, wielkości i liczbie otaczających nas przedmiotów, który daje nam możliwość ubrania w odpowiednią formę naszych idei i myśli. Ręka staje się dla ślepego okiem, dla niemego — językiem, dla nas wszystkich zaś — organem, dzięki któremu wchłaniamy w siebie świat zewnętrzny i uzewnętrzniamy nasz świat wewnętrzny. Kształcenie ręki, jako narzędzia zmysłów, musi być zaliczone do najważniejszych zadań nauczania.

Zadaniem szkoły jest kształcić przyszłych twórców, musi się więc nie tylko rozbudzać zamiłowanie do twórczości, ale kształcić te wszystkie narządy i zmysły, którymi przyszły twórca przy pracy posługiwać się będzie.

Żaden z wybitnych muzyków nie rozpoczynał nauki gry na fortepianie lub skrzypcach w dwudziestym roku życia, a my żądamy, aby nasi wychowankowie po ukończeniu szkoły, w której ćwiczenia zmysłów były zupełnie zaniedbane, oddawali się z powodzeniem takim zajęciom, przy których wysubtelnione zmysły, a przede wszystkim wyćwiczone ręce odgrywają pierwszorzędną rolę. Po ukończeniu szkoły już za późno ćwiczyć zesztyniałe ręce. Lekarze, chirurdzy, artyści i inżynierowie mogą o tym dużo powiedzieć. Ogólne wykształcenie bynajmniej nie wymaga, aby młodzieńcowi na lat kilkanaście unieruchomić ręce, bo wyćwiczone ręce nie tylko rzemieślnikowi są potrzebne, lecz każdemu normalnie pracującemu człowiekowi. Jedną z najistotniejszych cech człowieka kulturalnego jest umiejętność wypowiedzania się. Słusznie więc szkoła kładzie tak wielki nacisk na wypowiedzanie się ucznia w słowie i piśmie. Ale nie wszystko co wypełnia duszę ludzką, da się ubrać w słowa mówione i pisane. Często daleko łatwiej da się wyrazić pewne idee rysunkiem, rzeźbą lub jakąś konstrukcją w drze-

wie lub metalu. W wielu wypadkach jedynie ręka umożliwia nam całkowite wypowiedzenie się, np. w dziale techniki i sztuk plastycznych. Nawet przy wypowiadaniu się słowem tak często pomagamy sobie gestykulacją ręki. Stwierdzono, choć nie zupełnie jeszcze zbadano, ścisły związek, zachodzący pomiędzy pracą rąk i rozwojem mózgu. Związek ten przeczuł Rousseau, pisząc w swym *Emilu*: «Jeżeli dziecko pracować będzie przy warsztacie, zamiast ślęczeć nad książką, ręce jego pracować będą na korzyść jego ducha».

Nie można więc ćwiczenia rąk zostawić przypadkowi, lecz trzeba je systematycznie prowadzić w szkole. Najlepiej temu celowi odpowiada metodycznie prowadzona nauka robót ręcznych. Przez odpowiedni, systematyczny i celowy dobór materiałów, narzędzi i ćwiczeń, roboty ręczne dają możliwość wszechstronnego i metodycznego ćwiczenia obu rąk w tak wysokim stopniu, w jakim żaden inny przedmiot nauczania szkolnego nie jest w stanie tego uczynić. I gdyby roboty ręczne nie miały żadnego innego zadania do spełnienia w szkole, jak tylko systematyczne ćwiczenie rąk, to już w zupełności zasługiwałyby na wprowadzenie do szkoły w charakterze przedmiotu obowiązującego na wszystkich stopniach nauczania.

SZKOŁA OGÓLNOKSZTAŁCĄCA MUSI ZAZNAJOMIĆ MŁODZIEŻ Z BUDOWĄ I UŻYCIEM NAJNIEZBĘDNIJSZYCH NARZĘDZI STOSOWANYCH W TECHNICIE I RZEMIOŚLE

W poprzednim rozdziale staraliśmy się wykazać, jak ważne znaczenie w życiu ludzkim mają wyćwiczone ręce. Musimy sobie jednak uprzytomnić, że dopiero ręce uzbrojone w narzędzia mogły dokonać tych cudów techniki, które oglądamy i z których korzystamy na każdym kroku.

Stosując narzędzia, człowiek ochraniał ręce przed zbyt dużym wysiłkiem, a tym samym ręce ulegały stopniowemu wysubtelnieniu. Subtelniejsza ręka mogła wytwarzać i władać coraz bardziej subtelniejszymi narzędziami. W ten sposób ręka i narzędzia doskonaliły się coraz bardziej, stwarzały postęp techniczny, kto-

ry jest podstawą naszej kultury i cywilizacji. Byli nawet uczeni, którzy twierdzili, że cała historia ludzkości sprowadza się do historii wynajdywania coraz doskonalszych narzędzi.

Obecna szkoła ogólnokształcąca nie może już tylko mówić młodzieży o doniosłym znaczeniu narzędzi w rozwoju ludzkości, ona musi zapoznać młodzież z budową narzędzi oraz z ich poprawnym użyciem.

Jaką wartość miałaby szkoła muzyczna, w której przez całe lata mówiono by tylko o teorii muzyki, a nie uczono by techniki gry na żadnym instrumencie? A właśnie nasze szkoły ogólnokształcące z nielicznymi wyjątkami, są w ten sposób zorganizowane: młodzież na lekcjach fizyki, chemii i przyrody zdobywa dużo wiadomości, których nie może pogłębić i zastosować w praktycznym działaniu. To też powszechnym jest to zjawisko, że młodzież, po «przesłuchaniu» całego kursu szkoły średniej, nie potrafi założyć lub zreparować dzwonka elektrycznego, nie potrafi poprawić bezpiecznika przy oświetleniu elektrycznym, nie potrafi zasadzić lub zaszczyć rośliny we własnym ogródku. Jedną z głównych przyczyn tego niedołęstwa jest nieumiejętność użycia najprostszych narzędzi.

W tych czasach, gdy ziemię oraliśmy drewnianymi sochami, gdy oświetlaliśmy nasze mieszkania łojowymi świecami, a jeździliśmy wozami, można było naukę szkolną opierać wyłącznie na «słowie», ale teraz, gdy na każdym kroku korzystamy z tak skomplikowanych urządzeń technicznych, jak tramwaje, koleje, samochody, telefony, radio – z działaniem tych maszyn i aparatów musimy się dokładnie zapoznać i to nie tylko przez wysłuchiwanie pięknych opowiadań o tych cudach techniki, ale również przez dokładne zgłębienie ich budowy i działania, oraz przez bezpośrednie zetknięcie się z nimi. Dopiero takie teoretyczne a zarazem i praktyczne poznanie «cudów techniki» da nam możność umiejętnego korzystania z nich, a nawet ich reparowania i ulepszania.

Należy jeszcze i to uwzględnić, że każdy zdrowy mężczyzna musi służyć w wojsku. Siła bojowa armii polega już obecnie nie

tylko na bohaterskim i fizycznie dzielnym żołnierzu, ale nie w mniejszej mierze na jej technicznym wykwapowaniu i technicznym wyszkoleniu. Armia polska wymaga dziesiątków tysięcy ludzi, którzy będą umieli obchodzić się z samolotami, autami, tankami, telefonami i radiami.

Nieomal każdy żołnierz ma do czynienia w wojsku z jakąś «maszyną», zresztą zwykły dzisiejszy karabin już jest dość skomplikowaną «maszynką». Żołnierz w nagłej potrzebie powinien umieć dokonać łatwej reparacji swej broni, a przede wszystkim powinien mieć tak wyrobione ręce i posiadać taką elementarną znajomość podstawowych zasad praktycznej techniki, aby umiejętnie używać i nie psuć technicznego sprzętu armii. Gdzie przyszły żołnierz ma się przygotować pod tym względem? Przez szkoły zawodowe, szczególnie w Polsce, przechodzi zaledwie 1/3 przyszłych żołnierzy: armię tworzą wychowawcy szkół powszechnych i średnich, a więc te szkoły muszą tak zorganizować swe nauczanie, aby młodzież, kończąca te zakłady, była odpowiednio przygotowana do spełniania obowiązków, ciążących na obrońcach Ojczyzny.

Niemcy zrozumieli całą doniosłość tego zagadnienia, to też niemieckie ministerstwo wojny zwróciło się do niemieckiego ministerstwa oświaty z memoriałem, zwracającym uwagę na doniosłe znaczenie nauczania robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących w związku z przygotowaniem przyszłego żołnierza.

W Ameryce i Anglii każdy młodzieniec czy dojrzały obywatel, posiadający swój samochód, motocykl, rower czy też radio, uważa sobie za punkt honoru robić na własnym domowym warsztaciku wszelkie drobne reparacje, a oddaje swe «maszyny» do mechaników tylko w razie poważniejszego uszkodzenia. Kiedy to nasza młodzież uzna za punkt honoru tworzyć w swych domach skromne warsztaciki, na których będzie własnoręcznie reparować swoje «maszyny»?

Widzimy więc, że zarówno ze względu na przygotowanie techniczne przyszłych żołnierzy, jak i ze względu na przygotowanie nowego pokolenia do umiejętnego korzystania z otaczają-

cych nas na każdym kroku «cudów techniki», szkoła ogólnokształcąca musi się zająć praktycznym technicznym kształceniem młodzieży. W warsztatach szkolnych młodzież zapozna się z użyciem i budową najważniejszych narzędzi oraz z własnościami najbardziej używanych w technice i rzemiośle materiałów. Bez tych praktycznych wiadomości nie może obejść się w dzisiejszym życiu żaden obywatel.

HIGIENICZNE ZNACZENIE ROBÓT RĘCZNYCH

Niewątpliwie i pod względem higienicznym roboty ręczne wywierają dobroczynny wpływ na młodzież. Ciągłe siedzenie nad książką lub zeszytem w ławce szkolnej, połączone z wysiłkiem mózgowym, ujemnie oddziałują na krążenie krwi, powoduje wykrzywienie kręgosłupa i wyczerpuje umysłowo. Praca fizyczno-umysłowa w warsztacie szkolnym odrywa co jakiś okres czasu ucznia od książki i ławki i skłania go do wysiłków mięśniowych, zazwyczaj w pozycji stojącej, czyli odmiennej niż w klasie. Taka zmiana rodzaju zajęcia, otoczenia oraz pozycji ciała musi wywierać dobroczynny wpływ na stan zdrowotny młodzieży. Praca fizyczna, w pozycji stojącej, wywołuje szybsze i równomierniejsze krążenie krwi oraz szybsze i głębsze oddychanie. Wszyscy higieniści godzą się na to, że praca fizyczna stosowana umiarkowanie uspakaja nerwowo. Słusznie mówi wybitny pedagog W. James, że roboty ręczne «pochłaniają uwagę i utrzymują nas w pogodnym nastroju czynnym».

Aby jednak roboty ręczne mogły wywierać dobroczynny wpływ na rozwój fizyczny młodzieży, muszą odbywać się w odpowiednich warunkach higienicznych. Warsztaty szkolne muszą być dobrze oświetlone, suche i dobrze przewietrzane. Przy pracy uczniowie powinni zachowywać poprawną pozycję. Kwestie te zostaną omówione w następnych rozdziałach.

ESTETYCZNE KSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY

Nie tylko w Polsce, ale w całym świecie ucywilizowanym głęboko jest zakorzenione wśród szerokich mas to przeświadczenie,

że sztuka jest tylko okrasą życia, egzotycznym kwiatem dostępnym i zrozumiałym tylko dla wybranych, a przede wszystkim dla bogatych. Temu fatalnemu i nadzwyczaj szkodliwemu przesądowi należy bardzo energicznie przeciwdziałać, przede wszystkim przez odpowiednie zorganizowanie nauczania szkolnego. Niezaprzeczenie sztuka uszlachetnia i podnosi duszę ludzką, a więc powinna się ona stać, jak chleb powszedni, niezbędną i dostępną dla każdego. Człowiek, który naprawdę ukochał piękno, brzydzi się złem.

Piękno powinno wkraczać wszędzie: do izby robotniczej, do szkoły, do warsztatów pracy i do pałaców. Żadne dzieło rąk ludzkich nie powinno być pozbawione pierwiastka piękna, które może i powinno się łączyć z pojęciem użyteczności.

Fatalnym błędem jest doszukiwanie się piękna tylko w rzeczach kosztownych i zbytkownych, a przeoczenie go w rzeczach codziennego użytku. Piękno powinno przejawiać się nie tylko w obrazach, rzeźbach i monumentalnych budowlach, ale również w stołach, krzesłach, ubraniach, w domach robotniczych i włościańskich, w gmachach szkolnych i fabrycznych.

Takie szersze ujęcie piękna uszlachetni, pogłębi i wzbogaci nasze codzienne szare życie, uszlachetni i podniesie pracę ręczną i, jak słusznie mówi Sorel, może ją zrównać z pracą naukową.

Dopatrywanie się tylko piękna w rzeczach nagromadzonych po muzeach i salonach sztuki, a zamykanie oczów na piękno przyrody oraz na wytwory rzemiosła i przemysłu, to dobrowolne zubożanie życia. Musimy nareszcie wszyscy zrozumieć tę wielką prawdę, że sztuka nie może być oderwaną od życia, lecz winna się z nim ściśle łączyć, tj. przenikać wszystkie wytwory rzemiosła i przemysłu. Słusznie mówi Norwid, że oddzielenie sztuki od rzemiosła i przemysłu «jest to rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć».

Tak, jest to śmierć zarówno dla sztuki jak i dla rzemiosła. I czyż nie widzimy dziś na każdym kroku niemocy malarzy oderwanych od rzemiosła i niemocy rzemieślników pozbawionych ożywczego tchnienia sztuki.

Wszyscy, którzy widzą i rozumieją ten tragiczny rozdział «duszy z ciałem» i oceniają jego zgubne skutki dla naszej kultury, muszą dążyć z całą mocą do ponownego scalenia tych pierwiastków. Bardzo wiele dla tej sprawy zrobić może szkoła ogólnokształcąca, zarówno powszechna jak i średnia, gdyż przez te szkoły przejdzie całe nowe pokolenie. Jeżeli szkoła potrafi rozbudzić w młodzieży tę potrzebę złączenia «duszy z ciałem», to jedno pokolenie może odrodzić zarówno sztukę, jak i rzemiosło przez umiejętne scalenie.

Organizatorzy szkolnictwa przedwojennego, doceniając wychowawcze oddziaływanie sztuki na duszę ludzką, postanowili przejąć nią młodzież i wprowadzili do szkół ogólnokształcących naukę rysunków i malarstwa, gdyż w malarstwie widzieli niejeden z przejawów sztuki, lecz nieomal jej całkowity wyraz. Dzięki tak wadliwemu postawieniu sprawy, młodzież wyносиła ze szkoły bardzo jednostronne pojęcie o sztuce.

Dzisiejszym organizatorom szkolnictwa nie wolno już tak wąsko patrzeć na sztukę. Do szkoły poza nauką rysunków musi wejść ściśle z nimi związane rzemiosło pod postacią tzw. robót ręcznych. Słusznie przecież powiedział Kerschensteiner, że «rzemiosło jest nie tylko podstawą każdej prawdziwej sztuki, ale jest też podstawą każdej prawdziwej nauki».

Przy obecnych nowoczesnych poglądach na sztukę, pozostawienie nauki rzemiosła poza drzwiami szkoły byłoby poważnym występkiem wobec młodego pokolenia

Wprowadzenie robót ręcznych do szkół ogólnokształcących zmusi nareszcie naszych przyszłych artystów do zerwania raz na zawsze z «papierowym» projektowaniem, nie liczącym się właściwie ani z materiałem, z którego projektowany przedmiot ma być zrobiony, ani z narzędziami, którymi ma być projekt wykonany, ani co najważniejsze z praktycznym zastosowaniem projektowanego przedmiotu. Wprowadzenie robót ręcznych do szkół wychowa ludzi, którzy zrozumieją, jak ścisły związek zachodzić powinien pomiędzy materiałem, narzędziem, ozdobą i przeznaczeniem wykonywanego przedmiotu. Roboty ręcz-

ne wpoją w przyszłych artystów to zbawienne przeświadczenie, że nie można projektować pięknych mebli nie zapoznawszy się uprzednio z użyciem narzędzi stolarskich oraz ze sposobem obrabiania i łączenia drzewa.

Uczniowie, którzy przez szereg lat pod kierunkiem artystycznie i technicznie uzdolnionych nauczycieli, będą projektować i wykonywać cały szereg użytecznych a zarazem ładnych przedmiotów, rozwiną swe zdolności i zrozumieją na czym piękno polega, gdyż ten najlepiej potrafi odczuć piękno w dziełach tworzonych przez innych, kto sam przyczynia się swą bezpośrednią pracą do tworzenia rzeczy pięknych.

Rok 1928, nr 2, str. 16 – 19

CZY DO SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH MOŻNA WPROWADZIĆ PRACĘ ZAROBKOWĄ?

Szkoła ma za zadanie nie tylko przygotowywać młodzież do życia, ale powinna stanowić część tego życia. Jedną z głównych podstaw życia jest praca produkcyjna, czyli wytwarzanie wartości realnych, zaspakajających jakieś potrzeby człowieka, a więc i praca uczniów powinna pozostawać w pewnym ścisłym związku z wytwórczą pracą społeczeństwa.

Mówimy zwykle, że uczniowie w szkole powinni się uczyć, aby w przyszłości umieli produkcyjnie pracować. Prawda, jest to cel wielki, ale dla młodzieży zbyt odległy, a wobec tego nie jest dobrym bodźcem do codziennej pracy. Poza tym wielkim odległym celem, należy stworzyć dla młodzieży szkolnej cel bliższy, a takim może być w pewnej mierze praca zarobkowa. Gdy nie było szkół i młodzież kształciła się u «mistrzów», uczyła się wtedy wyłącznie przez pracę produkcyjną, pomagając swemu mistrzowi w wytwarzaniu realnych wartości.

Gdy dziecko widzi, że praca jego jest szanowana, ma jakąś wartość realną, użytkową, a nawet rynkową, nie zaś, jak to ma miejsce obecnie, wrzucaną jest do kosza lub do pieca, to niezawodnie pracuje chętniej, gorliwiej, dokładniej, prędzej i nabiera zaufania w swe siły.

Nie twierdę bynajmniej, aby dzisiejsze nauczanie można było oprzeć wyłącznie na pracy produkcyjnej, ale jestem głęboko przekonany, że wprowadzenie do wychowania tego pierwiastka, bynajmniej nie poniży szkoły, przeciwnie, podniesie jej wartość i powagę społeczną, zachęci młodzież do pracy, zbliży ją do życia, a co najważniejsze, przyzwyczai młodzież do ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny. Obecna wadliwa organizacja szkoły nie wyrabia w młodzieży tego poczucia odpowiedzialności. Bo w dzisiejszej szkole, czy uczeń robi dobrze lub źle jakąś analizę, czy rozwiąże dokładnie lub niedokładnie jakieś zadanie matematyczne, nie pociąga to za sobą żadnych poważniejszych konsekwencji: w najgorszym razie otrzyma uczeń dwójkę, z której może się z łatwością poprawić. Tymczasem nieścisłe wykonana analiza w jakiejś instytucji handlowej, czy przemysłowej, albo błędnie dokonana kalkulacja w jakiejś wytwórni, spowoduje często bardzo poważne następstwa dla całego przedsiębiorstwa, a przede wszystkim dla lekkomyślnego wykonawcy.

W życiu praktycznym każdy pracownik od najskromniejszego do najwyższego jest osobiście odpowiedzialny za swą pracę i ponosi za nią odpowiednio dobre lub złe konsekwencje. Na tym właśnie polega wysoce kształcące znaczenie życia praktycznego, to też nic dziwnego, że niejednokrotnie młodzieniec rozpoczynający swą karierę od zamykania biura lub adresowania listów zostaje z czasem dyrektorem poważnej instytucji, posiadając formalnie elementarne wykształcenie.

W szkole dzisiejszej ta odpowiedzialność i konsekwencje dobrej lub złej pracy bardzo się zaciera, to też pozbawiona tych praktycznych pierwiastków wychowawczych szkoła często wypuszcza w świat stare dzieciaki bez wyrobionego poczucia odpowiedzialności. Wprowadzenie do szkół ogólnokształcących, na razie chociaż, elementów pracy zarobkowej może dodatnio wpłynąć na normalniejsze wychowanie młodzieży.

Mam wrażenie, że pracownie fizyczne i laboratoria chemiczne w szkołach średnich i seminariach mogłyby się podejmować

wykonania szeregu praktycznych zadań, związanych z życiem rolniczym i przemysłowym swojej okolicy. Uczniowie klas wyższych pod kierunkiem nauczycieli mogliby określać wartość opałową różnych gatunków drzewa, torfu, węgla, mogliby badać wytrzymałość niektórych materiałów budowlanych, określać siłę i procent kiełkowania nasion, mogliby produkować różne rzadkie nasiona, zakładać plantacje roślin leczniczych, prowadzić szkółki drzew i krzewów.

W zakresie robót ręcznych, najbardziej nas w danej chwili obchodzących, mogliby również uczniowie pracować zarobkowo. Po zaopatrzeniu własnej szkoły w półki, ramy, kosze do kwiatów, pomoce naukowe, itp., można by przedmioty te produkować na sprzedaż, naturalnie mając zawsze przede wszystkim na względzie ogólnonaukowe i wychowawcze zadania szkoły. Zarobkową stronę pracy uczniów należało by tylko traktować jako jeden z momentów wychowawczych.

Naturalnie chcąc produkować coś w warsztatach szkolnych na większą skalę, należało by je zaopatrzyć w niezbędne narzędzia i maszyny, a samą pracę zorganizować zgodnie z wymaganiami naukowej organizacji pracy.

Pieniądze, otrzymane ze sprzedaży wyprodukowanych przez uczniów przedmiotów, częściowo mogłyby iść na wzbogacenie i udoskonalenie pracowni, częściowo zaś byłyby składane do kasy na rachunek poszczególnych uczniów. Składanie takich zarobionych przez uczniów pieniędzy byłoby wdrażaniem młodzieży do prawdziwej oszczędności, w przeciwieństwie do oszczędności fałszywej, tak szeroko dzisiaj reklamowanej, opartej na chowaniu pieniędzy zarobionych przez rodziców.

Dają się często słyszeć głosy, że praca w warsztatach więziennych i szkolnych podkopuje dobrobyt rzemieślników. Jest to moim zdaniem płytkie pojmowanie zjawisk ekonomicznych. W interesie każdego narodu leży podniesienie jego maksymalnej wytwórczości.

Były już u nas kilkakrotnie robione doświadczenia z wprowadzeniem pracy produkcyjnej do szkół ogólnokształcących, ale tyl-

ko w godzinach pozaszkolnych. Doświadczenia te należało by robić i nadal w coraz szerszym zakresie, zachowując wielką ostrożność w działaniu, aby lekkomyślnym postawieniem sprawy nie wyrządzić młodzieży więcej krzywdy niż korzyści.

Rok 1928, nr 4, str. 9 – 10, 12

DOBÓR NARZĘDZI I ICH KONSERWACJA

Na dobór odpowiednich narzędzi do pracy należy położyć olbrzymi nacisk, decydują one bowiem w znacznej mierze o dodatnim wysiłku pracy. Dobry rzemieślnik tak dba o swoje narzędzia, jak pianista o ręce, a śpiewak o gardło. Narzędzia dla artysty plastyka i dla rzemieślnika to uzupełnienie rąk, a więc na równi z rękami winny być szanowane. Prawdziwy artysta rzemieślnik kocha swoje narzędzia, lubuje się w ich pięknej a przede wszystkim dostosowanej do ręki formie, dba o ich czystość, ostrość i precyzyjność. I my ślōjdziści powinniśmy wśród uczniów naszych rozbudzić umiłowanie i poszanowanie narzędzi, nie wahalbyśmy się nawet powiedzieć – kultu narzędzi. Po dobrym stanie narzędzi najdokładniej i najprędzej można ocenić wartość nauczyciela robót i wartość całej pracy ślōjdowej w danej szkole. Gdy zobaczymy poobijane, pokaleczone, pokrzywione i powyszczerbiane narzędzia, poobrywane sznury u pił, pokaleczone warsztaty, to nie oglądając wyników pracy, można zgóry powiedzieć, że nauczyciel tylko przez jakieś nieporozumienie został nauczycielem ślōjdu, a lekcje robót przynoszą uczniom więcej szkody niż korzyści. Nauczyciela takiego należy bezzwłocznie usunąć z zajmowanego stanowiska, jako wybitnego szkodnika społecznego. Wszelkie zwalanie winy za zniszczone narzędzia na niesfornych uczniów nie może być poważnie traktowane.

Chcąc jednak rozwinąć ów kult dla narzędzi, należy dać młodzieży narzędzia odpowiednie do jej wieku i zdolności. Stosując przy pracy narzędzia zbyt ciężkie, niewygodne i nieestetyczne, na pewno nie wzbudzimy w młodzieży szacunku do nich i upodobania, o które nam chodzi. Musimy zaopatrzyć pracow-

nię w narzędzia lekkie zgrabne, poręczne, wypoliturowane, aby już swą miłą zewnętrzną formą przemawiały do ucznia. Było by ze wszech miar wskazanym, aby uczeń posiadał na własność choć kilka narzędzi najczęściej używanych. Stopniowo wzbogacając swój komplecik, uczeń, kończący szkołę, posiadałby własne niezbędne narzędzia, które stałyby się zaczątkiem domowego warsztatu.

CZY PRZY ROBOTACH RĘCZNYCH MOŻNA SIĘ POSILKOWAĆ MASZYNAMI POMOCNICZYMI

Po dziś dzień wielu gorących zwolenników robót ręcznych twierdzi, że przy nauce tego przedmiotu nie należy stosować żadnych maszyn pomocniczych, lecz wszystko wykonywać ręcznie, gdyż jednym z głównych celów robót ręcznych jest ćwiczenie rąk, a przy pracy maszynowej ręka zastąpiona jest częściowo przez maszynę, a więc mniej ćwiczona.

Ćwiczenie rąk jest niewątpliwie jednym z głównych zadań robót ręcznych, ale nie jedynym. Poważnym zadaniem robót ręcznych w szkole jest również budzenie w młodzieży zamiłowań do zajęć technicznych oraz zapoznanie jej z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi. Uczniowie klas wyższych z wielkim zapałem pracują przy maszynach i często dopiero przy tej pracy budzi się w nich popęd do techniki. Z drugiej strony, czyż nie jest to momentem wielce kształcącym, gdy młodzieńiec przekona się doświadczalnie, jak wiele zyskujemy na czasie i dokładności, stosując maszyny. Przy pracy maszynowej uczeń musi się szybko orientować i szybko decydować, gdyż maszyna nie czeka. Zmusza ona ucznia do ciągłej uwagi, do ostrożności. Są to wszystko momenty wysoce kształtujące, których przy wychowaniu młodzieży pomijać nie należy. Maszyna, wyręczając ucznia w pracy często mechanicznej, umożliwia zużytkowanie czasu i energii w ten sposób zaoszczędzonych na pracę, wymagającą większego natężenia myśli twórczej. Naturalnie, chcąc aby praca maszynowa przyniosła korzyść a nie szkodę, należy stosować ją dopiero wtedy, gdy młodzież pozna szereg narzędzi i nauczy się nimi władać popraw-

nie. Uczeń musi najpierw nauczyć się obcinać książki ręcznym nożem, potem dopiero może obcinać książki w maszynie, najpierw musi umieć ręcznie strugać, potem dopiero stanąć może przy maszynowej strugarce. Stopniowania tego należy przestrzegać ściśle przy wszystkich działach robót ręcznych.

Rok 1929, nr 3 – 4, str. 46 – 52

CO JUŻ ZROBIONO, A CO JESZCZE NALEŻY ZROBIĆ W DZIEDZINIE NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH W POLSCE

Każdy dobry organizator co jakiś czas spogląda na wyniki swej pracy, krytycznie je ocenia i zakreśla plany dalszego działania, a więc i my powinniśmy zrobić taki «rachunek sumienia», aby potem łatwiej móc wytknąć dobry kierunek dalszej naszej drogi. Z zadowoleniem podkreślić możemy, że w ostatnich latach zrobiliśmy wielki postęp w dziedzinie opracowania i ustalenia naszych metod nauczania robót. Nie wstydzimy się tego bynajmniej, że początkowo stosowaliśmy, zarówno w Instytucie jak i w szkołach, prawie niewolniczo metodę szwedzką. Obecnie już daleko jesteśmy od naszego pierwowzoru. Przedmioty wykonywane obecnie na lekcjach robót w naszych szkołach noszą zupełnie odrębny i swoisty charakter, a projektowane są częściowo przez nauczycieli, częściowo zaś przez samą młodzież. Podstawę metody stanowią uszeregowane w logiczny sposób najniezbędniejsze ćwiczenia, uczeń wykonywując stopniowo te ćwiczenia, opanowuje sposób użycia najniezbędniejszych narzędzi i zapoznaje się z podstawami obrabiania materiałów, a jednocześnie kształci swe zdolności twórcze przez komponowanie nowych form. Stwierdzić możemy natomiast, na zasadzie własnych obserwacji, że zarówno w Danii jak Szwecji panuje do dziś dnia przedwojenny szablon w nauczaniu robót.

W pracy nad rozwojem nowych metod nauczania robót, poza gronem nauczycieli Instytutu Robót Ręcznych, brał również czynny udział cały szereg nauczycieli robót ze szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół powszechnych.

Rada Pedagogiczna Instytutu Robót Ręcznych, zdając sobie jasno sprawę z odpowiedzialności za stan nauczania robót ręcznych w Polsce, jaka na niej spoczywa, z całą powagą i zrozumieniem traktowała swą misję i z całym zapałem oddaje się pracy samokształceniowej w kraju i zagranicą. Większość nauczycieli Instytutu odbyła krótkie lub dłuższe (do 3 miesięcy) podróże do Szwecji, Danii, Niemiec, Czechosłowacji, Anglii, Francji, Włoch i Bułgarii w celu zbadania najnowszych metod nauczania robót ręcznych w tych krajach. Z Anglią, Belgią, Francją i Ameryką została tymczasem nawiązana korespondencja w sprawie robót ręcznych. Obecnie już zaczynają do nas przyjeżdżać cudzoziemcy, którzy chcą zapoznać się z naszym dorobkiem w dziedzinie robót, a niedawno otrzymaliśmy nawet list od jednego nauczyciela z Norwegii, który pragnie przyjechać do nas na kurs robót. Z prawdziwą dumą i radością stwierdzić tutaj możemy, że Ministerstwo Oświaty, z jednej strony rozumiejąc doniosłość wychowawczego znaczenia robót ręcznych, a z drugiej strony doceniając solidną i celową pracę Instytutu, w miarę możliwości popierało zawsze inicjatywę Instytutu. Tworząc fundamenty pod rozwój nauki robót ręcznych w szkołach polskich, Ministerstwo Oświaty zawsze liczyło się z poglądami Instytutu w tej sprawie. Z woli Ministerstwa Oświaty Instytut Robót Ręcznych do dziś dnia zajmuje się nie tylko sprawą kształcenia nauczycieli, ale rozpościera również opiekę nad całokształtem rozwoju robót ręcznych w szkołach polskich w ścisłej łączności z tak zwanymi ministerialnymi instruktorami robót ręcznych. A co dalej? Otóż, zdaniem naszym, na szybkie rozwiązanie czekają następujące zagadnienia:

- 1) Takie zreorganizowanie Instytutu Robót Ręcznych, aby absolwenci byli uzdolnieni do nauczania rysunków i robót ręcznych w szkołach średnich i seminariach i zdobyli odnośne prawa. Naturalnie byłoby ze wszech miar rzeczą wskazaną również takie zreorganizowanie akademii i szkoły sztuk pięknych, aby osoby, kończące te zakłady, były przygotowane do nauczania robót.

- 2) Wobec tego, że nauczyciele, kończący obecny Instytut i W.K.N. w Warszawie i Mysłowicach, nie są w stanie zaspokoić zapotrzebowania na nauczycieli robót do szkół średnich i powszechnych, należało by stopniowo otwierać roczne kursy robót ręcznych (W. K. N.) w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Lwowie i Wilnie.
- 3) Wobec szybkiego tempa rozwoju metod i techniki nauczania robót ręcznych, należało by przy Instytucie utworzyć stałe kursy (na razie może wakacyjne), które umożliwiałyby doksztalcanie się tym nauczycielom robót, którzy dawniej ukończyli czy to Instytut, czy też roczne kursy robót.
- 4) Należało by przy Instytucie otworzyć krótkoterminowe kursy, które umożliwiałyby nauczycielom, wykładającym w szkołach średnich fizykę, chemię, geografję lub przyrodę, zapoznanie się z podstawami obróbki drzewa, metali, szkła i tektury.
- 5) Spośród czynnych nauczycieli robót ręcznych i rysunków w seminariach, szkołach średnich i powszechnych, wybierać siły najzdolniejsze i najenergiczniejsze i przez dawanie urlopów lub stypendiów umożliwić im przygotowanie się w kraju lub zagranicą na przyszłych nauczycieli Instytutu Robót Ręcznych, Wyższych Kursów Nauczycielskich (dział robót i rysunku) oraz na przyszłych instruktorów kuratorskich.
- 6) Dążyć do stworzenia we wszystkich kuratoriach szkolnych stanowisk kuratorskich instruktorów robót ręcznych. Warszawa powinna otrzymać specjalnego instruktora.
- 7) Dążyć do przyspieszenia akcji organizowania nowych pracowników robót przy szkołach średnich i powszechnych, przede wszystkim przez rozbudowanie w samorządach miejskich i wiejskich zainteresowania zagadnieniem nauczania robót.
- 8) W dalszym ciągu prowadzić energicznie akcję wydawniczą.
- 9) Opracować i unormować typy warsztatów i narzędzi, najlepiej odpowiadających naszym potrzebom oraz skłonić nasze fabryki do masowego wytwarzania tych typów.
- 10) Pracować nadal nad ulepszaniem i pogłębianiem metod nauczania robót.

- 11) Pobudzać sfery nauczycielskie i «sympatyków» naszych do zakładania pracowni robót ręcznych najróżnorodniejszych typów dla dorosłych i młodzieży.

Rok 1930 nr 1, str. 12 – 13, 15

DLACZEGO I JAK NALEŻY UCZYĆ ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOLACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

Praca w warsztatach szkolnych następuje bardzo wiele sposobności, aby młodzież zapoznać z podstawami naukowej organizacji pracy, mającej tak wielkie znaczenie w walce o byt poszczególnych jednostek całych narodów. Głównym postulatem tej nauki jest stosowanie racjonalnej ekonomii w pracy. «Wyścig pracy» polega na tym, aby w możliwie jak najkrótszym czasie przy najmniejszym zużyciu energii i materiału wyprodukować przedmiot najbardziej odpowiadający swemu przeznaczeniu. Nie zawsze na przykład zbytnia oszczędność w użyciu materiału jest prawdziwą oszczędnością.

Trzeba przy pracy ciągle baczyć na to, aby dla zaoszczędzenia 10 groszy na materiale, nie marnować kilku złotych na czasie. Jeden z wybitnych przemysłowców amerykańskich zrobił słuszne, zdaje się, spostrzeżenie, że w Polsce ogromnie oszczędnie obchodzimy się z materiałem, ale nie liczymy wartości czasu. Niewłaściwym jest również, z punktu widzenia pedagogicznego, pozwalać młodzieży na to, aby zbyt dużo czasu poświęcała na wykonanie przedmiotu, który po chwilowym użyciu musi ulec zniszczeniu. Co najmniej śmieszną rzeczą byłoby pracować dziesięć godzin nad zrobieniem kołeczka do paczki, gdy kołeczek ten rzucamy zwykle do kosza zaraz po przyniesieniu paczki do domu. Bezcelowym również jest precyzyjne obrabianie etykiety do inspektów, podpórek do grochu, lub robienie godzinami z drogiego papieru torebki do mąki lub kaszy. Kołeczek do paczki, etykietkę lub inny podobny drobiazg uczeń powinien wykonać w przeciągu pięciu do dziesięciu minut. Obsadkę do pióra uczeń może zrobić z gałązki w przeciągu dziesięciu minut, a nie strugać jej tygodniami,

a nawet miesiącami (widziałem takie kuriozum na własne oczy) z kawałka drewna, używając do tego piły, noża, dwóch strugów, pilnika, cyrkla, węgelnicy, szklatego papieru, wiórków itd. Winniśmy przecie pamiętać, że w szkole musimy młodzież zaprawiać do szybkiej, celowej i produkcyjnej pracy, a nie bezcelowej dłubaniny. Szczególniej, projektując jakąś pomoc naukową, musimy ciągle mieć na myśli, aby zamierzony cel osiągnąć jak najprostszymi środkami. Na przykład, chcąc czynić obserwacje nad wzrostem jakiejś rośliny, często nauczyciel lub uczeń buduje przez dwa miesiące lub dłużej wielką maszynę złożoną z wielu kół, kółek, dźwigni i wskazówek, montowaną na olbrzymiej, pięknie struganej i politurowanej podstawie, a przecież ten sam rezultat można osiągnąć, gdy postawić doniczkę na oknie, przywiązać nitkę do rośliny i obciążwszy drugi koniec nitki lekkim ciężarkiem, przerzucić go przez klamkę okienną, a na ramie okiennej przypiąć pluskiewkami podziałkę. Zasadą przy projektowaniu wszelkich przedmiotów, a przede wszystkim przy robocie tak zwanych pomocy naukowych powinno być: nie budować armat do zabijania much, bo to nie tylko rzecz śmieszna, ale wychowawczo szkodziła. Na ogół w szkole powinny być wykonywane przedmioty proste w konstrukcji, nie wymagające zbyt wiele czasu na całkowite wykończenie. Zbyt długie ślęczenie nad wykonaniem jednego przedmiotu ogromnie zniechęca uczniów do pracy.

RYSUNEK WYKONAWCZY CZYLI ROBOCZY

Rysunek techniczny jest jak gdyby międzynarodowym językiem, w którym mogą się porozumiewać technicy całego świata. Każdy człowiek, posiadający choćby tylko elementarne wykształcenie, powinien znać podstawy tego języka, gdyż rysunek techniczny jest stosowany nawet w elementarnych podręcznikach, książkach i pismach o treści przyrodniczej, artystycznej i technicznej. Rysunkiem technicznym pomagamy sobie często jako uzupełnieniem języka literackiego, gdyż za pomocą niego da się często wypowiedzieć jakaś myśl prędzej i dokładniej niż

słowami. Każdy człowiek musi umieć «czytać» rysunek techniczny i umieć się w nim wypowiedzieć, to jest umieć kreślić. Rysunek techniczny nie jest ujęty w naszych szkołach ogólnoszktałących w oddzielną naukę. Uczeń zapoznaje się z nim okolicznościowo nieomal na wszystkich lekcjach. Naukowe podstawy otrzymuje na lekcjach matematyki. Na lekcjach robót ręcznych powinien jednak opanować ten język techniczny i nauczyć się go swobodnie czytać i w nim się wypowiadać. Wobec tego, że na innych lekcjach nie zapoznaje się uczeń z techniką kreślenia, to jest z umiejętnym użyciem cyrkli, grafionów, nie zapoznaje się również z pewnymi symbolami, stosowanymi w technicznym kreśleniu, – kwestją tą zająć się musi nauczyciel robót ręcznych, z czego wynika, że nauczyciel robót ręcznych musi wymagać od uczniów nie tylko rysunków roboczych, które mogą być wykonane tylko ołówkiem, ale od czasu do czasu powinien wymagać rysunku wykonanego tuszem.

Rok 1930, nr 3 – 4, str. 3 – 6

N A S Z E B O L A C Z K I

Dzisiaj już nikt nie kwestionuje dobroczynnego wpływu robót ręcznych na wychowanie młodzieży, ale pod jednym warunkiem: żeby roboty prowadzone były sumiennie i umiejętnie. Wszyscy godzą się na to, że roboty ręczne, prowadzone źle, w brudnych i słabo organizowanych pracowniach, wywołują skutek wręcz odmienny – demoralizują młodzież. Nauczyciele, niedbale prowadzący swe pracownie, powinni być nie tylko przez swe władze szkolne pouczeni o swych obowiązkach, ale i koledzy powinni dać wyraz swemu oburzeniu, gdyż tacy szkodnicy podkopują zaufanie nie tylko do przedmiotu, ale i do tych dzielnych nauczycieli robót, którzy obowiązki swe wypełniają sumiennie i umiejętnie.

Liczne wizytacje, dokonane ostatnimi czasy przez ministerialnych instruktorów robót ręcznych, wykazały, niestety, że duży procent niesumiennych nauczycieli żeruje na naszym młodym szkolnictwie, to też nie może nas dziwić, że zapadło postano-

wienie rozpoczęcia energicznej walki z tym zjawiskiem. Niesumienni nauczyciele robót muszą się opamiętać, muszą się zbudzić i z całą energią wziąć się do pracy.

I jeszcze jedna wielka bolączka zaobserwowana przez panów instruktorów i przez nauczycieli Instytutu Robót Ręcznych: wiele, bardzo wiele osób, kończących W. K. N. (dział robót i rysunków) lub Instytut Robót Ręcznych, uważa swoje wykształcenie za ukończone i nie kształci się dalej ani w kierunku ogólnym, ani technicznym – fatalny i szkodliwy błąd. Krótkotrwała nauka na W. K. N. czy w Instytucie daje tylko podstawy wiedzy technicznej w różnych jej gałęziach, daje tylko metodę pracy. Wiedza techniczna rozwija się z szaloną szybkością. Roboty ręczne, ściśle związane z tą gałęzią wiedzy, są nowym przedmiotem nauczania szkolnego, a więc zarówno ich strona metodyczna jak i techniczna posuwa się szybko naprzód w swym rozwoju. To co było przed trzema lub czterema laty uważane w dziedzinie nauczania robót za dobre, obecnie uznajemy za przestarzałe, a więc nauczyciel, który nie uzupełnia stale swego wykształcenia, po kilku latach staje się jakimś kopalnianym mamutem. Co powiedzielibyśmy o lekarzu, który po skończeniu uniwersytetu uznał za zbędne dalsze kształcenie? Czy ktoś z nas, poważnie chorując, zwróciłby się do niego o poradę? – zapewne nikt. Tymczasem wielu nauczycieli robót, otrzymawszy patent z ukończenia Instytutu, mniema, że otrzymali patent mądrości słojdowej na całe życie, że są wolni od dalszego SAMOKSZTAŁCENIA i mogą całe życie kształcić innych i jeszcze z pewną dumą uważają się za apostołów, szerzących nową ideę. W sumieniu swoim są spokojni, bo czekają aż Instytut otworzy kursy dokształcające, aż Ministerstwo da im znowu płatne urlopy. Panowie nauczyciele robót! nie czekajcie z założonymi rękoma na otwarcie kursów przy Instytucie, lecz weźcie się niezwłocznie do poważnej pracy nad SAMOKSZTAŁCENIEM. Pracujcie w domu przy własnym warsztacie, opracowujcie książki, róbcie meble, opracowujcie nowe modele, uczcie się u dobrych miejscowych rzemieślników, zwiedzajcie fabryki, czytajcie pisma tech-

niczne i pedagogiczne. Przede wszystkim zaś weźcie się do porządkowania waszych pracowni szkolnych, nie czekajcie beczynnie na pieniądze od Ministerstwa, Kuratorium czy Gminy, za które kiedyś będziecie mogli urządzić piękną pracownię. Tymczasem starajcie się w swym skromnym pomieszczeniu, przy znikomej liczbie warsztatów i narzędzi stworzyć jak najznośniejsze warunki pracy, na jakie rzeczywistość pozwala. Przede wszystkim należy pracownię wymalować lub nawet tylko wybielić, podłogę, szafy, warsztaty, stoły wyszorować, narzędzia poczyścić, poostrzyć i umieścić je planowo w szafach lub na półkach, materiały posegregować i starannie przechowywać. Dobrze będzie, jeżeli kierownicy lub dyrektorzy szkół wyznaczą kilkadziesiąt złotych na wapno, mydło, bielidło i opłatę rzemieślnika, który pomoże nauczycielowi w doprowadzeniu pracowni do porządku, ale gdyby nauczyciel nie znalazł poparcia u kierownictwa szkoły (w co wątpię), to nauczyciel musi dokonać tego remontu własnymi siłami i siłami starszej młodzieży, od której należy zebrać po kilkadziesiąt groszy na zakup niezbędnych materiałów do remontu, a następnie na jakiś czas przerwać lekcje i wciągnąć młodzież do pracy nad doprowadzeniem pracowni, warsztatów i narzędzi do przyzwoitego stanu. Taka praca nie obniży godności nauczyciela i uczniów, przeciwnie podniesie ich wartość w oczach mądrych ludzi, a o opinię takich tylko dbać powinniśmy.

Rok 1931, nr 1, str. 10 – 12

POTRZEBY PRZEMYSŁOWO-TECHNICZNE NASZEGO KRAJU

Dokonując wyboru działu robót, nie uwzględnialiśmy do tej pory tego wielkiego czynnika, jakim są potrzeby naszego kraju pod względem przemysłowym i technicznym i niewątpliwie popełnialiśmy wielki błąd. Ucząc robót w szkołach ogólnokształcących, mamy, co prawda, przede wszystkim na względzie ich znaczenie ogólnowychowawcze oraz usprawnienie rąk, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że takie lub inne postawienie nauki

robót ma doniosłe znaczenie na ukształtowanie się naszego życia przemysłowego i na wyrobienie tych lub innych zainteresowań i uzdolnień w dziedzinie techniki, oraz na podniesienie lub zmniejszenie naszych zdolności twórczych i wynalazczych. Jeżeli uwzględnimy to, że przez szkoły ogólnokształcące przechodzi cała nasza młodzież i że w danej chwili kształci się jej w szkołach przeszło trzy i pół miliona, to jasną staje się rzeczą, że wybór tego lub innego materiału, tych lub innych narzędzi do nauki robót ma doniosłe znaczenie w kształtowaniu się naszych narodowych zamiłowań i uzdolnień. Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na naszą dotychczasową pracę, to nie ulega wątpliwości, że musimy stwierdzić popełnianie poważnego błędu, dając przewagę w nauczaniu szkolnym robotom z tektury, a zaniedbując roboty z metalu. Roboty kartonowo-tekturowe znakomicie nadają się do prowadzenia w niższych oddziałach szkoły powszechnej do V oddziału włącznie, ale w oddziałach VI i VII i w szkołach średnich powinny ustępować stopniowo innym bardziej nowoczesnym technikom. Pod względem zaspakajania potrzeb naszego rozwoju przemysłowego i technicznego działy robót można by uszeregować w następujący sposób: 1) roboty drzewne, 2) roboty metalowe, 3) szycie i krój, 4) roboty z kartonu i tektury, 5) koszykarstwo.

WYMAGANIA ZWIĄZANE Z OBRONĄ KRAJU

O wartości dzisiejszej armii decyduje z jednej strony jej duch i siła fizyczna, a z drugiej jej techniczne zaopatrzenie i umiejętne obchodzenie się ze skomplikowanym i drogim sprzętem wojennym. Dawniej, gdy zwycięstwo wywalczała konnica i piechota, kraje rolnicze, a więc i Polska, dostarczały swym armiom dobry materiał ludzki, obecnie, gdy o zwycięstwie decydować będą aeroplany, tanki, samochody, karabiny maszynowe oraz radio, telefon i telegraf, rolnik stał się złym materiałem żołnierskim. Obowiązkiem szkoły jest wyrównać wady naszego rekruta. Szkoła ogólnokształcąca musi przygotować przyszłego żołnierza do umiejętnego obchodzenia się ze sprzętem wojennym. Jakież dział

robot najlepiej przygotowuje ucznia do przyszłego umiejętnego użycia, a nawet do reparowania nowoczesnej broni? – znowu roboty z drzewa i metalu. Kawałkiem drutu, blachy czy deski możemy naprawić, chociażby tylko tymczasowo, bardzo wiele uszkodzeń sprzętu wojennego.

Rok 1932, nr 1, str. 7 – 10

ARGUMENTY PRZEMAWIAJĄCE ZA POWAŻNYM POSTAWIENIEM NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOŁACH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH W POLSCE

1. «Najbardziej typowym objawem w ruchu nowej szkoły jest wprowadzenie pracy ręcznej, a objaw ten pozostaje w związku z dokonanymi zmianami w gospodarce społecznej, z przekształceniem form produkcji. Dawniejsze formy produkcji (przemysł domowy) ustąpiły miejsca wielkiemu przemysłowi fabrycznemu. Wskutek tej zmiany przestały być czynne siły i wartości wychowawcze, tkwiące w domowych zajęciach, w których dziecko czynny brało udział i oto wysuwa się obecnie tendencja wyzyskania tych sił wychowawczych w nowej szkole przez wprowadzenie pracy ręcznej i gospodarstwa. Dzięki tym zajęciom szkoła stanie się formą czynnego życia społecznego, zamiast oddzielnego miejsca do pobierania lekcji» (– argument Devey'a).
2. Rozwój techniki wyciska coraz silniejsze piętno na charakterze życia społecznego. Dzieci i młodzież po miastach, a coraz częściej i po wsiach, otoczone są na każdym kroku przejawami techniki (auta, koleje, traktory, radio, telefony itp). Ten wielki rozwój techniki znajduje zbyt mały oddźwięk w nauce szkolnej – nie przenika do szkoły. Fizyka i chemia dają podstawy do zrozumienia zjawisk świata technicznego – to mało, uczeń musi wejść w bezpośrednie zetknięcie z podstawowymi maszynami i aparatami, oraz zapoznać się praktycznie z ich działaniem, oraz z tymi materiałami, które mają największe zastosowanie w technice (żelazo, drzewo, szkło) i z tymi narzędziami, które służą do ich wytwarzania.
3. Wartość społeczna człowieka polega nie tylko na jego wewnętrzn-

nych zaletach, ale w bardzo znacznej mierze na umiejętnym uzewnętrznieniu się tych duchowych bogactw w czynie. Szkoła obecna kładzie nacisk na umiejętne wypowiadanie się ucznia w słowie i piśmie, a zbyt mały kładzie nacisk na wypowiadanie się w rysunku i materiale. Do wypowiadania się w materiale niezbędne są zdrowe i dobrze funkcjonujące zmysły, a przede wszystkim wyrobione ręce, które potrafią pewnie i sprawnie przyoblekać myśli w realne formy. Roboty ręczne systematycznie kształcą zmysły i ręce.

4. U dzieci i młodzieży żywiłowo występuje potrzeba działania. Szkoła powinna dać im możliwość wyładowania tego popędu w pracy ręcznej.
5. Około 90% młodzieży, kończącej szkoły powszechne, będzie pracować fizycznie. Jeżeli szkoła nie potrafi rozbudzić w swych wychowankach takiego samego szacunku do pracy fizycznej, jaki rozwija obecnie do pracy umysłowej, to ta część młodzieży, która po skończeniu szkoły zmuszona będzie oddać się pracy fizycznej, czuć się będzie upośledzoną, a przez to nieszczęśliwą.
6. O ile chcemy poważną część zdolnej młodzieży skierować ze szkół ogólnokształcących do zawodowych, to musimy dać możliwość tej młodzieży już w szkole ogólnokształcącej zagustować i zapalić się do zajęć rzemieślniczych i technicznych, przez odpowiednie zorganizowanie zajęć w warsztatach.
7. Jeżeli cała młodzież polska przejdzie przez poważnie postawioną i szereg lat trwającą pracę warsztatową, będzie to miało wielki wpływ na osłabienie antagonizmów społecznych, których przyczyną jest nie tylko różny poziom materialny obywateli, ale jeszcze w większej mierze podział na pracowników umysłowych i fizycznych. Podniesienie pracy fizycznej do godności pracy umysłowej wpłynie kojąco na walkę klas.
8. Dobrze postawione warsztaty szkolne ułatwiają prowadzenie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych w duchu nowej szkoły i są podstawą do dobrego organizowania innych pracowni i laboratoriów szkolnych.
9. O wartości dzisiejszej armii decydują nie tylko jej duch, siła

i zdrowie fizyczne, ale również w bardzo wielkiej mierze jej techniczne zaopatrzenie i umiejętne obchodzenie się ze skomplikowanym i drogim sprzętem wojennym.

Polska, jako kraj rolniczy, daje rekruta źle przygotowanego do obchodzenia się z nowoczesną bronią. Obecna armia potrzebuje dużo inżynierów, techników i rzemieślników. W Polsce tym zajęciom poświęca się zaledwie mały procent ludności, a więc na szkołę ogólnokształcącą przypada w Polsce obowiązek przygotowania pod względem technicznym przyszłego obrońcy kraju.

10. Chcąc wychować nowe praktyczne pokolenie, należy przenieść punkt ciężkości nauczania szkolnego z *p o k a z y w a n i a* na *d z i a ł a n i e*. Uczeń w szkole nie może być *w i d z e m*, lecz powinien być *p r a c o w n i k i e m*; to się stanie jego wewnętrzną własnością, co potrafi zrobić, a nie to, co obejrzy lub usłyszy. Warsztat szkolny jest najodpowiedniejszym miejscem do zdobywania i sprawdzania wiedzy czynem.

11. Roboty ręczne mają znaczenie higieniczne, rozbudzają twórczość, a w szczególności twórczość techniczną, sprzyjają rozwijaniu się wynalazczości; rozwijają zręczność, samodzielność, spostrzegawczość, zaradność, praktyczność; kształcą wolę, wytrwałość i sumienność, przyzwyczajają do realnego myślenia, do pracy zespołowej, kształcą przyszłych producentów i przygotowują dobrych odbiorców.

12. Wreszcie stwierdzić należy, że roboty ręczne w szkołach ogólnokształcących są jednym z najdonioślejszych czynników rozwoju w społeczeństwie kultury artystycznej. Tę rolę robót ręcznych przytaczamy na końcu nie dlatego, aby ona była mniej doniosła lecz dlatego, że jest bardziej rozumiana.

Dobre rezultaty osiągniemy z nauczania robót ręcznych wówczas, gdy przedmiot ten postawimy poważnie i wyznaczymy w planie szkolnym dostateczną ilość godzin. Przy wyznaczaniu godzin na roboty ręczne trzeba brać pod uwagę trzy czynniki.

1. W zakresie robót ręcznych młodzież nie może się dokształcać w domu, bo nie ma tam ani warsztatów, ani narzędzi.
2. W polskich szkołach należy młodzież podda-

wać dłuższemu działaniu atmosfery warsztatowej, niż to ma miejsce w innych krajach. W Niemczech, Anglii, Ameryce dziecko na świat przynosi ze sobą upodobanie do zajęć technicznych. U nas od wieków zakorzeniła się pogarda do pracy fizycznej. Szkoła musi tę wadę narodową wypalić do korzenia, gdyż obecnie z takim wyznaczonym pojęciem o pracy fizycznej narody nie mogą istnieć. Młody Anglik, Amerykanin, Niemiec uważają za swój punkt honoru własnoręcznie reperować swój motocykl, auto, rower czy radio — nasz młodzieniec jeszcze się wstydzi «zabrudzić» sobie ręce.

3. Ze względu na technikę pracy normalny wymiar czasu, potrzebny do dobrego zorganizowania nauczania robót ręcznych, wynosić winien 4 godziny tygodniowo (dwie lekcje po dwie godziny). Zmniejszenie dotychczasowego wymiaru czasu, mniejszego w wielu wypadkach od tego pożądanego wymiaru, uznać by należało za zupełne osłabienie pracy w tym zakresie i pozbawienie jej roli poważnego czynnika w szkole.

Rok 1932, nr 3 – 4, str. 162 – 165

E W O L U C J A P O G L Ą D Ó W N A Z A D A N I A I M E T O D Y N A U C Z A N I A R O B Ó T R Ę C Z N Y C H

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że od czasu do czasu rewidujemy nasz stosunek do nauczania robót ręcznych i chcemy wyraźnie określić ich rolę w szkole i ich stosunek do innych przedmiotów. Warunki, w jakich żyjemy, cała organizacja życia ulega w ostatnich latach kolosalnym przeobrażeniom głównie z powodu błyskawicznego postępu w dziedzinie nauk technicznych, w związku z tym nauczanie robót ręcznych i fizyki, jako przedmiotów pozostających w bliskiej styczności z techniką, musi ulegać również szybkim zmianom.

Przez cały prawie wiek XIX głównym źródłem siły w przemyśle i komunikacji była parowa maszyna. Parowa maszyna pod postacią lokomotywy ciągnęła długie szeregi wagonów, parowa

maszyna poruszała wielkie okręty handlowe i wojenne, wielkie przędzalnie, tkalnie i huty. Maszyna ta z istoty swej ciężka, kosztowna, trudna do przenoszenia i obsługi, nie wkroczyła do małych pracowni i warsztatów, większość więc rzemieślników pracowała nadal ręcznie, a przeciętny inteligent miał mało styczności z maszynami. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że szkoła ogólnokształcąca mało interesowała się wtedy zagadnieniami technicznymi, pozostawiając ten dział nauczania wyłącznie szkołom zawodowym, a w szkole ogólnokształcącej uprawiano roboty ręczne jako dyscyplinę wychowawczą, jako pewnego rodzaju gimnastykę i uzręczenie rąk. W końcu XIX i na początku XX wieku dokonuje się olbrzymi przewrót w technice. Maszyna «demokratyzuje się», motory ropowe, gazowe i elektryczne jako tanie, lekkie i łatwe do obsługi wkraczą do najmniejszego warsztatu. Dzięki motorom rozwija się z oszałamiającą szybkością komunikacja motocyklowa, samochodowa i lotnicza. Człowiek, jadący koleją, może się nie interesować budową lokomotywy, natomiast podróżując samochodem czy samolotem niejako bezpośrednio z tą maszyną się styka. W Ameryce co piąty człowiek ma samochód, a więc każdy niemal dorosły, zdrowy mężczyzna i znaczna część kobiet prowadzi własnoręcznie swe samochody. Można obecnie powiedzieć bez przesady, że każdy cywilizowany człowiek ma do czynienia z jakąś maszyną. O ile przed kilkudziesięciu laty określano stopień cywilizacji danego narodu ilością zużywanego mydła, to obecnie sądzymy o cywilizacji narodu po ilości samochodów, samolotów, motocykli, aparatów radiowych, lampek elektrycznych i zużytej benzyny. Człowiek, nie umiejący obchodzić się z motorami i nie umiejący wykonać samodzielnie jakiejś reperacji w motocyklu, rowerze, aparacie radiowym czy fotograficznym, staje się obecnie życiowym niedołęgą. W Anglii i Ameryce każdy «prawdziwy» dżentelmen ma sobie za punkt honoru własnoręcznie naprawiać swój motocykl czy samochód i oddaje go w ręce majstra tylko w razie poważnego uszkodzenia – nasz polski honor

jest mniej przeczulony na tym punkcie. Ten olbrzymi rozwój techniki znajduje zbyt mały oddźwięk w nauce szkolnej – nie przenika do szkoły. Fizyka i chemia dają podstawy do zrozumienia zjawisk świata technicznego, ale to nie wystarcza, uczeń musi wejść w bezpośrednie zetknięcie z podstawowymi maszynami i aparatami oraz zapoznać się praktycznie z ich działaniem jak i z tymi materiałami, które mają największe zastosowanie w technice (żelazo, drzewo, szkło). Musimy sobie jasno uświadomić, że w dzisiejszych czasach zagrożona jest egzystencja narodu, którego pojęcia o pracy fizycznej były tak spaczne, jak w Polsce. Jeżeli do gruntu nie zmienimy naszej psychiki narodowej i nie rozniecimy zapалу wśród naszej młodzieży do zajęć technicznych – zaniedbanie to zaważy na losach naszego państwa. Musimy sobie uświadomić, że wszechświatowy rewolucyjny przewrót w technice wpłynął zasadniczo na zmianę organizacji armii. W najbliższej wojnie zwycięży ta armia, która będzie miała najwięcej maszyn i najwięcej uzdolnionych żołnierzy do obsługi tych maszyn. Spotykałem się ze zdaniem, że uzdolnionych technicznie żołnierzy dostarczą armii w dostatecznej ilości szkoły zawodowe – jest to błędne mniemanie; w dzisiejszej armii każdy żołnierz ma do czynienia z jakąś maszyną, każdy karabin maszynowy, a nawet zwykły karabin ręczny, to maszyna, która wymaga usprawnionej ręki do obsługi i pewnej minimalnej znajomości elementów praktycznej techniki. Przez szkoły zawodowe przechodzi tylko jeden procent przyszłych żołnierzy.

Więc jedynie szkoła ogólnokształcąca może przez odpowiednie postawienie robót ręcznych przygotować odpowiedni materiał ludzki dla armii. Polska, jako kraj rolniczy, daje rekruta źle przygotowanego do obchodzenia się z nowoczesną bronią, szkoła polska musi tę lukę wypełnić. Jeżeli w dalszym ciągu będziemy w szkole kłaść nacisk wyłącznie na wychowanie fizyczne, a zaniedbamy techniczne wyszkolenie młodzieży, to przygotowujemy tylko zdrowy materiał dla pocisków armat niemieckich. Dziś zarówno «cywil» jak żołnierz muszą posiadać pewne mi-

nimum praktycznego przygotowania technicznego. Gdyż zarówno życie ekonomiczne jak potrzeby obrony kraju wymagają powszechnego wykształcenia technicznego młodzieży, powszechnego zainteresowania jej zagadnieniami praktycznymi, zagadnieniami ekonomicznymi.

Wziąwszy pod uwagę kolosalny rozwój techniki w ostatnich latach i przenikanie techniki do każdej komórki naszego życia, dalej uwzględniając potrzeby nowoczesnej armii oraz wybijające się na plan pierwszy naszego życia narodowego zagadnienia gospodarcze, jest rzeczą niezbędną zwrócić baczną uwagę na roboty ręczne i dostosowawszy ich charakter i metody nauczania do bieżących potrzeb naszego narodu, zrobić z nich poważny przedmiot nauczania, otoczony troskliwą opieką władz szkolnych i całego społeczeństwa.

Rok 1933, nr 3 – 4, str. 189 – 190

GRONO NAUCZYCIELSKIE INSTYTUTU

Kompletowanie grona nauczycielskiego dla Instytutu nastroczało i nastrocza po dziś dzień wiele trudności. Zadaniem Instytutu jest przygotowanie pedagoga-technika, a trzeba stwierdzić, że te dwa rodzaje uzdolnień i zamiłowań rzadko łączą się w jednym osobniku, w danym zaś wypadku do uzdolnień pedagogiczno-technicznych muszą jeszcze dojść zamiłowania i uzdolnienia artystyczne. W Instytucie dążymy do wychowania w jednej osobie pedagoga – technika i poniekąd artysty. Jasno z tego wynika, jak trudną jest rola nauczyciela, wykładającego w Instytucie. W wielu szkołach artystyczno-technicznych, zarówno u nas jak i zagranicą, ułatwiają sobie organizację pracy w ten sposób, że w salach rysunkowych pod kierunkiem nauczycieli artystów uczniowie projektują, wykonanie natomiast projektów odbywa się pod kierunkiem nauczycieli rzemieślników czy techników. Taki podział grona nauczycielskiego na «rzemieślników» i «artystów» jest w najwyższym stopniu szkodliwy dla wykładających i słuchaczy. Odpowiedzialność za

wykonywane w szkole przedmioty rozkłada się wtedy na dwóch nauczycieli; o ile z pracowni wyjdzie jakiś przedmiot nieudany, to artysta składa odpowiedzialność na kierownika pracowni technicznej, a nauczyciel technik zwała winę na artystę, który zaakceptował zły projekt. W naszej uczelni, od chwili jej założenia aż do chwili obecnej, z całą stanowczością i konsekwencją była przeprowadzona zasada nie dzielenia nauczycieli na artystów i techników, na projektodawców i wykonawców. Słuchacze projektowali i wykonywali jakiś przedmiot w tej samej pracowni pod kierunkiem tego samego nauczyciela. System ten bez żadnych odchyśleń stosujemy od lat osiemnastu, i jeżeli w Instytucie otrzymaliśmy dodatnie wyniki pracy, to w znacznej mierze przypisać to trzeba ściślemu połączeniu projektowania z wykonaniem. Ten system ma jeszcze tę wielką zaletę, że zbliża nauczycieli techników do zagadnień artystycznych i «artystów» do zagadnień technicznych.

Rok 1933, nr 3 – 4, str. 208

P R A C O W N I A M E T A L O W A

Bezpodstawnie utarło się błędne mniemanie, że roboty z metalu są zbyt trudne dla młodzieży w wieku szkolnym, że wymagają dużego i drogiego kompletu narzędzi oraz «brudzą» ręce, ubranie i sale. Zachodzi tu pewne nieporozumienie. Jeżeli pod robotami z metalu rozumieć będziemy roboty ślusarskie, to wiele z powyższych zarzutów uznać należy za słuszne, ale «ślusarszczyzny» nie uprawiają już dzisiaj nawet szkoły rzemieślnicze, gdyż opiłowanie pilnikiem żelaza, tak charakterystyczne w ślusarstwie, a zarazem tak uciążliwe i mało kształcące, zostało zastąpione przez tokarki i strugarki. Pod nazwą robót z metalu w odniesieniu do szkół ogólnokształcących rozumiemy obecnie, tak zwane roboty z drutu, blachy żelaznej i cynkowej, z taśmówki i z walcówki o różnych przekrojach. Obrabianie tych materiałów nie wymaga dużej siły ani dużego kompletu narzędzi, a wobec tego, że gotowy materiał o różnych

przekrojach dostarczają nam fabryki, to główny wysiłek ucznia skierowany będzie na projektowanie, konstruowanie i łączenie, to jest na te działy pracy warsztatowej, które mają wielką wartość wychowawczą.

Rok 1934, nr 3 – 4, str. 137 – 146

F R O N T E M D O T E C H N I K I

Polska od zarania swych dziejów jest krajem rolniczym. Jest rzeczą powszechnie znaną, że Polacy na ogół nie lubili i nie lubią zajmować się handlem i rzemiosłem, a natomiast chętnie pracują na roli i w urzędach. Nie tutaj jest miejsce na wyjaśnienie przyczyn, które spowodowały takie nastawienie naszego społeczeństwa. Dla naszych celów wystarcza skonstatowanie istniejącego stanu rzeczy oraz stwierdzenie, że uległ on w ostatnich czasach zmianie na lepszy, jednak w porównaniu z takimi państwami jak: Niemcy, Francja, Anglia jesteśmy krajem mało uprzemysłowionym i słabo zmotoryzowanym, jesteśmy narodem w masie swej mało interesującym się zagadnieniami technicznymi. Niewielu jest u nas ludzi, którzy z rozkoszą i zapałem oddają się zajęciom technicznym, choć każdy to musi przyznać, że Polacy mają w tym kierunku wybitne uzdolnienia. Piękne wyniki challenge'ów w Berlinie i Warszawie są znakomitym przykładem, stwierdzającym nasze talenty techniczne. Jednak tylko statystyka, oświetlająca zagadnienia bezstronnie, może dokładniej określić nasze miejsce w gronie narodów pod względem «utechnicznienia». A więc trochę liczb¹⁾. W Polsce 72% ludności pracuje na roli, a w przemyśle 10%. W Niemczech na roli pracuje 27%, a w przemyśle 37%. W Polsce patentuje się rocznie 3.000 wynalazków, a w Niemczech 70.000. W Niemczech w stosunku do Polski produkuje się dziewiętnaście razy więcej surowca żelaza, dziewięć razy więcej stali, piętnaście razy więcej papieru, dziesięć razy więcej energii elektrycznej. Niemcy mają pięć razy więcej od nas wagonów osobowych, cztery razy więcej wagonów towarowych i dwadzieścia cztery

¹⁾ Dane statystyczne zaczerpnięte zostały z rocznika statystycznego 1934 r.

razy więcej samochodów. Wobec tego, że liczba samochodów najlepiej ilustruje stopień motoryzacji kraju, to podamy jeszcze liczbę czynnych samochodów w kilku państwach i porównamy je z liczbą samochodów w Polsce. W Polsce mamy 26.000 samochodów, w Niemczech 616.000, w Anglii 1.600.000, we Francji 1.800.000, w Stanach Zjednoczonych 24.000.000, w Czechosłowacji 100.000, w Rumunii 30.000, a więc w Polsce na tysiąc mieszkańców przypada 0,8 samochodów, w Niemczech 9,4 w Anglii 35, we Francji 44, w Stanach Zjednoczonych 174, w Czechosłowacji 6,8, a w Rumunii 1,8 samochodów.

Co prawda odzywają się głosy, że słabe uprzemysłowienie Polski ułatwia przetrwanie kryzysu, powodując mniejszy procent bezrobotnych niż w innych bardziej uprzemysłowionych państwach, ale to mała pociecha, kryzys minie, a wtedy wyraźnie uwydatni się pod tym względem nasze uposiedzenie. Kraje uprzemysłowione i zmotoryzowane będą szybko i tanio produkować zarówno płody rolne jak i przemysłowe, a w razie wojny zmotoryzowane armie będą mogły łatwiej odnosić zwycięstwa. Zresztą nie mam tutaj zamiaru przekonywać tych krótkowidzów, którzy w naszym słabym uprzemysłowieniu widzą zbawienie, lecz zwracam się do tych, którzy wierzą, że wolność i wielkość Polski leży w jej potędze przemysłowej i w silnej zmotoryzowanej armii.

Jeżeli chcemy żyć i rozwijać się, jako wielkie państwo, to geograficznie leżąc wśród wielkich i silnych państw uprzemysłowionych, musimy się swą strukturą gospodarczą do nich zbliżyć i upodobnić, gdyż inaczej możemy być zgnieceni przez dwa wielkie zmotoryzowane walce: Niemcy i Rosję. Te lub inne szczęśliwe posunięcia polityczne mogą nas trzymać przez jakiś czas na powierzchni nawet wobec wielkich sąsiadów, ale na długi dystans najgenialniejsza polityka nie obroni naszej słabości przed potęgą sąsiadów. Chcąc żyć, musimy być silni, a obecnie nie można sobie wyobrazić państwa silnego bez własnego silnego przemysłu, bez dobrych i licznych dróg, bez dostatecznej liczby samochodów i samolotów, bez wielkiej armii, zdol-

nych i twórczych inżynierów i techników. Kraj rolniczy nie może się ostać w walce z krajami przemysłowymi. Bez własnego wielkiego przemysłu nie można dzisiaj prowadzić wojny. Musimy więc za wszelką cenę tak organizować nasze życie narodowe, aby rozwinąć nasz przemysł i znaczną część zdolnej młodzieży oderwać od urzędów i roli, a skierować do fabryk i warsztatów. Ta wielka praca musi być dokonana szybko i planowo. Niektórzy działacze ludzą się, że nastawienie psychiki narodowej da się zmienić przez liczne otwieranie szkół zawodowych. Gdybyśmy nawet liczbę szkół zawodowych potroili, to i wtedy w szkołach ogólnokształcących będzie pobierać naukę 94% młodzieży, a więc od nastawienia tej młodzieży przede wszystkim zależeć będzie ustosunkowanie się narodu do zagadnień technicznych. A co najważniejsze, że przy obecnym nastawieniu społeczeństwa naszego do pracy rolniczej i biurowej, młodzież idzie do szkół zawodowych tylko z konieczności, «dla chleba», a nie z wewnętrznej potrzeby i z zapału do zajęć technicznych. Jeżeli nie zmienimy nastawienia całej naszej młodzieży, to szkoły zawodowe będą świeciły pustkami, a ta drobna cząstka młodzieży która pójdzie do szkół zawodowych, będzie się czuć nieszczęśliwą i upośledzoną. Chcąc więc obudzić zainteresowanie do zagadnień technicznych w całym społeczeństwie, trzeba oddziaływać systematycznie i planowo na całą młodzież, a to można jedynie uczynić przez odpowiednie nastawienie nauczania w szkołach ogólnokształcących. Nie ulega wątpliwości, że w tym kierunku zrobiono już w programach szkolnych poważne posunięcia, ale są one jeszcze niedość stanowcze w stosunku do powagi zagadnienia. Musimy to sobie wyraźnie uświadomić, że technizacji życia nie da się uniknąć, powinniśmy więc wyjść na jej spotkanie, odpowiednio przygotowani. Technika, często nawet wbrew naszej woli, stopniowo przenika każdą komórkę naszego życia. Samochód, motocykl, oświetlenie elektryczne, telefon, radio spotykamy coraz częściej i coraz więcej korzystamy z ich usług. Nieumiejętność obchodzenia się z tymi drogimi maszynami powoduje

ich uszkodzenia, a nieumiejętność wykonania prostej reperacji pozbawia nas często możliwości przez długi okres czasu korzystania z tych urządzeń. Przeciętny mieszkaniec wielkich miast jest niedostatecznie przygotowany do korzystania z otaczających go na każdym kroku urządzeń technicznych, a cóż mamy powiedzieć o mieszkańcach małych miasteczek i wsi. Czy i u nas ma się powtórzyć to smutne zjawisko, które miało miejsce w Rosji, że chłop nie przygotowany technicznie, nie umiał korzystać z masowo wyprodukowanych traktorów, które szybko psuł, a potem wrzucał do rowu. W krajach mało uprzemysłowionych daje się wyraźnie odczuwać to zjawisko, że ludność staje bezradna wobec wkraczającej wszędzie techniki. Musimy to jasno sobie uświadomić, że obecnie każdy człowiek musi posiadać elementy teoretycznej i praktycznej techniki tak, jak posiada umiejętność czytania i pisania. Bez znajomości elementów techniki, jak i bez znajomości czytania, człowiek współczesny nie może bezpiecznie i sprawnie chodzić po ulicy, jeździć kolejami, samochodami, korzystać z telefonów i aparatów radiowych, jednym słowem, człowiek taki nie jest dostatecznie przygotowany do wymagań współczesnego życia, a więc szkoła ogólnokształcąca ma obowiązek nie tylko uczyć pisać, czytać i rachować, ale również musi nauczyć umiętnego korzystania z urządzeń technicznych.

Jeszcze wyraźniej występuje ta konieczność powszechnego szkolenia technicznego młodzieży, gdy spojrzymy na potrzeby współczesnej armii. Wszechświatowy rewolucyjny przewrót w technice wpłynął zasadniczo na zmianę organizacji armii. W najbliższej wojnie zwycięstwo będzie należało do tej armii, która będzie miała najwięcej uzdolnionych żołnierzy do obsługi tych maszyn. Chyba nikt nie zakwestionuje słuszności twierdzenia Focha, że «bez technicznych środków walki, męstwo jest zupełnie bezsilne» i że «jednym z głównych zadań żołnierza jest ożywić narzędzie i je obsłużyć». Postawmy sobie pytanie, czy ogół naszych rekrutów jest dostatecznie przygotowany do obsłużenia i oży-

wienia narzędzi walki? Stanowczo nie. Polska, jako kraj rolniczy, daje rekruta źle przygotowanego do obchodzenia się z nowoczesną bronią, a więc szkoła polska i wychowanie pozaszkolne muszą ten niedobór naprawić. Spotykamy się często ze zdaniem, że uzdolnionych technicznie żołnierzy dostarczą armii w dostatecznej mierze szkoły rzemieślnicze i techniczne – jest to błędne mniemanie, gdyż w dzisiejszej armii każdy żołnierz ma do czynienia z jakąś maszyną, każdy karabin maszynowy, a nawet zwykły ręczny – to maszyna, która wymaga usprawnionej ręki do obsługi i pewnej minimalnej znajomości elementów praktycznej techniki, a tymczasem przez szkoły techniczne i rzemieślnicze przechodzi niespełna jeden procent młodzieży. Więc jedynie szkoła ogólnokształcąca jest w możności przez odpowiednie postawienie technicznego szkolenia młodzieży przygotować odpowiedni materiał dla armii.

Liczenie na to, że w okresie wojny zostaną powołani do wojska w większej ilości inżynierowie, technicy i rzemieślnicy, jest również błędne, gdyż właśnie dla intensywnie pracującego wtedy przemysłu wojennego będzie ta kategoria pracowników najpotrzebniejsza i jako taka będzie z wojska reklamowana, a tym samym wojsko w czasie wojny będzie wyjąłowane z techników, a więc już w czasie pokoju trzeba myśleć nad podniesieniem poziomu technicznego przyszłych żołnierzy. Widzimy więc, że dziś zarówno «cywil», jak żołnierz muszą posiadać pewne minimum technicznego przygotowania, gdyż życie ekonomiczne i potrzeby obrony kraju tego wymagają.

Znaczna część naszego społeczeństwa entuzjazmuje się teraz sportem i jest to dobrze, ale część sił, czasu i entuzjazmu można i należało by skierować ku praktycznym zajęciom technicznym, a na tym zyskałyby również i sporty. Na pewno będziemy lepiej żeglować, wiosłować i jeździć na rowerach, motocyklach i nartach, gdy potrafimy sami naprawiać rowery i motocykle, a łódki i narty budować. Jest rzeczą zupełnie słuszną i zrozumiałą, że czynniki decydujące położyły bardzo silny nacisk na wychowanie fizyczne i sportowe, nadchodzi jednak czas, aby

zwrócić również uwagę na sprawy technicznego szkolenia młodzieży. Obok hasła wychowania zdrowego człowieka trzeba rzucić nowe hasło: «młodzież frontem do techniki».

Widzimy, jak wszystkie państwa kładą obecnie silny nacisk na wychowanie przyszłego dobrego żołnierza. W ostatnich czasach Włosi wprowadzają do wszystkich szkół naukę o wojsku i wojnie. Każdy kraj powinien szkolić tę stronę przyszłego żołnierza, która z jakichkolwiek bądź przyczyn jest w danym narodzie najsłabsza. My, Polacy, mamy dość zapału do walki w obronie ojczyzny, ale brak nam technicznego wyszkolenia, a więc najlepszą odpowiedzią na poczynania innych państw w dziedzinie podniesienia wartości rekruta i rezerwisty będzie powszechne szkolenie techniczne młodzieży, gdyż tego nam najwięcej brak. Aby jednak pchnąć naszą młodzież do pracy w tym kierunku, to muszą się w tej kwestii wyraźnie wypowiedzieć czynniki najwyższe i miarodajne, a przede wszystkim Ministerstwo Wojny. Od paru tysięcy lat w całym świecie cywilizowanym głosi się hasło: «w zdrowym ciele zdrowy duch», a jednak do końca XIX wieku szkolnictwo nie realizowało tego hasła i jednostronnie kształciło umysł, zaniedbując, a często nawet, niszcząc ciało. W kilkadziesiąt lat po wprowadzeniu do szkoły gimnastyki, przedmiot ten i nauczyciel byli jeszcze lekceważeni przez społeczeństwo i młodzież. Zmiana radykalna na lepsze nastąpiła dopiero wówczas, gdy rządy uświadomiły sobie, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy wychowaniem fizycznym młodzieży a bezpieczeństwem państwa i siłą bojową armii. W Polsce powstaje wtedy «Rada naczelna Wychowania Fizycznego» – na jej czele staje Marszałek Piłsudski. Powstaje Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego; buduje się dla tego Instytutu gmach za kilka milionów złotych. Na wychowanie fizyczne w szkole średniej przeznaczają się około pięciu godzin tygodniowo. Z tak poważnego postawienia sprawy wychowania fizycznego młodzieży cieszymy się wszyscy. Roboty ręczne, które są fundamentem szkolenia technicznego

młodzieży w szkole ogólnokształcącej, nie cieszą się jednak poparciem i uznaniem społeczeństwa i ten przykry stosunek trwać będzie dotąd, dopóki rządy nie uświadomią sobie znowu, że nowoczesna zmotoryzowana armia wymaga nie tylko zdrowego i silnego żołnierza, ale żołnierza, posiadającego ogólne wykształcenie praktyczno-techniczne, które może i powinna dać szkoła ogólnokształcąca.

Bez przesady można powiedzieć: nie ma wolnej Polski bez silnej zmotoryzowanej armii, nie ma dobrej armii bez przeszkolenia technicznego młodzieży, a to przeszkolenie techniczne młodzieży spoczywać przede wszystkim powinno na barkach nauczycieli wychowania technicznego (robót ręcznych).

Staje przed nami teraz pytanie, co należy zrobić, aby społeczeństwo doceniło całą powagę zagadnienia i ustosunkowało się do niego przychylnie i czynnie. Propaganda przez odczyty i pisma, to droga zbyt długa, a sprawa zbyt pilna, by na długie lata odkładać jej realizację. Mamy przykład dobrego rozwiązania sprawy w dziale wychowania fizycznego, musimy iść tą samą drogą. Należy przekonać sfery decydujące o słuszności i doniosłości powyższego zagadnienia. Gdy Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Przemysłu przychylnie ustosunkują się do tej sprawy i stwierdzą wyraźnie i stanowczo, że powszechne techniczne przeszkolenie młodzieży jest niezbędnie potrzebne zarówno dla rozwoju polskiego przemysłu, jak i dla rozwoju polskiej armii, to całe społeczeństwo ustosunkuje się do tego zagadnienia pozytywnie i szkolenie techniczne młodzieży otoczy taką samą opieką i miłością, jaką otacza obecnie wychowanie fizyczne. Byłoby rzeczą konieczną, aby przy Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego powstała specjalna komisja, która czuwałaby nad przysposobieniem technicznym młodzieży.

Fundamentem przeszkolenia technicznego młodzieży winny stać się dawne szkolne «roboty ręczne», a obecnie, tak zwane, «zajęcia praktyczne», które winny przybrać wyraźny i zdecydowany charakter o nastawieniu rzemieślniczo-technicznym. W szkołach

powszechnych wystarczyłyby na ten cel, wyznaczone obecnie w programach, cztery godziny pod tym warunkiem, że zajęcia ogrodnicze, gospodarcze i hodowlane wcielone byłyby do programu przyrody. W gimnazjach należałoby jednak praktyczno-techniczne szkolenie młodzieży bardzo wzmocnić i wprowadzić je również do przyszłych liceów ogólnokształcących. W szkołach powszechnych jak i w gimnazjach praktyczno-techniczne szkolenie młodzieży winno być powierzone nauczycielom, specjalnie do tego zadania przygotowanym. Podstawą szkolenia technicznego młodzieży powinny być elementy rzemiosła, przechodzące stopniowo w klasach wyższych w elementy techniki.

Uczniowie w szkole ogólnokształcącej powinni się zapoznać praktycznie i teoretycznie z budową i reperacją silników elektrycznych i spalinowych. Wprowadzenie do szkół obowiązkowej nauki jazdy na motocyklach niezawodnie skłoniłoby młodzież do głębszego zainteresowania się budową silników, a praca warsztatowa częściowo mogłaby być związana z remontem i reperacją rowerów, motocykli i motorówek. Nauka jazdy na motocyklach w szkołach spowodowałaby olbrzymie zainteresowanie się młodego pokolenia motoryzacją kraju, co w konsekwencji musiałoby wywołać duży ruch w dziedzinie produkcji motocykli i samochodów. Młodzieniec, który nauczy się jeździć na motocyklu czy samochodzie, będzie dążył stale do kupna własnej maszyny. Wśród słuchaczy Instytutu wzrosło ogromne zainteresowanie do zagadnień technicznych z chwilą wprowadzenia systematycznej i obowiązującej nauki jazdy na motocyklu. Dobry motocyklista czy automobilista najlepiej zrozumie potrzebę powszechnego technicznego szkolenia młodzieży. Dla tej młodzieży, która już szkoły pokończyła i nie przeszła przeszkolenia technicznego oraz dla tych, którzy pragnęliby swoje wykształcenie w tym kierunku pogłębić i uzupełnić, należałoby tworzyć coś w rodzaju obozów letnich przy szkołach zawodowych i fabrykach państwowych.

Do programu tych obozów powinnyby wchodzić: wychowanie fizyczne, praca w warsztatach oraz nauka jazdy na motocyklach,

samochodach, żaglówkach, motorówkach czy nartach, a także elementy służby łączności (telefony, telegrafy, radio). Praca w warsztatach mogłaby być połączona z reperacją motorów i aparatów oraz z budową łodzi i nart. Mam wrażenie, że takie «utechnicznienie» dzisiejszych obozów letnich czy zimowych byłoby pod każdym względem bardzo wskazane.

Nasza młodzież, a nawet ludzie starsi z dumą noszą w klapach swych ubrań odznaki sportowe, świadczące o osiągniętej sprawności w strzelaniu, biegach lub skokach. Obyśmy się doczekali tej radosnej chwili, gdy młodzież nasza, obok odznak sportowych, z równą dumą nosić będzie odznaki, świadczące o zdobytej przez nią umiejętności rzemiosła stolarskiego lub ślusarskiego, umiejętności obsłużenia motocyklu czy samochodu, założenia telefonu lub telegrafu.

Rok 1935, nr 2–3, str. 132–141

M O T O R Y Z A C J A K R A J U A S Z K O L N I C T W O O G O L N O K S Z T A Ł C A C E

Zmotoryzowanie Polski to jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań, jakie obecne pokolenie nasze ma do spełnienia. Od pomyślnego i szybkiego rozwiązania tego zagadnienia w bardzo znacznej mierze zależeć będzie siła i potęga naszego Państwa. Państwo, posiadające wielki przemysł, silne lotnictwo, dużo samochodów i dobre drogi, ma w swej ręce wielkie atuty, zarówno w czasie pokoju jak i wojny. Słusznie mówi Foch w drugim tomie swych pamiątek, że «bez technicznych środków walki, męstwo jest zupełnie bezsilne».

Motoryzacja Polski zależy od wielu bardzo czynników: od poziomu naszego przemysłu, od stanu szkolnictwa zawodowego, od dobrego stanu dróg, od obniżenia ceł i podatków od samochodów, od dobrobytu ludności, ale przede wszystkim od odpowiedniego ustosunkowania się naszego społeczeństwa do tego zagadnienia. Gdy całe społeczeństwo nasze uświadomi sobie, że nowoczesne państwo nie może istnieć bez motory-

zacji i poweźmie w tym kierunku silne postanowienia, to potrafimy przełamać wszystkie trudności, które wydają się nam w danej chwili nie do pokonania. Jeżeli sobie uprzątniemy, że przeszło 90% naszego społeczeństwa przechodzi przez szkoły ogólnokształcące, to jasnym się stanie, że pozytywne ustosunkowanie się naszego szkolnictwa ogólnokształcącego do tego zagadnienia może wywrzeć poważny wpływ na rozwój motoryzacji Polski już w niedługiej przyszłości. Szkoła ogólnokształcąca może i musi stworzyć atmosferę sprzyjającą szybkiemu rozwojowi automobilizmu w Polsce, musi wychować przyszłego dobrego i chętnego nabywcę samochodów.

Zdaje się, że będę bliski prawdy, jeżeli powiem, że młodzież szkół średnich w danej chwili odnosi się do motoryzacji obojętnie, a młodzież szkół powszechnych, szczególnie po wsiach, do ruchu samochodowego ustosunkowana jest wprost wrogo. W okólniku Kuratorium Warszawskiego z dnia 24 marca b. r., wydanym z polecenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego czytamy: «To niewłaściwe, a czasem wręcz wrogie odnoszenie się dziatwy i młodzieży do turystów charakteryzują takie nader często powtarzające się fakty, jak obrzucanie kamieniami lub błotem przejeżdżających samochodów i autokarów, rozsypywanie na szosach tłuczonego szkła i gwoździ celem zepsucia opon samochodowych, gwizdanie i wrogie okrzyki, niechęć do udzielania informacji, a w odniesieniu do młodzieży szkół średnich nieumiejętnością poinformowania o najprymitywniejszych rzeczach, dotyczących danego miasta...» To są objawy więcej niż smutne i świadczące o tym, że ogół naszego społeczeństwa nie docenia znaczenia motoryzacji dla rozwoju Polski.

A teraz choć w wielkim skrócie przyjrzyjmy się rozwojowi motoryzacji u najbliższych naszych sąsiadów. W Polsce mamy 26 tysięcy samochodów i 9 tysięcy motocykli. Niemcy mają 800 tysięcy samochodów i 933 tysiące motocykli, czyli Niemcy mają 30 razy więcej samochodów i 100 razy więcej motocykli, niż my. W przybliżeniu licząc, Niemcy mogą przewieźć na swych sa-

mochodach i motocyklach jednocześnie około 5.000.000 ludzi (liczę bardzo skromnie), a Polska około 120.000 ludzi, czyli czterdzieści razy mniej. W Niemczech przybywa rocznie około 150.000 samochodów czyli pięć razy więcej, niż jest wszystkich samochodów w Polsce. W Polsce przybywa rocznie tyle samochodów nowych, ile ubywa starych.

Rosja zbudowała w r. 1934 w swych własnych fabrykach około 75.000 samochodów i około 100.000 traktorów, czyli Rosja buduje największą ilość traktorów ze wszystkich państw świata. Statystyka nam wykazuje, że Niemcy, posiadając ludność dwa razy większą od Polski, mają cztery razy więcej wagonów towarowych, pięć razy więcej wagonów osobowych, produkują dziesięć razy więcej stali, żelaza i energii elektrycznej, patentują dwadzieścia trzy razy więcej wynalazków, posiadają trzydzieści razy więcej samochodów i sto razy więcej motocykli¹⁾. Jak widać z tego zestawienia, nasze upośledzenie techniczno-przemysłowe wobec Niemiec daje się najboleśniej odczuwać w dziedzinie motoryzacji, na ten więc zagrożony odcinek należy zwrócić największą uwagę.

Polska jest wtłoczona pomiędzy dwa potężne państwa, z jednej strony mamy bardzo silnie zmotoryzowane Niemcy, których szybkość rozwoju w dziedzinie techniki wyprzedza w danej chwili wszystkie państwa świata, a z drugiej strony Rosję, która w dziedzinie rozwoju techniki idzie również olbrzymimi krokami naprzód. Naturalnie możemy podać cały szereg poważnych przyczyn, usprawiedliwiających nasze upośledzenie w dziedzinie techniki i przemysłu, przede wszystkim zaś stuletnią niewolę. Ale w czasie wojny nasi przeciwnicy nie będą uwzględniali przyczyn naszej słabości, lecz będą się liczyli tylko z naszą faktyczną siłą. Musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że pomiędzy Niemcami i Rosją nie ma miejsca na państwo słabo uprzemysłowione. Co prawda często spotykamy się ze zdaniem, że tzw. «technizacja» jest szkodliwą, że ona powoduje bezrobocie, że można lepiej, a przede wszystkim szczęśliwiej

¹⁾ Dane liczbowe wzięte są z «Małego rocznika statystycznego».

żyć, orząc ziemię wołami i jeżdżąc dziarskimi konikami po piaszczystych drogach. Na taki romantyzm mogą sobie pozwolić małe państewka, leżące na uboczu od wielkich dróg rozwojowych Europy. Piękna jest słomą kryta chałupa chłopska na wsi, ale najstyłowsza chata, postawiona przy ulicy Marszałkowskiej, bardzo będzie nas razić. Można sobie wyobrazić bardzo szczęśliwe życie w prymitywnym państwie, ale dla takiego państwa nie ma miejsca pomiędzy Niemcami i Rosją.

Nasuwa się jednak pytanie, czy Polska nawet w dalszej przyszłości będzie mogła dorównać pod względem technizacji Niemcom. A może naszym dziejowym przeznaczeniem jest pozostać na zawsze państwem biedniejszym i słabo uprzemysłowionym? Może nie zaszkodzi przypomnieć sobie jednak, że przed rokiem 1870 Niemcy pod względem uprzemysłowienia tak ustępowały Anglii, jak my dzisiaj ustępujemy Niemcom. Po zwycięskiej wojnie z Francją Niemcy otrzymują 5 miliardów złotych franków odszkodowania, izolują się od importu angielskiego, robią olbrzymi wysiłek i pod względem rozwoju techniki i przemysłu już pod koniec XIX wieku przewyższają wszystkie państwa Europy. Te same Niemcy po przegranej wielkiej wojnie szybko otrząsają się z depresji i znowu swym potężnym skokiem w dziedzinie techniki wzbudzają podziw całego świata. Widzimy więc, że Niemcy bez względu na koniunkturę zewnętrzną potrafią przeć naprzód w szalonym tempie. Decyduje więc tutaj jakaś wewnętrzna siła narodu, a nie tylko zewnętrzne okoliczności. Zły ten żołnierz, który nie ma nadziei zostać generałem. Słabym i małodusznym jest ten naród, który nie dąży do dorównania innym silniejszym narodom.

Powierzchnia Niemiec jest niewiele większa od powierzchni Polski. Liczbowo przerastają nas Niemcy dwukrotnie, ale i tutaj następuje stopniowe wyrównanie, gdyż przyrost naturalny obu narodów jest prawie taki sam, a były nawet lata, że w Polsce był większy (rok 1931, 1932 i 1933). Jesteśmy narodem niemniej uzdolnionym, niż Niemcy. Rezultat więc tego wyścigu zależy będzie od naszej twórczości umysłowej, od naszego napięcia du-

chowego, od naszej wytrwałości, wytrzymałości i wiary w zwycięstwo. Przecież dzięki Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu byliśmy świadkami jeszcze większych cudów. W oczach naszego pokolenia sny o potędze przeradzały się w rzeczywistość.

Potęga Polski w znacznej mierze zależeć będzie od jej uprzemysłowienia. Na uprzemysłowienie kraju wpływa bardzo wiele czynników; między innymi wychowanie młodzieży ma bardzo doniosłe znaczenie. Musimy więc przez szkołę ogólnokształcącą usilnie wpływać na zmianę upodobań naszej młodzieży; jej tradycyjny sentyment do pracy rolniczej i biurowej trzeba skierować częściowo ku technice. Motor może nam tutaj oddać olbrzymią usługę. Motor jest najwyższym wykwitem współczesnej techniki. Dzięki motorowi został dokonany przewrót w komunikacji na ziemi i w powietrzu. Bez motoru nie byłoby samolotów, a lotnictwo niezawodnie wywrze decydujący wpływ na układ stosunków międzynarodowych. Jeżeli uda nam się zapalić młodzież do motoru, to tym samym zapalimy ją do zagadnień techniki w ogóle. Każdy motocyklista czy automobilista bardzo łatwo zrozumie, że bez znajomości teoretycznych i praktycznych podstaw techniki nie można być ani dobrym kierowcą, ani dobrym lotnikiem, a wobec tego potrzeba powszechnego szkolenia w rzemiośle i technice stanie się dla naszej młodzieży oczywistą i bliską. Aby młodzież naszą zjednać dla motoru, trzeba na nią oddziaływać systematycznie już w czasie pobytu jej w szkole. Najradykałniejszym rozwiązaniem sprawy byłoby wprowadzenie obowiązkowego nauczania jazdy na motocyklu na kursach, zorganizowanych przy szkole w dwu najwyższych klasach szkoły średniej (tj. w liceum lub 7 i 8 klasie gimnazjalnej starego typu). Takie radykalne postawienie sprawy nasuwa jednak pewne obawy ze względu na trudności organizacyjne i na grożące niebezpieczeństwo młodzieży przy nauce. Byłoby jednak rzeczą bardzo wskazaną dokonanie takiej próby w kilku gimnazjach, posiadających ku temu odpowiednie warunki, naturalnie za zgodą Ministerstwa Oświecenia i po uzyskaniu apro-

baty ze strony rodziców. Dopiero w razie pomyślnych wyników można by tę akcję rozszerzyć na większą ilość szkół. Doświadczenia, dokonane w tym kierunku w ostatnich dwóch latach w Instytucie ze słuchaczami, w znacznej części rekrutującymi się z młodzieży, która świeżo opuściła gimnazjum lub seminarium, a więc jest o rok starsza od uczniów klasy ósmej, wypadły bardzo pomyślnie. Nauczyliśmy stu dwudziestu słuchaczy nieźle jeździć na motocyklu (w tym dwie słuchaczki) i nie było ani jednego wypadku. Wszyscy słuchacze opuszczają nasz Instytut z niezłomnym postanowieniem kupienia sobie motocykla. Mam to przeświadczenie, że przy dobrej organizacji nauczania jazdy na motocyklu wypadki nie byłyby częstsze niż przy nauce jazdy na nartach. Na marginesie zaznaczę, że pierwsze objawy zapału w tym kierunku przejawiały się w jednym z naszych gimnazjów niemieckich. Musimy się jednak z tym liczyć, że władze szkolne po zbadaniu tej sprawy wszechstronnie mogą dojść do wniosku, że organizowanie kursów jazdy na motocyklach przy szkołach jest z różnych względów niewskazane, – czy wtedy cała nasza akcja ma upaść? – chyba nie, tylko musielibyśmy iść drogą powolniejszą. Tak zwane obecnie zajęcia praktyczne, nauczane w szkołach, prowadzą w konsekwencji swej do praktycznego zapoznania z narzędziami i maszynami. Te zajęcia ożywiłobyśmy bardzo, gdybyśmy (jak to zresztą zrobiono już w gimnazjum Batorego w Warszawie) włączyli do nich w klasach wyższych elementy zapoznania się z motorem. Za kilkanaście złotych można kupić zepsuty motor spalinowy, za czterdzieści złotych nieczynny motocykl, a za sto złotych – taksówkę. Niech uczniowie te maszyny rozbierają, składają, rozcinają, reperują. Przygotowywać się do tej pracy mogą uczniowie już w klasach niższych, rozcinając i reperując maszynki spirytusowe, krany wodne, wentyle parowe, aparaty telegraficzne, telefoniczne i radiowe. Na tych pracach nie można naturalnie wyłącznie oprzeć zajęć praktycznych, ale tą drogą można by te zajęcia ożywić i urozmaicić. Nazwałbym ten dział pracy – preparatami technicznymi,

gdyż czynności te przypominają nam bardzo tak modne dawniej w szkołach preparowanie żab, ryb i ptaków.

Niewątpliwie robienie tych preparatów ułatwiłoby młodzieży zrozumienie tajników przyrody. Robienie preparatów technicznych pogłębiłoby znacznie wiedzę techniczną naszej młodzieży. W każdym razie, nie zrażając się żadnymi przeszkodami, musimy wyszukiwać różne drogi, aby młodzież naszą zapalić do motoryzacji. Niemcy odpowiednimi przepisami zmuszają swych urzędników do kupna motocykli, samochodów. Będzie to zgodniej z naszą tradycją, gdy polski urzędnik czy robotnik będzie kupował samochód lub motocykl z własnej woli. Słyszałem jednak głosy, że zbędna jest ta cała propaganda, niech tylko rząd zbuduje dobre drogi, zniży cła, to i tak sobie wszyscy kupią «maszyny».

Jako przykład podaje się sprawę pomarańcz – rząd zniżył cło, wszyscy teraz kupują i jedzą pomarańcze, bo są tanie. Gdyby jednak od lat kilkunastu nie pojawiały się w naszej prasie w ogromnej ilości artykuły, przekonywujące o odżywczej wartości pomarańcz, to jest rzeczą wątpliwą, czy rząd dokonałby tej transakcji, zamieniającej polskie pożywne jaja na hiszpańskie pomarańcze i również jest rzeczą wątpliwą, czy ludność z taką namiętnością zajadałaby się tymi pomarańczami.

Niewątpliwie zachodzi tu pewna analogia z samochodem, musimy i tutaj przygotować najpierw konsumenta, musimy wytworzyć taki nastrój, aby całe społeczeństwo tak gorąco pragnęło samochodu, jak głodny chleba, a nie jak dziecko ciastka. Gdy ten nastrój się wytworzy, to wszystkie przeszkody, stojące na drodze do rozwoju motoryzacji kraju, szybko zniknąć będą. Jeszcze przytacza się jeden czynnik, usprawiedliwiający brak u nas pędu do motoryzacji – powszechna bieda. Rumunia jest krajem znacznie biedniejszym od nas, a tam na 1000 ludzi przypada 1,7 samochodu, a w Polsce tylko 0,8 czyli przeszło dwa razy mniej, a więc nie tylko bieda jest przyczyną tej naszej obojętności.

Można śmiało twierdzić, że motoryzacja kraju i powszechne na-

stawienie społeczeństwa do zagadnień technicznych są ze sobą ściśle związane i wzajemnie od siebie uzależnione. Naród, nie posiadający upodobań i wyrobienia w kierunku technicznym, napotyka na wielkie trudności przy motoryzacji. Rosja jest tego przykładem – wobec słabego wyrobienia technicznego chłopu rosyjskiego tysiące traktorów leży podobno w rowach.

Musimy sobie jasno uświadomić, że w obecnych czasach każdy człowiek musi posiadać elementy teoretycznej i praktycznej techniki, tak jak posiada umiejętność czytania i pisania. Bez znajomości elementów techniki, jak i bez znajomości czytania, człowiek współczesny nie może bezpiecznie i sprawnie chodzić po ulicy, jeździć kolejami, samochodami, korzystać z telefonów i aparatów radiowych, jednym słowem, człowiek taki nie jest dostatecznie przygotowany do wymagań współczesnego życia, a więc szkoła ogólnokształcąca ma obowiązek nie tylko uczyć czytać, pisać i rachować, ale również musi nauczyć umiejętnego korzystania z urządzeń technicznych. Jeszcze wyraźniej występuje ta konieczność powszechnego szkolenia technicznego młodzieży, gdy spojrzymy na potrzeby współczesnej armii. W najbliższej wojnie zwycięstwo będzie należało do tej armii, która poza dobrym duchem będzie miała najwięcej maszyn i odpowiednio uzdolnionych żołnierzy do obsługi tych maszyn. Współczesny żołnierz poza wartościami duchowymi i fizycznymi musi posiadać elementy sprawności technicznej.

Nasuwa się pytanie, jak została postawiona sprawa powszechnego technicznego szkolenia młodzieży w szkołach ogólnokształcących w Niemczech i Rosji? W Niemczech na to zagadnienie nie potrzeba kłaść większego nacisku, bo całe nastawienie społeczeństwa, wielki przemysł, szeroko rozbudowane szkolnictwo zawodowe wychowują młodzież w kierunku technicznym. Młodzież w rolniczej Rosji, dążącej do uprzemysłowienia, wymaga poważnego szkolenia technicznego, to też w szkołach ogólnokształcących w Rosji, na tak zwaną «politechnizację», przeznaczają się do 10 godzin tygodniowo.

Z wielką radością musimy stwierdzić, że wyrobienie fizyczne

i sportowe naszej młodzieży w ostatnich latach zrobiło olbrzymie postępy, stoi już na bardzo wysokim poziomie i zostało otoczone, zarówno przez władze, jak i przez całe społeczeństwo, prawdziwie ojcowską opieką. Kształcenie techniczne młodzieży tego zrozumienia i tej opieki jeszcze nie zyskało.

Gdy zapytamy dorosłego człowieka czy małego ucznia, dlaczego w szkole uprawia się gimnastykę i sporty, to otrzymamy jasną i zdecydowaną odpowiedź, że gimnastyka i sporty potrzebne są dla zdrowia, hartują duszę i ciało, są przyjemne i przygotowują nas do walki w obronie ojczyzny.

Znaczenie wyrobienia technicznego nie wniknęło tak do naszej świadomości. Niewiele ludzi zdaje sobie z tego sprawę, że sprawność techniczna, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, ma nie mniej doniosłe znaczenie, niż sprawność fizyczna. Musimy więc za wszelką cenę wpoić w naszą młodzież to przeświadczenie, że współczesny młody człowiek musi posiadać zarówno wyrobienie fizyczne, jak i techniczne, i że tych dwóch elementów wychowania rozłączać nie można. Nowoczesny sportowiec musi umieć nie tylko jeździć na nartach, łodziach, motocyklach i samolotach, ale musi umieć budować narty i łodzie, motory umiejętnie obsłużyć, a w razie potrzeby reperować.

Mamy w danej chwili tysiąc pięćset czynnych wykwalifikowanych nauczycieli robót ręcznych; gdyby ci nauczyciele postawili sobie za zadanie przepoić techniką nasz sport, to dokonać byśmy mogli wielkiej zmiany w nastawieniu naszej młodzieży. Nad tym zagadnieniem będziemy się zastanawiali szczegółowiej jutro na naszym zjeździe. Dzisiaj rzucę tylko myśli ogólne, które nam mogą jutrzejszą dyskusję ułatwić.

1. Powinniśmy dążyć do tego, aby każdy uczeń, kończąc szkołę ogólnokształcącą, miał własny komplet narzędzi, który powinien być częściowo kupiony, a częściowo zrobiony przez ucznia i umieszczony w szafeczce własnej roboty. Ten komplet narzędzi stałby się zaczątkiem domowego warsztaciku. Tymi narzędziami sportowiec będzie mógł naprawiać, a częściowo nawet budować swój sprzęt sportowy.

2. Nauczyciele robót powinni masowo wstępować do związków sportowych, strzeleckich, harcerskich i propagować tam zakładanie własnych warsztatów. W warsztatach tych można by budować łódzie, narty, sanki, naprawiać motocykle itd. Byłoby to piękne i owocne pole dla pracy społecznej nauczyciela robót.
3. Nauczyciele robót powinni starać się o to, aby w pochodach i świętach, organizowanych przez przysposobienie wojskowe, organizacje strzeleckie i harcerskie równorzędnie z młodzieżą niosącą na ramionach broń, występowała młodzież, niosąca narzędzia pracy rzemieślniczej i technicznej – młoty, piły oraz sprzęt sportowy własnej roboty. Takie równoległe zestawienie obok siebie narzędzi i broni podniosłoby godność pracy rzemieślniczej w oczach naszej ludności. W ten sposób wszczepilibyśmy naszemu społeczeństwu w sposób naturalny tę prawdę, że narzędzia rzemieślniczo-techniczne i broń w równej mierze służą w walce o potęgę i siłę państwa.

Nasza młodzież, a nawet ludzie starsi z dumą i ze słuszną dumą noszą w kłapach swych ubrań odznaki sportowe. Obyśmy się doczekali tej radosnej chwili, gdy młodzież nasza, obok odznak sportowych, z równą dumą nosić będzie odznaki, świadczące o zdobytej przez nią umiejętności obsługi motocykla, samochodu czy samolotu, założenia telefonu, telegrafu lub radia.

Rok 1936, nr 2 – 3, str. 102 – 108

TECHNIKA W SZKOLE OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ¹⁾

W ostatnich czasach bardzo dużo mówi się i pisze o sprawach, związanych z maszynizacją, a przede wszystkim z motoryzacją kraju. Wyraźnie zarysowują się dwa obozy – zwolenników i wrogów maszyny. W maszynie wielu ludzi dopatruje się głównej przyczyny bezrobocia. Maszyna nie jest naszym wrogiem, gdyż wyręcza nas w pracy mechanicznej i pozwala na oddawanie się pracy twórczej. Nie maszyna jest szkodliwa, lecz jej nadużycie i niedostosowanie obecnego ustroju gospodarczego

¹⁾ Referat wygłoszony na zjeździe Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych w Warszawie w kwietniu 1936 roku.

do olbrzymiego rozrostu techniki. Nie maszynę trzeba usuwać, lecz przystosowywać ustrój gospodarczy do nowych warunków i potrzeb. Naturalnie człowiek musi panować nad maszyną, a nie maszyna nad człowiekiem. Maszyny nie można nadużywać. Sport jest dobry, ale jego nadużycie jest szkodliwe. Promienie słoneczne są środkiem leczniczym, ale ich nadużywanie jest groźne, a nawet zabójcze dla zdrowia. Nie można więc występować ogólnie przeciwko maszynie, sportom czy promieniom słonecznym, lecz tylko przeciwko ich nadużywaniu. Należy jednak stwierdzić, że w Polsce nie ma jeszcze przeroztu maszyny, nie nadszedł jeszcze u nas czas na walkę z maszyną. Przeciwnie, w Polsce musimy walczyć o maszynę, chociażby ze względu na obronę kraju. Co byśmy powiedzieli o takim państwie, które, mając w sąsiedztwie dwa wielkie narody, zbrojące się w karabiny maszynowe, tanki i samoloty, samo w imię jakichś źle pojętych ideałów uznałoby używanie tej strasznej nowoczesnej broni za niehumanitarne i zbroiło swe wojsko w kosy i pałasze, bo to i małowniczko, i pięknie, i szlachetnie. Podobnie rozumują ci ludzie, którzy w imię jakichś pseudo-humanitarnych haseł zwalczają w Polsce maszynę, nie licząc się z tym, że ta maszyna daje siłę i potęgę wrogom. Jest rzeczą zgubną zwalczać w Polsce maszyny, gdy Niemcy mają 2 miliony nowych samochodów i motocykli, gdy Rosja, produkuje rocznie 75 tysięcy samochodów, a my mamy tylko około 30 tysięcy mocno zniszczonych maszyn. Musimy w maszynizacji dogonić inne narody, to jest paląca potrzeba chwili, to jest sprawa naszego istnienia. Rostkliwość się nad szkodliwymi skutkami maszynizacji zostawmy tym narodom, które maszyn mają w nadmiarze. My musimy w naszej młodzieży rozbudzać szacunek i zamiłowanie do maszyn, które powinny stać się naszymi pomocnikami i sprzymierzeńcami. Maszyna nie jest ani wrogiem natury, ani wrogiem piękna. Dlatego też nie powinniśmy walczyć z fabrykami i maszynami, lecz starać się o to, aby fabryki i maszyny były czyste i estetyczne, a wytwory maszyn były

piękne, tanie i dla wszystkich dostępne, aby praca w fabryce i przy maszynie była zdrowa. Nauczmy się szukać piękna również w maszynie i twórzmy piękno przez maszynę. Zerwijmy nareszcie z tym szkodliwym i głupim przesądem, że wszystko co wytwarza maszyna jest brzydkie, a wszystkie bezpośrednie wytwory rąk ludzkich są ładne.

Technika wlewa się coraz szerszym strumieniem do naszych wsi, miast i miasteczek, do wojska, do sportu, do szkoły i do naszych prywatnych mieszkań. Sześćset tysięcy aparatów radiowych, przeszło dwieście tysięcy aparatów telefonicznych, poważna sieć oświetlenia elektrycznego, trzydzieści tysięcy samochodów wcisnęło się w komórki naszego życia.

Czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do przyjęcia tej rosnącej fali technizacji? Zwróćmy się przede wszystkim do spraw obrony kraju, gdyż obecnie jest to kwestia najpilniejsza i najgroźniejsza. Słynne jest powiedzenie Focha, że «bez technicznych środków walki męstwo jest zupełnie bezsilne» i że «jednym z głównych zadań żołnierza jest ożywić narzędzie walki i je obsłużyć». Postawmy sobie pytanie: czy ogół naszych rekrutów jest dostatecznie przygotowany do obsłużenia i ożywienia narzędzi walki? Marszałek Józef Piłsudski dał na to wyraźną odpowiedź, mówiąc: «Technicznego człowieka mamy w Polsce mało i tym się różnimy bardzo od innych» (narodów). «Nam brak ludzi obeznanych i oswojonych z techniką») «Technicznego człowieka» dostarczyć nam muszą politechniki i szkoły zawodowe, ale ludzi, obeznanych i oswojonych z techniką, mogą i muszą dostarczyć szkoły ogólnokształcące. Polska, jako kraj rolniczy, daje rekruta źle przygotowanego do obchodzenia się z nowoczesną bronią, a więc szkoła polska i wychowanie pozaszkolne muszą ten niedobór naprawić. Spotykamy się często ze zdaniem, że uzdolnionych technicznie żołnierzy dostarczą armii w dostatecznej mierze szkoły rzemieślnicze i techniczne – jest to błędne mniemanie, gdyż w dzisiejszej armii

każdy żołnierz ma do czynienia z jakąś maszyną, każdy karabin maszynowy, a nawet zwykły ręczny – to maszyna, która wymaga usprawnionej ręki do obsługi i pewnej minimalnej znajomości elementów praktycznej techniki, a tymczasem przez szkoły techniczne i rzemieślnicze przechodzi niespełna 1% młodzieży. Liczenie na to, że w okresie wojny zostaną powołani do wojska w większej liczbie inżynierowie, technicy i rzemieślnicy jest również błędne, gdyż właśnie wtedy dla intensywnie pracującego przemysłu wojennego będzie ta kategoria pracowników najpotrzebniejsza i jako taka będzie z wojska reklamowana, tym samym wojsko w czasie wojny będzie wyjąłowane z techników; a więc już w czasie pokoju trzeba myśleć o podniesieniu poziomu technicznego przyszłych żołnierzy, tak jak myślimy o podniesieniu ich sprawności fizycznej. Obok hasła wychowania zdrowego człowieka, trzeba postawić i realizować nowe hasło: «młodzież frontem do techniki». Widzimy z pism codziennych, jak wszystkie państwa kładą obecnie silny nacisk na wychowanie przyszłego dobrego żołnierza. Każdy kraj powinien podnosić przede wszystkim te cechy przyszłego żołnierza, które w danym narodzie są najslabiej rozwinięte. Nam brak technicznego wykształcenia, a więc najlepszą odpowiedzią na poczynania innych państw w dziedzinie podniesienia wartości rekruta i rezerwisty będzie powszechne techniczne szkolenie młodzieży.

Z tego, co powiedziałem, jasno wynika, że zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, jest rzeczą konieczną, aby każdy obywatel posiadał pewne niezbędne minimum praktycznej wiedzy technicznej. Na kogo spada obowiązek dania tego minimum wiedzy technicznej naszej młodzieży? Szkoły rzemieślnicze, techniczne i politechniki mogą przygotować tylko elitę techniczną – specjalistów – nie są jednak w stanie dać tego wykształcenia całej 5 milionowej masie młodzieży. Pracę tę może i musi wziąć na siebie przede wszystkim szkolnictwo ogólnokształ-

cać, potem organizacje przysposobienia wojskowego, harcerstwo i związki sportowe. Stwierdzić jednak należy, że w danej chwili zarówno w szkolnictwie, jak i w wyżej wspomnianych organizacjach, nastawienie do zagadnień technizacji jest obojętne, czasami wrogie, a zawsze nieprzemyślane. Bardzo często zdarza się, że uczeń szkoły średniej a nawet powszechnej więcej umie z dziedziny techniki, niż jego nauczyciel. Powszechnym jest to zjawisko, że przeciętny nauczyciel nie rozróżnia aeroplanu pasażerskiego od wojskowego, bombardowego od myśliwskiego czy liniowego i pouczany jest często przez swych dziesięcioletnich uczniów. Odzywają się jednak dość często głosy, że wprowadzenie praktycznej techniki do szkoły ogólnokształcącej może obniżyć jej poziom i upodobnić ją do szkoły zawodowej. Osobiście jestem głęboko przekonany, że wprowadzenie do szkoły ogólnokształcącej tego tak emocjonującego młodzież zagadnienia przyczyni się do wzmożenia wychowawczego wpływu szkoły. Mam również to przeświadczenie, że przeniesienie do szkół ogólnokształcących pewnych metod, stosowanych przy nauczaniu w szkołach zawodowych, byłoby bardzo wskazane. W szkole zawodowej całe wychowanie człowieka, a więc i tak zwane ogólne jego wykształcenie, opiera się i owija około jakiegoś istotnego życiowego zagadnienia (handel, jakiś dział rzemiosła czy techniki), a to daje całej pracy naukowej i wychowawczej zdrowy i silny realny fundament. Po ostatniej reformie naszego szkolnictwa szkoły zawodowe nie tylko swą nazwą zbliżyły się do szkoły ogólnokształcącej; może byłoby wskazane, aby szkolnictwo ogólnokształcące zrobiło pewien krok również w kierunku zbliżenia się do szkoły zawodowej. Wprowadzenie techniki do szkoły ogólnokształcącej mogłoby się stać tym pomostem.

Najprzychylniejsze ustosunkowanie się do tej postawy naszych władz oświatowych z panem ministrem Świętosławskim na czele, powinno działać zachęcająco do dalszych wysiłków w tym kierunku. Na jakich przedmiotach, objętych programem, można oprzeć to techniczne kształcenie młodzieży? Naturalnie na

fizyce i robotach ręcznych tak niefortunnie zwanych «zajęciami praktycznymi». Fizyka daje podstawy teoretyczne; zajęcia praktyczne, które lepiej byłoby może nazwać zajęciami technicznymi, dają podstawy praktyczne. Naturalnie «praca ręczna» musiałaby wtedy ulec większemu rozbudowaniu w gimnazjum i liceum. Trudno w danej chwili marzyć o powiększeniu godzin, wyznaczonych planem lekcyjnym na ten przedmiot, więc tę rozbudowę należało by oprzeć na pogłębieniu pracy warsztatowej, na lepszym wyposażeniu pracowni w maszyny i narzędzia i na pieczołowitym zorganizowaniu zajęć ochotniczych. Do klasy 3-ej włącznie byłaby to praca o charakterze artystyczno-rzemieślniczym, jak to jest obecnie. Klasa czwarta i klasy licealne powinny być przeznaczone na zagadnienia techniczne, a więc prace związane z radiofonią, sygnalizacją świetlną i akustyczną, oświetleniem elektrycznym, motorem elektrycznym i spalinowym. Uczniowie na lekcjach robót ręcznych powinni rozbierać i składać stare motocykle, które można nabyć za kilkadziesiąt złotych, a w klasach licealnych należało by przejść do nauczania jazdy na motocyklu. Rozpocząć by można naukę od jazdy na rowerze i stopniowo przechodzić przez rower z przyczepnym motorkiem i zakończyć naukę jazdy na motocyklu, a w sprzyjających warunkach nawet jazdą na samochodach. Naturalnie nauka taka nie mogłaby ograniczać się jedynie do samej jazdy, lecz musiałaby być pogłębiona teoretycznymi wykładami o motorach spalinowych, oraz uzupełniona praktycznymi zajęciami w dziedzinie reparacji i remontu rowerów i motocykli. Naukę jazdy na motocyklach można by organizować przy gimnazjum na specjalnym motocyklu, zakupionym do tego celu, lub też można by wejść w kontakt ze specjalną szkołą jazdy, uzyskując zniżkę w opłatach i organizując ze strony szkoły specjalną opiekę w czasie nauki jazdy. Zorganizowanie nauki jazdy na motocyklu, będącym własnością gimnazjum, jest kłopotliwe dla dyrekcji szkoły, ale więcej zbliża młodzież do motoru, zmuszając ją do remontu i czyszczenia własnej maszyny. Odzywają się co prawda głosy,

że młodzież przy nauce jazdy na motocyklu narażona jest na duże niebezpieczeństwo. Niewątpliwie niebezpieczeństwo istnieje, ale gdy nauka będzie prowadzona systematycznie i ostrożnie na lekkim motocyklu pod opieką poważnego instruktora, to niebezpieczeństwo nie będzie większe niż przy nauce jazdy na nartach czy saneczkach. W Instytucie Robót Ręcznych, gdzie słuchacze rekrutują się ze świeżo patentowanych maturzystów, a więc z młodzieży przeciętnie o rok starszej niż w ósmej klasie, nauczyliśmy jazdy na motocyklu w przeciągu ostatnich czterech lat trzystu słuchaczy i nie mieliśmy ani jednego wypadku. Natomiast osiągnęliśmy ten skutek, że wszyscy nasi słuchacze opuszczają Instytut z niezłomnym postanowieniem kupienia własnego motocykla. Absolwenci nasi, po otrzymaniu posady nauczyciela robót ręcznych w gimnazjum, są najlepszymi pionierami nauki jazdy na motocyklach wśród młodzieży szkolnej i w wielu wypadkach mogą naukę tę w gimnazjum organizować, a nawet częściowo sami prowadzić. Zmotoryzowanie Polski to jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań, jakie obecnie pokolenie nasze ma do spełnienia. Od pomyślnego i szybkiego rozwiązania tego zagadnienia w bardzo znacznej mierze zależeć będzie siła i potęga naszego państwa.

PUBLIKACJE Ś. P. DYREKTORA WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO

- Projekt programu robót ręcznych (ślōjdu) dla seminarium nauczycielskiego drukowany w czasopiśmie pedagogicznym: Wychowanie w Domu i Szkole. Rok 1916, zeszyt 1 – 5, str. 1065.
- Ślōjd czyli roboty ręczne: Polska Macierz Szkolna. Kursy uzupełniające dla nauczycieli ludowych. Rok 1917, nr 1, str. 59.
- Roboty ręczne (ślōjd). Program tymczasowy. Warszawa, r. 1917, str. 91.
- Samorząd w szkole. Przegląd Pedagogiczny. Rok 1918, nr 5 – 6, str. 314.
- Roboty ręczne w szkołach ogólnokształcących. Przegląd Pedagogiczny. Rok 1919, nr 6, str. 273.
- Program szkoły powszechnej jedno i pięcioklasowej, 1919 r.
- Program w państwowych seminariach nauczycielskich, 1921 r.
- Program w szkołach powszechnych siedmioklasowych, 1921 r.
- Wskazówki dotyczące urządzenia pracowni ślōjdowej w seminariach męskich i żeńskich. Warszawa, 1921 rok.
- Urządzenie pracowni do robót ręcznych i prowadzenie w niej ćwiczeń. Bibliografia Pedagogiczna. Rok 1921, zeszyt III – IV.
- Ocena książki Henryka Forda: Moje życie i dzieło. Bibliografia pedagogiczna. Rok 1924, zeszyt IV, str. 219.
- Program w seminarium nauczycielskim. 1926 r.
- Z okazji pierwszego polskiego zjazdu nauczycieli robót ręcznych w Warszawie. Kurier Warszawski. Rok 1926, dn. 11 czerwca, str. 7.
- Program w szkołach powszechnych 1927 r.
- Statut Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych. Warszawa, rok 1927.
- Zarys historii robót ręcznych w szkolnictwie (od redakcji). Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 1, str. 3.
- Jakie miejsce zająć powinny roboty ręczne w nauczaniu szkolnym. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 1, str. 19.
- Najważniejsze postulaty metodyki robót ręcznych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 1, str. 45.

- Urządzenie wzorowej pracowni robót ręcznych w seminariach, szkołach średnich i powszechnych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 2–3, str. 10.
- Centralne pracownice robót ręcznych przy inspektoratach szkolnych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 2–3, str. 36.
- Nauczyciele rysunków i nauczyciele robót. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1927, nr 4, str. 1.
- Znaczenie wychowawcze robót ręcznych w szkole średniej. Trzecie sprawozdanie za rok szkolny 1926/7 – 1-go gimnazjum męskiego magistratu miasta stołecznego Warszawy, str. 38.
- Szczegółowy program studiów w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych, zatwierdzony pismem M. W. R. i O. P. dn. 1/III.1928 r. nr 1 – 4406/26.
- Myśli wybrane z dzieł wybitnych uczonych i pedagogów. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 2, str. 3.
- Jaki charakter powinny mieć roboty ręczne w szkołach ogólnokształcących. Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 2, str. 11.
- Stan nauczania robót ręcznych w Europie. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 3, str. 16.
- Dlaczego i jak należy uczyć robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 1, str. 3; nr 2, str. 3; nr 4, str. 3. Rok 1930, nr 1 – 2, str. 3. Rok 1931, nr 1, str. 8.
- Szkoła powinna rozbudzić w młodzieży zamiłowanie do pracy fizycznej i wyrobić dla niej szacunek. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 1, str. 3.
- Rozbudzanie i rozwijanie zdolności twórczych przez stałe i umiejętnie łączenie myśli z czynem, projektu z wykonaniem. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1928, nr 1, str. 9.
- Szkoły ogólnokształcące i wojskowe przygotowanie młodzieży. Polska Zbrojna. Rok 1928, 6-go kwietnia, nr 98, str. 3.
- Udział M. W. R. i O. P. w Wystawie Powszechnej w Poznaniu. Kwartalnik: Rok 1928, nr 3, str. 8 oraz w Przyjacielu Szkoły. Rok 1928, nr 19, str. 723.
- Co każdy wiedzieć powinien o Powszechnej Wystawie Krajowej

w Poznaniu. Rok 1929. Broszurka nakładem Powszechnej Wystawy Krajowej w 1928 r.

- Co już zrobiono i co należy zrobić w dziedzinie nauczania robót ręcznych w Polsce. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1929, nr 3 – 4, str. 46.
- Program w siedmioklasowej szkole powszechnej i gimnazjach niższych. Rok 1929.
- Po Wystawie Powszechnej w Poznaniu. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1929, nr 3 – 4, str. 8.
- Nasze bolączki. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1930, nr 3 – 4, str. 3.
- Znaczenie robót ręcznych w wychowaniu nowego pokolenia. Wychowanie przedszkolne. Rok 1931, nr 2, str. 38.
- Wystawy w Instytucie robót ręcznych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1931, nr 2 – 3, str. 4.
- Pięciolecie wydawnictwa: Pracy Ręcznej w Szkole. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1931, nr 4, str. 3.
- Ministerialni instruktorzy robót ręcznych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1931, nr 4, str. 9.
- Memoriał do Ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie stanowiska robót ręcznych w nowych programach szkolnych dn. 21 grudnia 1931 r.
- Argumenty przemawiające za poważnym postawieniem nauczania robót ręcznych w nowych programach szkolnych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1932, nr 1, str. 3.
- Techniczne wykształcenie młodzieży i potrzeby państwa. Młody Technik. Rok 1932, nr 1, str. 2.
- Ewolucja poglądów na zadania i metody nauczania robót ręcznych. Kwart.: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1932, nr 3 – 4, str. 159.
- Punkty do dyskusji w sprawie «szkoły pracy» w Min. W. R. i O. P. w Wydziale kształcenia nauczycieli 1931 – 2 r.
- Jak rozbudzić większe zainteresowanie do robót ręcznych wśród młodzieży szkolnej i jej rodziców. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1932, nr 2, str. 111.
- Wyjdźmy poza mury szkolne. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1932, nr 3 – 4, str. 199.

- Państwowy Instytut robót ręcznych, zarys rozwoju i stan w roku 1933. Kwart.: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1933, nr 3-4. str. 180.
- Roboty ręczne – zajęcia praktyczne. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1934, nr 1 – 2, str. 17.
- Frontem do techniki. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1934, nr 3 – 4, str. 137.
- Kształcenie i doksztalcanie nauczycieli zajęć praktycznych. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1934, nr 3 – 4, str. 206, oraz Rysunek i Zajęcia Praktyczne. Rok 1934/35, nr 1, str. 1.
- Motoryzacja kraju a szkolnictwo ogólnokształcące. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1935, nr 2 – 3, str. 132.
- Muzeum Przemysłu i Techniki – Politechnika ludowa. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1935, nr 2 – 3, str. 235.
- Technika w szkole ogólnokształcącej. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1936, nr 2 – 3, str. 102.
- Zaopatrywanie biedniejszych szkół powszechnych w pomoce naukowe. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1936, nr 2 – 3, str. 146.
- Dziesięciolecie naszego kwartalnika i plany jego dalszego rozwoju. Kwartalnik: Praca Ręczna w Szkole. Rok 1936, nr 4, str. 220.
- Obrona kraju a powszechne techniczne przysposobienie wojskowe. Polska Zbrojna. Rok 1936, 14 grudnia, nr 346, str. 1.
- Dydaktyka pracy ręcznej. Odbitka z Encyklopedii Wychowania. Rok 1936. Nakład Naszej Księgarni.
- Nowoczesne zabawki. Tygodnik: As. Styczeń 1937, nr 2.
- Stan nauczania robót ręcznych w polskich szkołach ogólnokształcących. Artykuł napisany na zamówienie wydawnictwa Dedicťva Komenskeho w Pradze, wkrótce ma być drukowany w Czechosłowacji.
- Oprócz tego pisał ś. p. Władysław Przanowski – memoriały, ulotki i inne okolicznościowe pisma.

SPRAWA UCZCZENIA PAMIĘCI ZMARŁEGO DYREKTORA WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO

Bezpośrednio po śmierci ś.p. Dyrektora Władysława Przanowskiego w środowiskach związanych ze Zmarłym Dyrektorem podjęto myśl uczczenia Jego pamięci.

Postanowienia takie powzięły: Rada Pedagogiczna Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, Bratnia Pomoc Słuchaczy Instytutu, Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych, Sekcja Nauczycieli Zajęć Praktycznych i Rysunków przy Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ogniska Metodyczne Nauczycieli Zajęć Praktycznych, Koło Wychowanków Szkoły im. Karola Szlenkiera, koledzy Zmarłego Dyrektora z Politechniki Lwowskiej.

Wysunięto różne projekty, jak: 1. Ufundowanie Stypendium imienia Władysława Przanowskiego. 2. Poczynienie starań u właściwych władz o nadanie Instytutowi Robót Ręcznych nazwy imienia Władysława Przanowskiego. 3. Wmurowanie tablicy pamiątkowej w gmachu Instytutu. 4. Wykonanie popiersia i portretu Zmarłego Dyrektora. 5. Wydanie specjalnego numeru kwartalnika «Praca Ręczna w Szkole», poświęconego życiu i pracy ś.p. Wł. Przanowskiego. 6. Zorganizowanie Akademii żałobnej. 7. Zorganizowanie opieki nad grobem Zmarłego. 8. Postawienie pomnika.

Na posiedzeniach różnych grup, zainteresowanych tą sprawą, postanowiono wszystkie wysiłki skoncentrować i całą akcję przeprowadzić wspólnie. Realizację niektórych postanowień przekazano: Radzie Pedagog. P.I.R.R. wraz z Bratnią Pomocą Słuchaczy Instytutu oraz Towarzystwu Miłośników Robót Ręcznych.

Rada Ped. Instytutu wraz z Bratnią Pomocą podjęły się roztoczenia opieki nad grobem Zmarłego oraz zajęcia się sprawą portretu. Portret został bezinteresownie namalowany przez panią Marię Bloombergh-Mrozowską i już jest zawieszony w Instytucie. Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych wzięło na siebie obowiązki zajęcia się sprawą stypendium, sprawą wydania specjalnego numeru kwartalnika i zorganizowania Akademii żałobnej.

STYPENDIUM IMIENIA WŁADYSŁAWA PRZANOWSKIEGO

Celem uczczenia pamięci Władysława Przanowskiego żywym i trwałym pomnikiem środowiska związane ze Zmarłym Dyrektorem podjęły myśl, między innymi, utworzyć stypendium imienia Władysława Przanowskiego. Sprawie tej Komitet Wykonawczy Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych poświęcił jedno z posiedzeń, na którym ustalono następujące wytyczne:

- 1) Stypendium ma być przeznaczone dla zdolnego pracownika w zakresie nauczania robót ręcznych, pragnącego pogłębić swoje przygotowanie do twórczej pracy w tej dziedzinie. Kandydatem może być czynny nauczyciel robót ręcznych lub słuchacz Państwowego Instytutu Robót Ręcznych.
- 2) W skład grona osób, upoważnionego do przyznawania stypendium, mają wejść przedstawiciele: a) Towarzystwa Miłośników Robót Ręcznych, b) Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, c) Ognisk metodycznych robót ręcznych, d) osoby doko-optowane.
- 3) Stronę prawną stypendium poruczono do opracowania specjalnej komisji, powołanej w tym celu przez Komitet Wykonawczy. Komitet Wykonawczy postanowił przystąpić do natychmiastowego zbierania funduszu stypendialnego i w tym celu otworzył konto czekowe w P. K. O. nr 33.377; właściciel konta: Państwowy Instytut Robót Ręcznych w Warszawie – Rachunek Funduszu Stypendialnego.

**KOMITET ZWRACA SIĘ Z GORĄCYM APELEM
DO WSZYSTKICH, KTÓRYM PAMIĘĆ Ś. P. PRZA-
NOWSKIEGO JEST DROGA, O ZASILENIE FUN-
DUSZU STYPENDIALNEGO JEGO IMIENIA.**

W tej chwili suma składek, wpłaconych na fundusz stypendialny, wynosi 785,93 zł. Szczegółowe listy ofiarodawców będą ogłaszane w Kwartalniku: «Praca Ręczna w Szkole». _____

LES TRAVAUX MANUELS A L'ECOLE

ORGANE DE L'ASSOCIATION DES PARTISANS

DES TRAVAUX MANUELS

REDACTEUR STANISLAS MALEC

ADRESSE DE LA REDACTION: VARSOVIE, 8, RUE GÓRCZEWSKA

RÉSUMÉ DU TEXTE POLONAIS

Le présent numéro est consacré entièrement à la mémoire du défunt Ladaslas Przanowski, initiateur, organisateur et directeur de l'Institut des Travaux Manuels.

Dans une série d'articles ses élèves, ses collaborateurs et ces amis essayent de tracer la silhouette psychique de cette personnalité distinguée, de cet éminent pédagogue.

1. Le premier article de M-r Stanislas Dobrowolski contient la biographie du défunt, décrit sa vie et son œuvre. L'auteur parle de l'enfance et de la jeunesse du directeur Przanowski, en essayant de définir les influences qui formeront l'âme et l'intelligence de l'adolescent. La chaude atmosphère de la maison paternelle, les profonds sentiments patriotiques de ses parents produiront sur cette âme une impression profonde et durable qui devait se manifester dans toute sa vie et dans toutes ses actions. Le temps des études à la polytechnique de Leopold, c'est l'époque de la cristallisation de son intelligence, profonde, claire et logique, de son âme pleine de bonté et d'enthousiasme, de son caractère, plein de force et de modestie.

Son diplôme d'ingénieur mécanicien ouvrait devant lui une brillante carrière dans l'industrie - il choisit la voie pédagogique modeste, difficile et parfois ingrate mais qui répondait à sa profonde vocation. De 1906 à 1913 nous le voyons professeur de mathématiques à l'école commerciale de l'Association des Commerçants à Varsovie. En 1913 il est nommé directeur de l'école des métiers, fondée par Charles Chlenker. Ce poste lui permit de développer ses talents d'organisateur et de pédagogue plein d'initiative, qui mettait un très fort accent sur l'enseignement des travaux manuels.

En 1915 il est nommé membre du Département de l'Instruction publique et directeur de la «Section des écoles primaires». Il y travaille en étroite collaboration avec le Directeur du Département le prof. J. Mikułowski-Pomorski. En 1917 il est nommé chef de la Section des programmes. Il se met à l'œuvre avec enthousiasme. Mais après peu de temps

il quitte ce poste pour se consacrer entièrement à son école favorite. Son idée de la propagande des travaux manuels l'absorbe de plus en plus. En 1915 Il fonde des Cours Annuels de travaux Manuels pour les instituteurs de Varsovie.

Ces cours sont transformés en «Institut de Travaux Manuels» l'organisation et la direction duquel absorbèrent tout l'intérêt et une grande partie des forces de Ladislas Przanowski. Ses forces semblaient inépuisables, le travail qu'il accomplit fut énorme. Malheureusement les forces s'épuisèrent et il décéda prématurément le 4 février 1937. Son enterrement fut une grande manifestation d'amour et de douleur. Maints discours furent prononcés. Dans l'un d'eux M-r le Curateur W. Ambroziewicz a énoncé les paroles suivantes:

«Je parle au nom et par ordre du Ministre de l'Instruction Publique et j'affirme que Ladislas Przanowski a bien servi son Peuple, l'Etat et l'école polonaise».

Nous trouvons ensuite le discours que M-r le Ministre de l'Instruction Publique a prononcé en remettant à la Veuve la Croix de Commandeur de «Polonia Restituta», dont M-r le Président de la République Polonaise a décoré le Defunt. Entre autres nous y trouvons les paroles suivantes:

«Le monde pédagogique polonais perd dans le Defunt un homme de forte volonté, sachant réaliser ses idées avec une persévérance extraordinaire, un homme à l'esprit profond, au cœur chaud et plein d'enthousiasme».

2. Le même jugement se trouve dans tous les articles des élèves, des collègues, des collaborateurs et des amis du Directeur Przanowski. Tous soulignent l'intelligence ferme et sobre, l'initiative pleine d'enthousiasme, la grande bonté et délicatesse d'âme, l'amour de l'art et de la beauté.

3. M-r Ladislas Radwan, dans son profond article parle de l'Idée de la propagande des travaux manuels, qui fut le motif principal de la vie du defunt Directeur et qui l'absorba même pendant les dernières heures.

Il cite un résumé de ces idées: «Pour pouvoir développer harmonieusement la personnalité d'un être humain il faut activer non seulement ses dispositions psychiques, mais aussi ses possibilités physiques».

«Pour réaliser l'harmonie sociale, il faut restituer sa dignité au labeur physique».

«Il faut concrétiser les idées, en les réalisant dans une forme matérielle – il faut ennoblir le travail physique en lui reconstituant ses possibilités créatrices».

Voilà les Idées – Maîtresses de sa vie. Dernièrement il y ajouta l'idée de rapprocher la jeunesse des questions techniques, jugeant que l'enseignement dans les écoles publiques seul peut propager l'idée de la motorisation du pays, si indispensable dans nos conditions politiques.

4. M-r Ignace Huber dans son article «Ladislas Przanowski, l'Initiateur

et Organisateur de «l'Institut des Travaux Manuels» décrit l'histoire de l'Institut et le rôle créateur du défunt Directeur dans l'évolution de cette institution.

L'Institut était son oeuvre, la réalisation de ces plus chères idées pédagogiques. Observant que les travaux manuels à l'école de Chlenker exerçaient une influence éminente sur la formation de l'âme et de l'esprit de ses jeunes élèves, le Directeur Przanowski crût nécessaire de faire introduire cet objet d'enseignement dans les écoles de tous les types. Il fallait faire la propagande des travaux manuels d'une part et former des cadres des professeurs d'une autre. Aussi fonde-t-il en 1915 un cours du soir pour les professeurs des travaux manuels de Varsovie, en les transformant en un «Cours d'Etat Supérieur de Travaux Manuels» en 1919 et en «Institut d'Etat de Travaux Manuels» avec un cours biennal en 1923. En 1928 un programme, élaboré par les professeurs de l'Institut sous la direction de Ladislas Przanowski est stabilisé par l'Etat.

Le Directeur et les professeurs de l'Institut travaillent avec une incessante ferveur au perfectionnement des programmes, des méthodes d'enseignement et à la propagande de la valeur éducatrice des travaux manuels.

En 1927 le Directeur Przanowski organise «L'association des Partisans des Travaux Manuels» qui rédige le Trimestriel «Les Travaux Manuels à l'école».

L'organisation et le développement de l'Institut marchent à grands pas. Les pédagogues étrangers s'intéressent à notre institution. En 1930 le directeur du Séminaire des Travaux Manuels à Leipzig M-r Frederic Hildebrand écrit dans une lettre adressée au Ministère de l'Instruction Publique de Pologne: «Ce qui m'a spécialement intéressé à Varsovie ce fut l'Institut des Travaux Manuels, une institution des mieux organisées en Europe». Le Bureau International d'Education à Genève, énonce dans son bulletin de 1935 le suivant jugement: «Le Bureau International d'Education à Genève désire informer tous les pédagogues de l'existence dans la Capitale de la Pologne d'un Institut des Travaux Manuels, digne d'une spéciale attention».

«L'Educateur», la publication des amis de l'éducation populaire en Suisse à Lugano dans un grand article: «Le Grand exemple de la Pologne» souligne la profonde sagesse du Ministère de l'Instruction publique qui a introduit comme obligatoires, dans tous les types d'écoles, les travaux manuels et fondé un «Institut de Travaux Manuels».

5. Suivent les extraits de diverses publications du Directeur Przanowski, qui caractérisent pleinement la personnalité du grand pédagogue et démontrent quelles étaient les questions, qui le passionnaient.

De l'an 1927 jusqu'à l'an 1933 ce sont les questions purement pédagogiques

- 1) «L'histoire de l'enseignement des travaux manuels à l'école».
- 2) «Quelle doit être la place des travaux manuels dans l'enseignement scolaire?».
- 3) «Les principaux postulats de la méthode d'enseignement des travaux manuels».
- 4) «Le développement des forces créatrices par l'association de l'idée à l'action, du projet à sa réalisation».
- 5) «L'éducation esthétique de la jeunesse» ect.

Depuis 1934 ce sont les questions sociales et les questions d'état en corrélation avec les questions pédagogiques qui commencent à l'absorber totalement:

«La motorisation du pays et les écoles publiques».

«L'éducation technique dans les écoles publiques».

Faisons front aux questions techniques» – voilà les titres de ses derniers articles.

Rapprocher toute la jeunesse des questions techniques, la faire apte à participer à la motorisation du pays lui semblaient des questions de première importance.

6. La Bibliographie chronologique contient de différents articles et publications du Directeur Przanowski, consacrés à la propagande des travaux manuels, à l'organisation de l'autonomie scolaire et à la méthode d'enseignement des travaux manuels, enfin les programmes pour les écoles primaires et secondaires.

7. Dans le suivant article nous trouvons l'énumération de différents projets, destinés à rendre hommage à la Mémoire de Ladislas Przanowski et conçus par les nombreuses institutions, liées d'une manière ou d'autre avec la personne du feu Directeur (voir: le Conseil pédagogique de l'Institut, la Société du Mutuel secour des étudiants de l'Institut, l'Association des Partisans des Travaux Manuels et du Dessin de la Fédération des Instituteurs Polonais; les Cellules Méthodiques des professeurs des Travaux Manuels; le cercle des élèves de l'école de Chlenker; les Collègues du Directeur Przanowski de la polytechnique à Leopold).

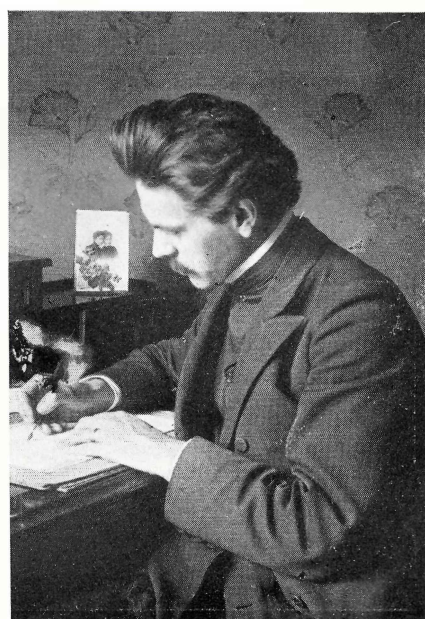
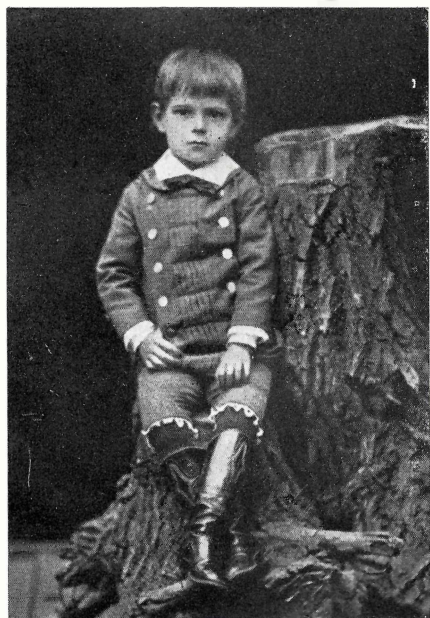
On proposa:

- 1) De fonder une bourse du nom de Ladislas Przanowski.
- 2) De s'occuper du Tombeau du feu Directeur.
- 3) De commander un buste et un portrait du Défunt.
- 4) D'enchâsser un tableau commémoratif dans les murs de l'Institut.
- 5) De publier un numéro spécial du trimestriel «Les Travaux Manuels à l'école», consacré à la vie et l'œuvre du Directeur Przanowski.
- 6) D'organiser une assemblée funèbre.

- 7) D'ériger un monument funéraire.
- 8) De faire des démarches auprès les autorités pour obtenir la permission de nommer l'Institut du nom de Ladislas Przanowski.

Ou décida de partager l'action. Le Conseil Pédagogique de l'Institut en collaboration avec la Société du Mutuel Secour des étudiants s'engagerent de s'occuper du tombeau du Defunt et de fonder le portrait.

(Le portrait peint et offert par M-me Bloomberg-Mrozowska, un des professeurs de l'Institut, se trouve déjà dans la salle de Musée de l'Institut). L'association des Partisans des Travaux Manuels decida de s'occuper de la question de la bourse (le compte courant est déjà ouvert No 33377 — les dons affluent), de l'édition du numero special du trimestriel et d'organiser l'Assemblée funèbre.



S. P. WŁADYSŁAW PRZANOWSKI
 JAKO: 1) DZIECKO W 5 HOKU ŻYCIA 2) UCZEN 1 KL. GIMNAZJALNEJ
 3) UCZEN 6 KLASY GIMNAZJALNEJ 4) JAKO STUDENT POLITECHNIKI



Ś P WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

- 1) JAKO NAUCZycIEL SZKOŁY HANDLOWEJ ZGROMADZENIA KUPCÓW W WARSZAWIE
- 2) W GRONIE RODZINY Z SYNKIEM NA RĘKU

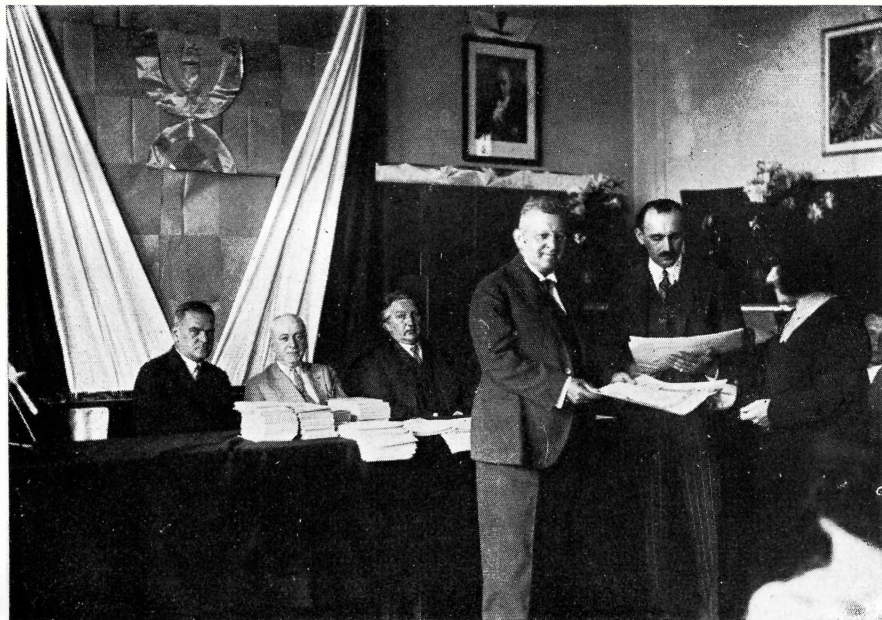
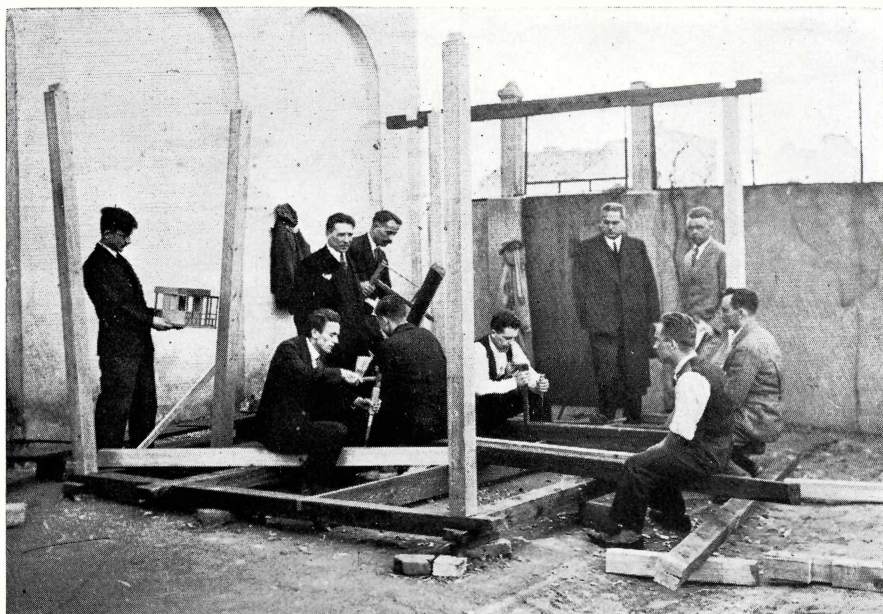


Ś. P. WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

1) Z KLASĄ V SZKOŁY HANDLOWEJ ZGROMADZENIA KUPCÓW W WARSZAWIE
2) W GRONIE NAUCZYCIELI SZKOŁY IM. KAROLA SZLENKIERA



S. P. DYREKTOR WŁADYSŁAW PRZANOWSKI
 1) ZE SŁUCHACZAMI PAŃSTWOWYCH KURSÓW ROBÓT RĘCZNYCH
 2) PRZY ROZDANIU ŚWIADECTW Z UKOŃCZENIA INSTYTUTU



S. P. DYREKTOR WŁADYSŁAW PRZANOWSKI
 1) PRZY BUDOWIE ALTANKI W INSTYTUCIE
 2) PRZY WRĘCZANIU DIPŁOMÓW Z UKOŃCZENIA KURSÓW MÓDEŁ LOTN PRZY INSTYTUCIE



Ś. P. DYREKTOR WŁADYSŁAW PRZANOWSKI
 1) W SWOIM CABINETECIE PRZY PRACY
 2) PRZY PRZEGŁĄDZIE PRAC PÓŁNOCNYCH W INSTYTUCIE